

Dostrzeżone pomyłki drukarskie.

| | | | | | |
|----------|----------|----------|--------|-------------|---------------------------|
| Str. 12, | wiersz 3 | od dołu: | tajnem | zamiast | tajnym. |
| „ 29, | „ 2 | „ | góry: | 1877 | zamiast 1887. |
| „ 49, | „ 6 | „ | „ | 1863 | zamiast 1683. |
| „ 69, | „ 1 | „ | „ | ludów | zamiast lodów. |
| „ 69, | „ 9 | „ | „ | uzdrygniesz | zamiast wzdrygniesz. |
| „ 69, | „ 16 | „ | „ | wyłknięcia | zamiast wyt- chnięcia. |
| „ 100, | „ 14 | „ | „ | 1892 | zamiast 1900. |

1886 — 1926

KSIEGA PAMIĄTKOWA

KU UCZCZENIU

40. ROCZNICY ZAŁOŻENIA STOWARZYSZENIA „JEDNOŚĆ“

W CIESZYNIE

ZREDAGOWAŁ

Dr. JAN GALICZ



CIESZYN 1926

NAKŁADEM KOMITETU JUBILEUSZOWEGO

52900

II



Ob. Powstale chłopi

St. gród - Piotrowice

ul. Kościelna 45

26.9.53v K. 12, -



„Jedności!”

»Jedności«, dźwignią byłaś nam
młodzieńczych sił . . .
do samodzielnych wiodłaś bram,
rwiałaś zaprzaństwa chytry kłam,
co wróg nam wił, . . .
co skalać chciał przebiegły wróg,
budziłaś ty,
choć czujność swą w dwójnasób wzmógł,
iściłaś wśród przepastnych dróg
młodzieńcze sny . . .

Dziś czas rozwinąć wspomnień nić
ubiegłych dni,
wętek rozkosznych wspomnień wić,
gdy serce śni,
a dusza widzi chyży bieg
promiennych lat,
co w mrokach wspomnień prawie legł, —
młodzieńczy świat . . .
gdy każdy tylko pięknem żył,
by świeży kwiata,
otrzasał jak przydrożny pył
dusze z zaprzaństwa wrażliwych brył
i chytrych zrad . . .
bo czołgał się przebiegły gad

do naszych łon,
a chwiejne serca groźbą kradł,
lejąc w nie odszczepieństwa jad
po życia skon...

»Jedności«, dusze chyżo wznos
w ubiegły czas,
gdy szedł na przebój, by na wskroś,
każdy zśród nas...
gdy się borykał młodzi duch
wśród wrażył sił,
na wszystko poza Polską głuchł,
jej wieniec wił...
gdy buta pruska gniotła nas
na wrogi zew,
chcąc w dusze siać zaprzaństwa kwas,
znieprawiać krew...

Wzdy młódź zagarnąć chytry wróg,
znieprawic chciał,
by przysposobić więcej sług
obcym na schwał...
i choć uderzał siekier cios
w »Jedności« zgrab,
odpadał w boki i na skos,
nie sięgał wgląb...

»Jedności«, znów wspomnieniami zwiąż,
jak w one dnie,
gdy nas zaprzaństwa kasał wąż
i do czujności zmuszał wciąż,
nawet i w śnie!!!

Jednych z nas kryje cichy grób,
co wcześniej wzrósł,
innym wśród życia poważnych prób
pobierał włoś,

*lecz jednych, drugich łączy wraz
jedności dech,
co niesie głos przez grobu głąz
życiowych ech . . .*

*»Jedności«, tobie chwała, cześć,
za trud i znój!
nie dałaś śląskiej młodzi zwieść,
by pszczelny rój . . .
a Polsce wniosłaś wielką dań,
bogaty plon,
z dumą pogląda każdy nań, . . .
kwiat to wyrwany wśród wczesnych ran
z zaprzaństwa szpon . . .*

ŚLĄZAK.



*Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły pocziwe.*

Ignacy Krasicki.

*Zachowanie Ojczyzny jest naj-
pierwszą obywatela powinnością.*

Stanisław Staszic.

I. Początki ruchu narodowego wśród młodzieży polskiej szkół średnich Ks. Cieszyńskiego.

Gdy król polski Kazimierz Wielki, zniewolony twardą koniecznością, na podstawie traktatów wyszehradzkich (1335 — 1339) zrzekł się na rzecz Czechów swoich praw do Śląska, nastały ciężkie czasy dla ludności tej rdzennie polskiej dzielnicy. Odtąd ludność polska, oderwana od pnia macierzystego, przez długie wieki zdana była na łaskę losu. Wprawdzie przez pewien czas istniał jeszcze związek z Polską pod względem kościelnym, jak długo biskupstwo wrocławskie było jeszcze zależnem od arcybiskupstwa poznańskiego. Gdy i te czasy minęły, rozpoczął się okres najpierw bezwzględnej czechizacji a wreszcie germanizacji kraju. Mimo wszelkie zakusy jednakże prawie cała ludność Śląska Średniego i Górnego z Cieszyńskiem pozostała wierną ojczystej mowie i ojczystym obyczajom. Po nader ciężkich przejściach brzaski odrodzenia w Księstwie Cieszyńskiem widoczne już są w pierwszej połowie XIX. wieku. Spotykamy się tutaj z pierwszymi usiło-

waniami, by w miejsce niezrozumiałych książek cze-
skich wprowadzić do szkół powszechnych książki pol-
skie, co ostatecznie przeprowadzono po roku 1848.
W szkołach średnich natomiast panuje bezwzględnie
niemczyzna i duch wrogi wszystkiemu, co polskie.
W tych szkołach odbywała się nauka od niepamiętnych
czasów wyłącznie w języku niemieckim, wskutek czego
młodzież swój język ojczysty zupełnie zaniedbywała i
bardzo słabo nim władała.

Odruch przeciw temu systemowi nauki miał się
wreszcie samorzutnie objawić wśród samej młodzieży.
Pierwszym, który pomyślał o tem, ażeby młodzieży pol-
skiej dać to, czego jej zakład niemiecki dać nie mógł,
był uczeń ówczesnego gimnazjum ewangelickiego w Cie-
szynie Paweł S t a l m a c h (1824—1891), pochodzący
z Bażanowic pod Cieszynem. Trudności do pokonania
miał wielkie, bo wśród inteligencji cieszyńskiej nie by-
ło ludzi, którzyby się byli uważali za Polaków. Jedy-
nym człowiekiem, który mimo swego morawskiego po-
chodzenia stanął w Cieszynie zupełnie wyraźnie po
stronie polskiej, a lubiąc bardzo język polski, posiadał
małą biblioteczkę polską, był adwokat i burmistrz dr.
Ludwik K l u c k i. Do niego zwrócił się Stalmach
z prośbą, ażeby jemu i kilkunastu z jego kolegów po-
zwolił korzystać ze swej biblioteki, na co się tenże chę-
tnie zgodził.

Wkrótce pokazało się jednakże, że samo czytanie
książek nie wystarczy, ażeby zdobyć wprawę i biegłość
w ustnem używaniu języka polskiego i dlatego założył
Stalmach w r. 1842 z 20 innymi uczniami w ewang.
gimnazjum kółko młodzieży polskiej pod nazwą »*Złą-
czenia polskiego*«, którego celem było praktyczne ćwi-
czenie się w języku polskim. Za uzbierany między sobą
szczupły grosz zakupiono gramatykę polską, słownik i
pewną liczbę innych książek. Na regularnie co tydzień
odbywających się posiedzeniach czytano najważniejsze



PAWEŁ STALMACH.

działa z literatury polskiej, wygłaszano wykłady, odczytywano i poprawiano prace piśmienne. Profesorowie niemieccy, dowiedziawszy się o zebraniach uczniów, nie przeszkadzali im wprawdzie, ale szydząc z pracy — zdaniem ich — zupełnie zbytecznej i bezcelowej, zrażali mniej wytrwałych, tak iż w niedługim czasie z pełnej liczby pozostało ich tylko jeszcze kilku. Gdy w tym samym roku Stalmach opuścił gimnazjum, rozwiązało się także założone przez niego kółko.

Pod koniec r. 1847 wskrzesił je na nowo zachęcony przez Stalmacha Andrzej Cieńciała, późniejszy notariusz w Cieszynie, i gorliwie przez pewien czas nim się opiekował. Nazwa tego kółka brzmiała »*Towarzystwo uczących się języka polskiego*«. Ale niebawem stowarzyszenie to znów upadło, gdyż w r. 1848 uzyskano w obydwóch gimnazjach, ewangelickiem i katolickiem, naukę języka polskiego, wobec czego zdawało się uczniom, że praca prywatna poza szkołą już nie będzie potrzebna.

Niestety niebawem nastąpiło zupełne rozczarowanie. Naukę języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego objęli profesorowie, którzy sami poprawnie nim nie władali; udzielano jej w 4 oddziałach; chociaż uczniowie w 3 pierwszych nie poznali jeszcze nowoczesnego języka polskiego, to jednak uznano za stosowne uczyć w oddziale najwyższym gramatyki języka starosłowiańskiego, używając przytem języka niemieckiego jako wykładowego. Rzecz jasna, że taka nauka nie mogła nikogo do pracy zachęcić i bardzo małe tylko przynosiła korzyści. Młodzież znów zdana była na własne siły. Zresztą rok 1848 — »wiosna ludów« — przyniósł zasadnicze zmiany w życiu narodowym na Śląsku Cieszyńskim. Do Cieszyna wrócił po ukończeniu studjów filozoficznych w Preszburgu (Bratysławie) i teologicznych w Wiedniu Paweł Stalmach i zaczął tutaj wydawać *Tygodnik Cieszyński* jako pierwsze pismo

polskie na Śląsku, przemienione niedługo potem w *Gwiazdkę Cieszyńską*, ażeby obudzić lud śląski z wiekowego uśpienia i pozyskać go dla sprawy narodowej. Z tego źródła niewątpliwie i młodzież polska w szkołach średnich czerpała zachętę do dalszej pracy.

II. Czasy »Towarzystwa Narodowego« i »Wzajemności« (1861 — 1880.)

Założenie »*Gwiazdki*« miało oprócz tego jeszcze bezpośredni wpływ na młodzież polską. Po niedługim czasie mianowicie przybył do Cieszyna jako współpracownik tego pisma znany pisarz ludowy i działacz Józef Chociński. Dzięki inicjatywie niestrudzonego Stalmacha zajął się on młodzieżą polską w ówczesnem gimnazjum katolickiem i założył związek tajny pod nazwą »Towarzystwa Narodowego« (1861 — 1871 *). Ze względu na panujące wówczas stosunki polityczne musiało stowarzyszenie być tajemnem. Celem jego było kształcenie się w języku polskim, poznanie dziejów Polski i piśmiennictwa polskiego, oraz budzenie i rozwijanie świadomości narodowej. Każdy nowowstępujący członek (uczeń gimnazjum wyższego) musiał do rąk przewodniczącego złożyć uroczyste ślubowanie, że będzie sumiennie spełniał wszystkie przyjęte obowiązki i że wobec nieczłonków ściśle dochowa tajemnicy o wszystkim, co się odnosi do spraw Towarzystwa. — Zebrania odbywały się co tydzień, ze względu na bezpieczeństwo każdym razem w mieszkaniu innego kolegi. W program posiedzeń wchodziło odczytywanie wypracowań piśmiennych, wykłady z historii i literatury polskiej, egzamin z tych wykładów i deklamacje.

*) Szczegóły, odnoszące się do »Towarzystwa Narodowego«, zawdzięczam głównie informacjom, udzielonym mi przez ś. p. dyrektora Hilarego Filasiewicza.

Z szczupłych wkładek członków utworzono małą biblioteczkę polską. Oprócz prezesa stał na czele Towarzystwa wydział, składający się z sekretarza, skarbnika i bibliotekarza. Urozmaicały młodzieży pracę co roku urządzone wycieczki wspólne w okolice miasta, za zwyczaj do znanych i zaufanych narodowców (Jerzego Cieńciały w Mistrzowicach, Jana Głajcara w Sibicy, Wicherka w Górnej Suchej), na których wygłaszano mowy, deklamacje i śpiewano. Z grona tej młodzieży związał się podczas wakacyj w r. 1865 komitet, który urządził pierwszą »zabawę narodową« (wieczorek z muzyką, śpiewami, deklamacjami i przemówieniami) w gospodzie na »Woleństwu« w Ropicy.

Po kilku latach pomyślnego rozwoju Towarzystwa, gdy schadzki u kolegów zaczęły zwracać uwagę osób obcych i groziły poważnem niebezpieczeństwem dla uczestników, poprosili oni ówczesnego dyrektora ks. dra Filipa G a b r y e l a, ażeby im pozwolił urządzać zebrania w budynku szkolnym. Dr. Gabryel, człowiek bardzo wykształcony i szerszych poglądów, zgodził się na to i oddał młodzież polską pod nadzór nauczyciela języka polskiego, Czecha V o n d r á č k a, który jej jednakże szedł na rękę i starał się nie wiedzieć, że ma do czynienia nie z kółkiem szkolnem, lecz z zorganizowanem towarzystwem. Jawność pracy nie wyszła jednakże na dobre Towarzystwu, gdyż w latach następnych upadało ono stopniowo, aż wreszcie w r. 1871 połączyło się w jedną całość z »Wzajemnością«, związkiem młodzieży polskiej w gimnazjum ewangelickiem.

Ponieważ pamiętnik »Towarzystwa Narodowego« zaginął, a przynajmniej mimo usiłowań nie udało się go dotąd odszukać, nie podobna podać szczegółów bliższych. Członkami jego w pierwszym okresie, gdy ono było jeszcze związkiem tajnem, byli między innymi obok Józefa Chociszewskiego: Hilary F i l a s i e w i c z, Edward B e r g e r, Henryk D z i e k a n, Karol E i s e n-

berg, Cap, Skupin i Wicherek. Z powstała o parę lat później »Wzajemnością« łączyły ich serdeczne stosunki. Dnia 31. maja 1864 urządzili oni wspólną wycieczkę do rodziców członka T. N. Wicherka do Górnej Suchej. Przy tej sposobności zdarzył się wesoły epizod. Na powitanie młodzieży zeszli się mianowicie wszyscy poważni obywatele gminy, między nimi także ekonom w dobrach hr. Larischa, niejaki Staniek, który przybył, mniemając, że wycieczkę urządzają studenci niemieccy. Gdy jednakże usłyszał polski śpiew i przekonał się, że to Polacy, nie mógł powstrzymać swojego gniewu i wyrwał się z wykrzyknikiem: »*Wo Slaven sind, da ist eine wahre Menagerie!*«, naco mu trafnie odpowiedział uczeń VII. klasy gimn. kat. Eisenberg: »*Und wo Deutsche sind, da ist erst eine Menagerie, denn da gibt es Füchse, Brandfuchse, Kamele etc.*«

Poza tem obok wycieczek odwiedzano się wzajemnie na posiedzeniach i zebraniach. »Towarzystwo Narodowe« przetrwało aż do r. 1871. Dnia 15. maja wstąpili jego ostatni członkowie w poczet członków »Wzajemności«. Zresztą już w r. 1872 w miejsce dwóch gimnazjów, katolickiego i ewangelickiego, powstało wspólne państwowe gimnazjum niemieckie i odtąd młodzież obydwóch wyznań kształciła się w jednym zakładzie.

W gimnazjum ewangelickiem obudził się ruch narodowy wśród uczniów nieco później, aniżeli w katolickiem. Za przykładem Czechów (głównie przybyszów z Czech, Moraw i Opawskiego), którzy już w r. 1861 mieli swój własny związek, i ewangelicka młodzież polska zaczęła się garnać do pracy. Dzięki ofiarności kilku księgarzy z Galicji, szczególnie p. Milikowskiego ze Lwowa, uzyskano trochę książek polskich, narazie dla zakładu. To był pierwszy początek. W ślad za czytaniem książek polskich wzrastało powoli uświadomienie narodowe. Pod koniec r. 1863 założył uczeń VIII. klasy

Jerzy B a d u r a związek polski pod nazwą »Wzajemność«, ale pierwsze zebranie odbyło się dopiero 28. lutego 1864. Z Badurą połączyli się do wspólnej pracy uczniowie: Józef Polak, Franciszek Michejda, Andrzej Toman i nauczyciel Adam Wałach. Przyjęto statut, który się wzorował na statucie związku czeskiego. Na czele Towarzystwa stanął wydział, składający się z prezesa, sekretarza, skarbnika i bibliotekarza. Cel i program był ten sam, co »Towarzystwa Narodowego«. I ono było związkiem tajnym, dążyło do zapoznania członków swoich z ojczystymi dziejami i piśmiennictwem polskim i obudzenia w nich uświadamienia narodowego. Zebrania odbywały się co tydzień. Czytano na nich prace członków, nad którymi przeprowadzano dyskusję; nadto jeden z członków, wyznaczony przez prezesa, musiał już przedtem w domu pracę przeczytać i przynieść na zebranie ocenę na piśmie. Dalej wykładano historję i literaturę polską na podstawie podręcznika, który potem wędrował z rąk do rąk, wygłaszano deklamacje i wykłady na dowolny temat, wreszcie czytano i objaśniano arcydzieła literatury polskiej. Za pieniądze, zebrane z darów i dobrowolnych składek członków, kupowano książki do biblioteki i abonowano periodyczne pisma polskie. Od czasu do czasu urządzano zabawy i pogadanki, a letnią porą wycieczki w okolice i góry, na które zapraszano kolegów z »Towarzystwa Narodowego«, a także i Czechów. Walne zgromadzenia, na których wybierano nowy wydział, odbywały się z końcem każdego półrocza. Za nieusprawiedliwioną nieobecność na posiedzeniu lub przekroczenie statutu stosowano kary, zazwyczaj pieniężne. Opieszających lub działających na szkodę związku po bezskutecznych upomnieniach wykluczano. Jeżeli natomiast członek przyniósł ładną pracę lub wygłosił piękne przemówienie, wtenczas umieszczano je w osobnym zbiorze, t. zw. »Zniczu«.

Pierwszy pomyślny okres w rozwoju »Wzajemności«, w którym kolejno stali na czele Towarzystwa jako prezesowie: Jerzy Ba d u r a, Paweł K o Ź d o Ń, Józef P o l a k i Paweł M y r d a c z, trwał jednakże krótko, gdyż upadła ona już w kwietniu r. 1866, częścią z powodu braku sił, częścią z powodu oziębłości i zbyt niekorzystnych wpływów, jakie na młodzież wywierała szkoła niemiecka.

Po przerwie 3-letniej wskrzesili »Wzajemność« na nowo dnia 6. listopada 1869 r. uczniowie VIII. i VII. klasy Jan Molin, Paweł Śliwka, Jan Michejda, Jerzy Harwot i Jan Rymorz. Kierunek pracy pozostał ten sam, co i dawniej. Lata od r. 1869 do 1872 pod przewodnictwem prezesów: Jana M o l i n a, Jana M i c h e j d y, Jana P i n d o r a należały do bardzo pomyślnych. Zebrania odbywały się regularnie przy licznym współudziale członków. W r. 1871 postanowili członkowie »Wzajemności« zbierać zabytki poezji ludowej na Śląsku i badać głosownię narzecza śląskiego. Nieraz w ich gronie był wówczas gościem poeta śląski Jan K u b i s z z Gnojnika; zachęcał on młodzież gimnazjum ewangelickiego, ażeby się także zajęła młodzieżą polską w preparandzie (tak wówczas nazywano seminarjum nauczycielskie), która, będąc pozbawiona kierownictwa i opieki, systematycznie ulegała wynarodowieniu. Życzenie to spełniono w r. 1871-72, w którym w spisie członków znajdujemy już dwóch uczniów z preparandy. Dnia 15. maja 1871 przygarnęła do siebie »Wzajemność« rozbitków katolickiego »Towarzystwa Narodowego«, którzy po jego upadku sami się zgłosili i o przyjęcie prosili. Byli to uczniowie: Gajdaczek, Lipka Wojciech, Nowak, Sikora Jan (obecnie kanonik i proboszcz cieszyński) i Werlik (b. starosta bielski). Tem samym utraciła »Wzajemność« dotychczasowy charakter wyznaniowy.

Grupa b. członków „Wzajemności“ z r. 1871.



I. rz. (z lewej str. na prawo): Sztwiertnia Jan, Cieślar Michał, Harwot Jerzy, Pilch Jan, Śniegoń Emil, Michejda Karol.
 II. " " " " " Sikora Jan, Pindór Jan, Michejda Jan, prezes, Lipka Wojciech, Rymorz Jan.
 III. " " " " " Rduch, Delong Jan.

W drugim okresie istnienia tejże napotykamy już wyraźniejsze dążności, ażeby się zbliżyć do ludu i stopniowo go uświadamiać. Dowodem tego wycieczki z obszernym programem, urządzone przez członków. Na szczególną wzmiankę zasługuje wycieczka do Wisły z d. 21. maja r. 1870 i wycieczka do Jabłonkowa z dnia 29. maja 1871, z której warto kilka szczegółów przytoczyć.

Wycieczka ta przysła do skutku głównie dzięki staraniom ks. wikarego T. Janika, byłego członka T. N. Młodzież, która przybyła w komplecie w liczbie około 30, powitali obywatele miasta Jabłonkowa na dworcu kolejowym i odprowadzili do Czytelni Katolickiej, gdzie witał ją improwizowanymi wierszami obywatel jabłonkowski p. Polaczek, poczem wszyscy wyruszyli na pobliski Groniczek i tam przez resztę dnia wesoło się bawili wśród śpiewów, przemówień, deklamacyj i toastów. Gdy wieczorem wracali do miasta, strzelano z moździerzy i odprowadzono ich do gospody p. Niemca, gdzie przy nader licznym współudziale obywateli z miasta był dalszy ciąg zabawy. Po zanocowaniu w Czytelni zwiedzono następnego dnia przełęcz Jabłonkowską i dopiero po południu pożegnano gościnyh Jabłonkowień w lokalu Czytelni, przyczem nauczyciel Jan Kubisz wpisał wiersz okolicznościowy do tamtejszego pamiętnika. (Por. sprawozdanie z tej uroczystości w niniejszej księdze.)

Dnia 16. grudnia 1871 urządzili członkowie »Wzajemności« pierwszy wieczór Mickiewiczowski w lokalu Czytelni Ludowej przy współudziale naucz. Jana Kubisza. Na program złożyły się przemówienia, śpiewy i deklamacje z dzieł Mickiewicza. Publiczność polska, zaproszona na ten wieczór, miała po raz pierwszy w Cieszyźnie sposobność zetknięcia się z narodowo uświadomioną młodzieżą śląską. (Por. sprawozdanie w niniejszej księdze.)

Niestety te piękne czasy rozwoju »Wzajemności« niedługo już miały potrwać. Na początku roku szkolnego 1872-73 postanowili członkowie, których jeszcze spora była liczba (obok prezesa Pindora, Karol Michejda, Jan Kulisz i inni, a z seminarjum nauczycielskiego Paweł Koźdoń, Grycz, Heczko) znieść statut, nie wybierać prócz prezesa żadnego wydziału, nie płacić wkładek miesięcznych i pracować »każdy dla siebie«. Fatalne następstwa tej uchwały okazały się niebawem. Brak zupełny programu pracy, brak bodźca do niej i słaba wola jednostek mniej uświadomionych sprawiły, że związek wprowadzie jeszcze przez pewien czas wegetował, żyjąc półżyciem, ale już w r. 1874 ostatecznie upadł. Po 2 latach w r. 1876 przedsięwzięto próby przywrócenia i uruchomienia go, jednakowoż spełzły one na niczem. Odbyły się zaledwie 4 zebrania członków, poczem znów wszelkie życie zamarło. W r. 1880 jeszcze raz usiłuje wskrzesić związek Jan Bystron, razem z kolegami: Grabelskim, Jerzym Mrowcem, Buzkiem i Tadeuszem Gawińskim. Z powodu obojętności i opieszałości większej części zapisanych członków i tym razem wszelkie usiłowania były nadaremne. Po kilku zebraniach, z których ostatnie odbyło się dnia 9. maja 1880, »Wzajemność« rozwiązała się i z upadku nigdy się już nie podniosła.

Obydwa związki miały jednakże dla sprawy polskiej na Śląsku wielkie znaczenie. Wystarczy przeglądnąć nazwiska wyżej przytoczone, ażeby się przekonać, że po pierwszych bojownikach dla sprawy narodowej, po Stalmachu, Cieńciale i Kluckim, prawie cała generacja najstarszych działaczy narodowych wyszła z pomiędzy członków »Towarzystwa Narodowego« i »Wzajemności«.

III. »Jedność« (1886 — 1914).

*„Hej! bracia orły, do lotu!
Na świata brudnego końce!
Przed nami góry - olbrzymy,
Przed nami czarnych chmur dymy,
Hej! bracia orły, do lotu!
Przed nami pali się słońce!*

Edm. Wasilewski.

Po upadku »Wzajemności« w r. 1880 przez szereg lat nikt nie opiekował się młodzieżą polską w gimnazjum niemieckiem. Była ona pod względem wychowania narodowego poprostu zdana na łaskę losu. Nauka języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego, udzielanego w 2 godzinach tygodniowych przez siły nauczycielskie bez jakiegokolwiek kwalifikacji, nie miała najmniejszego znaczenia. Ciągłe obcowanie z Niemcami, szydzącymi stale z wszystkiego, co polskie, wywierało na młodzież naszą wpływ wprost demoralizujący. To też z zakładu tego wychodzili przeważnie renegaci.

Ażeby tym smutnym stosunkom kres położyć i ratować duszę młodzieży, założyli uczniowie VI. klasy Paweł T w a r d z i k, Jerzy M r ó z e k, Jerzy H e c z k o i uczeń VII. kl. Antoni F ó j c i k d. 8. grudnia 1886 nowy związek pod nazwą »Jedność«. Nie mając innego miejsca, gdzieby byli mogli czuć się bezpiecznymi przed wrogo dla Polaków usposobionemi władzami szkolnemi, ułożyli statut w kościele ewangelickim. Z wyżej wymienionymi połączyli się jeszcze niebawem, dowiedziawszy się o tem, dwaj uczniowie VI. klasy: Andrzej G a j d a c z e k i Wacław O l s z a k i związek rozpoczął swoją działalność.

Celem jego było, jak i wszystkich poprzednich, zapoznanie członków z bogatą literaturą polską, z przeszłością narodu i uświadamianie ich pod względem narodowym, kształcenie siły woli i charakteru, wyrabianie

poczucia solidarności narodowej i pielęgnowanie języka ojczystego.

Organizacja »Jedności« była następująca: Związek składał się z wydziału, członków starszych i nowicjusów. Do wydziału należeli obok prezesa sekretarz, skarbnik i bibliotekarz, wybierani z końcem roku szkolnego na walnem zgromadzeniu na rok jeden. O przyjęciu nowicjusów rozstrzygali członkowie starsi na zebra-



Paweł Twardzik.

niach nadzwyczajnych. Przyjmowano tylko uczniów z gimnazjum wyższego, a wyjątkowo niekiedy już także z klasy IV. Do przyjętych zwracał się prezes z stosownym przemówieniem, w którym wyłuszczał obowiązki młodzieży wobec narodu i zachęcał do pracy w celu poznania literatury i historii polskiej, poczem sekretarz odczytywał statut i kilka kart z pamiętnika o powstaniu »Jedności«. Każdy nowicjusz musiał następnie do rąk prezesa złożyć uroczyste przyrzeczenie, że o sprawach związku przed nieczłonkami nigdy nie mówić nie będzie. Następnie otrzymywał statut celem bliższego

zapoznania się z nim, a gdy po pewnym czasie wykazał, że go zna, i gdy oprócz tego jeszcze zdał egzamin z pewnego wyznaczonego mu przez wydział okresu literatury i historii, przyjęto go w poczet członków starszych i wezwano do wpisania nazwiska swego do pamiętnika wraz z nazwiskiem, przybranem zaraz przy wstąpieniu. Ze względu na bezpieczeństwo, celem utrudnienia w danym wypadku władzy szkolnej wykrycia związku, był mianowicie w »Jedności«, podobnie jak niegdyś w »Towarzystwie Narodowem«, zwyczaj przyjmowania pseudonimów, zapożyczonych zazwyczaj z powieści Sienkiewicza, historii i literatury, brzmiących co prawda niekiedy niesłychanie pretensjonalnie. Literatury i historii uczyli się członkowie zapomocą wykładów, wygłaszanych naprzemian przez dwóch członków wydziału, zazwyczaj prezesa i sekretarza. Wykładano naprzemian w jednym tygodniu literaturę, w drugim historję. Od początku roku szkolnego 1891-92 uczono także geografji ziem polskich. Z początku wykłady te wędrowały z rąk jednego członka do drugiego i każdy musiał je sobie mozolnie przepisywać, co było nader uciążliwem i dużo czasu zabierało. Dlatego w r. 1892 zaprowadzono podręczniki, do historii Henryka Szmitta, do literatury Włodzimierza Spasowicza, następczącego dla początkujących poważne trudności. Egzekutywę materiału omówionego przeprowadzał wykładający na najbliższem zebraniu i nakładał karę, jeżeli ten lub ów z członków nie był przygotowany. Wykłady i prace piśmienne na dowolny temat miały na celu ćwiczenie się w języku polskim. Na każdym zebraniu wyznaczał prezes dwóch członków, zazwyczaj według porządku alfabetycznego, którzy na przyszły raz mieli cenzorom oddać prace. Cenzorowie poprawiali prace te w domu, czytali je wobec wszystkich członków na najbliższem zebraniu i omawiali pod względem rzeczowym, gramatycznym i stylistycznym. Poprawione prace zabierał

bibliotekarz do biblioteki, gdzie je starannie przechowywano bez względu na to, czy je uznano za dobre, czy słabe. *) Oprócz tego na każdym zebraniu wygłaszano kolejno deklamacje, z początku dwie, później jedną. Według możliwości pielęgnowano również śpiew polski jedno- i czterogłosowy.

Wszyscy członkowie bez wyjątku obowiązani byli płacić wkładki miesięczne, za które kupowano książki do biblioteki i abonowano czasopisma, jak »*Biesiadę Literacką*«, »*Tygodnik Ilustrowany*« i inne. W pierwszych początkach otrzymawała »Jedność« pewną ilość książek w darze od ks. posła Ignacego Świeżego i ks. Józefa Londzina. Z czasem biblioteka ta urosła do kilkuset doborowych dzieł; obejmowała ona prawie wszystko, co uczeń gimnazjalny wiedzieć mógł i wiedzieć powinien. Wkładka była, jak na owe czasy, dosyć wysoka, gdyż wynosiła 30 ct. austr. i niejednen biedak musiał się wysilać i oszczędzać, ażeby ją regularnie co miesiąc mógł uiścić. Fundusze Towarzystwa dzieliły się na obrotowy na bieżące potrzeby i żelazny, nie naruszalny. Z funduszu żelaznego udzielano też członkom w razie uzasadnionej potrzeby pożyczek, ale odsetki obliczano bardzo wysoko.

Zgromadzenia odbywały się regularnie co tydzień. Ze względu na bezpieczeństwo musiano lokal często zmieniać. Znalazło się na szczęście grono zacnych osób, które młodzieży szły na rękę, pozwalając jej urządzać zgromadzenia u siebie. Do nich należeli: A. W a ł a c h, kierownik ewang. szkoły ludowej, Franc. G ó r n i a k w Sibicy, W y d z i a ł C z y t e l n i L u d o w e j, ks. poseł Ign. Ś w i e ż y, który w porozumieniu z Pawłem S t a l m a c h e m pozwolił jej schodzić się w »Domu Dziedzictwa« na Starym Targu, sekretarz zboru ewan-

*) Zbiór tych prac, wśród których znajdowały się nieraz rzeczy cenne, podczas wojny gdzieś zaginął. Dotąd przynajmniej wszelkie poszukiwania były nadaremne.

gelickiego w Cieszynie Andrzej Macura, adwokat dr. Jan Michajda, kierownik polskiej szkoły ludowej i wydziałowej Macierzy Szkolnej Ignacy Smalec i inni. O ile okoliczności sprzyjały, urządzano zebrania w prywatnych mieszkaniach kolegów, zwłaszcza, jeżeli mieszkali po kilku razem, a wszyscy byli członkami »Jedności«.



Andrzej Gajdaczek.

Profesorowie niemieccy, chociaż podejrzewali, że uczniowie-Polacy muszą mieć jakąś organizację, to jednak w pierwszych latach zostawili ich w spokoju. Stosunki te zmieniły się w r. 1892, gdy po lojalnym dyrektorzcie Józefie Werberze objął kierownictwo zakładu zrenegacjały Czech Edward Tomanek. Ten zaraz po przybyciu do Cieszyna zaczął się głośno odgrażać: *Das polnische Nest in meiner Anstalt muß ich ausheben*. Ciągłe szpiegował młodzież polską *), zapędzał się nawet do lo-

*) Na tle tych stosunków napisał uczeń VII. klasy Jerzy Buzek w r. 1894 farsę dramatyczną p. t. »Szkis, car cieszynski«.

kalu Czytelni Ludowej i próbował w wszelki możliwy sposób wysledzić, w którym miejscu w soboty Polacy urządzają swoje zgromadzenia. Gdy wreszcie mniemał, że już ma wszystkie nici w swoim ręku, wezwał dnia 5. października 1893 dwóch członków »Jedności«: Jana Galicza z kl. VI. i Władysława Michejdę z kl. VIII. do kancelarji, oświadczył im, że wie wszystko, że zebrania odbywają się naprzemian w Sibicy i Cieszynie (co się zgadzało), że się tam omawia sprawy narodowe, a nawet religijne i polityczne, i domagał się od nich, grożąc wykluczeniem z zakładu, ażeby się przyznali, że należą do tej organizacji i wydali resztę kolegów. Wezwani uczniowie nie dali się jednakże żadnemi groźbami zastraszyć i na każde zapytanie dyrektora odpowiadali kategorycznym »nie«, gdyż wiedzieli, że nie może on mieć w ręku żadnych dowodów na piśmie, bo statut i pamiętnik znajdowały się w bezpiecznym ukryciu. — Ostatecznie skończyło się na groźbach i gruntownej besztaniu. O zajściu całem powiadomiono natychmiast wszystkich członków i wezwano szczególnie młodszych, ażeby w razie dalszych przesłuchiwań bezwarunkowo odmówili wszelkich zeznań.

Chociaż chwilowo niebezpieczeństwo było zażegnane, gdyż dyrektor po tej nieudanej próbie już nikogo do siebie nie wzywał, to jednak położenie nasze było rozpaczliwe, gdyż szczegóły, przytoczone przez niego, były dostatecznym dowodem, że »Jedność« otoczona jest ze-wsząd szpiegami. Doszło do tego, że na wiosnę r. 1894, ażeby zatrzeć wszelkie ślady za sobą, urządzano zebrania w niedzielę od godz. 4.30 do 6.30 rano. Zarządzenie to popsuło Niemcom zupełnie szyki, gdyż nie śniło im się nawet, ażeby coś podobnego wogóle było możliwem. Nie widząc u Polaków nic podejzranego i spotykając ich w sobotę o każdej porze dnia na ulicy, byli przekonani, że związek upadł i przestali ich śledzić. Na rozwoju »Jedności« odbiło się to jednak szkodliwie; dosyć

liczne bowiem jednostki o słabej sile woli wołały raczej nie przybyć na zgromadzenie, aniżeli poświęcić dla sprawy słodki spoczynek niedzielny. Nazewnątrz jednakże okazał się ten manewr pomysłem bardzo szczęśliwym, gdyż odwrócił na dłuższy czas uwagę nienawistnych żywiołów od związku polskiego. Mimo wszystko śledzenie młodzieży trwało dalej i w następnych latach nieraz było powodem przerwania pracy w »Jedności« na szereg tygodni.

W pierwszych 6 latach pracowali w »Jedności« wyłącznie uczniowie gimnazjalni. Rok 1892 przyniósł zasadnicze zmiany. W tym roku bowiem (luty) zmieniono statut i przyjęto do związku 3 uczniów z niemieckiej szkoły realnej, mianowicie Jerzego Kukucza, Józefa Heczke i Teofila Rygla w tym zamiarze, ażeby ich narodowo uświadomić i przez nich zyskać wpływ na polską młodzież tego zakładu. W tym samym roku rozszerzono program pracy i na niemieckie seminarjum nauczycielskie, w którym młodzież polska znajdowała się w jeszcze opłakańszym stanie pod względem uświadamienia narodowego, aniżeli młodzież gimnazjalna przed rokiem 1886. Wszak wychowankowie jego zapewniali przeważnie kadry renegackiego »Landlehrervereину«, różnych »Verbandów« niemieckich, lub udawali się »za chlebem« aż do Dolnej Austrii i niemieckich Czech. Dnia 15. października 1892 przyjęto do »Jedności« 3 kandydatów seminarjum nauczycielskiego, mianowicie Władysława B u k o w s k i e g o, Bogusława H e c z k e i Emanuela S e l b o r a. Wymienieni, zapoznawszy się w przeciągu kilku miesięcy z celami związku, już w marcu r. 1893 założyli podobny związek pod tą samą nazwą w seminarjum nauczycielskiem.

Działalność »Filaretów« cieszyńskich sięgała jeszcze dalej. W r. 1891 założył mianowicie uczeń gimnazjum bielskiego Piotr B i e l e w i c z, zachęcony przez b. członka »Jedności« cieszyńskiej Alojzego U r b a n-

c z y k a, związek młodzieży polskiej w Bielsku, który, aczkolwiek z przerwami, jednak się tam rozwijał i dużo dobrego zdziałał, chroniąc ją przed niechybną germanizacją.

W ten sposób »Jedność« gimnazjalna zgromadziła pod swemi opiekuńczemi skrzydłami nie tylko młodzież polską wszystkich zakładów średnich w Cieszynie, lecz oddziaływała nawet na miejscowość odległą, położoną nad samą granicą kraju.

Niedługo potem odniosła sukces nowy. Byli jej członkowie (Kołek Karol, Jan Raszka, Józef Buzek, Władysław Michejda, Pawlita Antoni, Farnik Ernest) założyli mianowicie w r. 1894 *Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku »Znicz«*. Członkowie jego nie mogli wprowadzić nigdy rozwinąć żadnej poważniejszej akcji na szerszą skalę, gdyż po ukończeniu studiów w szkole średniej rozpraszali się po wszystkich prawie uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych Austrii i Niemiec i rzadko kiedy z sobą się spotykali, lecz mimo to zebrali w latach 1895 i 1896 około 2000 książek polskich i rozdali je między czytelnie i towarzystwa oświatowe na Śląsku. Urządzony zaś przez nich w r. 1897 w Cieszynie w sali Eugenjusza (dziś już nieistniejącej) świetny obchód Sienkiewiczowski utkwiał po dziś dzień wszystkim uczestnikom w pamięci, a swojego czasu zainteresował nawet niemieckie sfery naszego miasta.

Ważniejsze wypadki w życiu narodu polskiego nigdy wśród drużyny, skupiającej się w »Jedności«, nie przebrzmiały bez echa. Tak n. p. w lipcu r. 1890, gdy sprowadzano do kraju zwłoki Adama Mickiewicza, wysłała »Jedność« do Krakowa wieniec z wstęgą, na której był napis: »Nieśmiertelnemu piewcy «Ody do młodości» młodzież polska gimnazjum cieszyńskiego». Wspomnieniami pośmiertnemi uczczono pamięć zmarłego w r. 1887 J. I. Kraszewskiego i budziela ludu ślą-

skiego Pawła Stalmacha, który umarł w r. 1891. Od r. 1892 urządzano za pozwoleniem dyrekcji w gimnazjum niemieckiem wspaniałe wieczorki Mickiewiczowskie przy licznym udziale uczniów z całego zakładu. Obchodzono dalej uroczyscie wszystkie rocznice patriotyczne, jak setną rocznicę powstania Kościuszki, trzeciego podziału Polski, utworzenia legionów i t. d., co roku zaś rocznicę ogłoszenia wiekopomnej Konstytucji 3. maja, a w miesiącu grudniu, przed świętami Bożego Narodzenia, rocznicę założenia »Jedności«, t. zw. »grudniówkę«.

Podczas tych uroczystości panował w gronie młodzieży nastrój podniosły i poważny. Ileż to przemówień patriotycznych przy tej sposobności wygłoszono, ile przepięknych myśli i hasel wypowiedziano! Gdy się dzisiaj czyta w pamiętniku sprawozdania z tych uroczystości, budzi się mimowoli tęsknota za temi pięknymi czasami, które się już nigdy w życiu nie powtórzą i mimowoli przypominają się słowa Horacego:

Eheu fugaces, Postume, Postume, labuntur anni!

Te chwile podniosłe dodawały młodzieży otuchy do dalszej pracy, a ciężkie warunki, wśród których się ona odbywała, uszlachetniały duszę, kształciły charakter i potęgowały siłę woli, tak potrzebną w życiu późniejszym.

Ale młodzież odczuwała także od czasu do czasu potrzebę rozrywki. Ażeby się po trudach trochę zabawić w gronie kochanych przyjaciół i kolegów, ażeby się zbliżyć do ludu i lepiej go poznać, urządzano w wakacje wycieczki w różne strony Śląska Cieszyńskiego (n. p. do Ustronia, Wisły, Nawsia, Jabłonkowa, Lesznej, Łyżbic, Jaworza, Górnej Suchej, Łazów, a nawet do Szonowa na pogranicze polsko-czeskie) i zapraszano na nie dawnych członków i obywateli, znanych z przekonań narodowych i pracy społecznej.

Każda uroczystość i każde zebranie towarzyskie dzieliło się na część poważną i humorystyczną; pierwszą rozpoczynano pieśnią »Jeszcze Polska nie zginęła« (w pierwszych czasach, gdy jeszcze żyły tradycje »Wzajemności«, śpiewano »Hej Słowianie«), poczem wygłaszano poważne przemówienia okolicznościowe i deklamacje, wśród których na pierwsze miejsce zawsze wysuwała się nieśmiertelna »Oda do młodości« Mickiewi-



Jan Stonawski.

cza; poszczególne punkty przeplatano pieśniami narodowymi i chórami czterogłosowymi, a na zakończenie tej części śpiewano zawsze hymn narodowy »Boże coś Polskę«. Zapowiedzią części drugiej była pieśń Filaratów »Użyjmy dziś żywota«, poczem deklamowano wiersze humorystyczne, śpiewano wesołe krakowiaki i inne piosnki, opowiadano żarty i dowcipy i swobodnie się bawiono.

Lata od r. 1886 do mniej więcej 1900 należą do najpomyślniejszych w rozwoju »Jedności«. Na czele związku stali w tym okresie jako prezesowie: Paweł

Twardzik (1886-87), Andrzej Gajdaczek (1877-89), Jan Stonawski (1889-90), Karol Kółek ((1890-92), Józef Buzek (1892-94), Jerzy Buzek (1894-95), Jan Galicz (1895-96), Franciszek Wilczek (1896-97), Józef Biedrawa (1897-98), Franciszek Duda (1898-99) i Filasiewicz Stanisław (1899-1900). Pracowano naogół bardzo gorliwie, liczba członków mniej pilnych była niewielka. Dowodem pamiętnik, w którym notowano skrzętnie nazwiska członków, nieobecnych na zebraniach. Otóż znajdujemy tam spory zastęp takich, którzy podczas swego 4- do 5-letniego pobytu w »Jedności« nie opuścili ani jednego zebrania! To jest naprawdę budujące! Nic dziwnego, że postępy tych członków w znajomości języka polskiego, literatury i historii polskiej były wprost znakomite. Wystarczy porównać ustępy, zacytowane w niniejszym pamiętniku. Jeżeli w pamiętniku »Wzajemności« rażą jeszcze okropne germanizmy i wogóle język, ażeby się tak wyrazić, przypomina jakąś epokę kamienną, to tu jest już widoczny ogromny postęp, błędów gramatycznych i germanizmów coraz mniej, styl przeważnie jest już gładki i płynny.

Co do stosunków wewnętrznych, to między członkami panowała harmonja i zgoda. Wszelkich sporów, zwłaszcza na tle wyznaniowem, o które przecież u nas tak łatwo, unikano starannie. Wszyscy bowiem zdawali sobie jasno sprawę z tego, że ostatecznym celem całej organizacji jest przygotowanie się do przyszłej pracy obywatelskiej, która musi się opierać na zgodzie i wzajemnem poszanowaniu i zrozumieniu się, jeżeli wynik jej ma być dodatni. Dalej w szeregach »Jedności« panował rygor. Wydział domagał się zawsze od każdego członka ścisłego pełnienia obowiązków i przestrzegania statutu. Wszelkie wyłamywanie się z pod karności karano surowo. Jako przykład może posłużyć fakt następujący: w październiku r. 1895 założyli trzech członko-

wie »Jedności« ze szkoły realnej na własną rękę, bez wiedzy prezesa i wydziału, związek polski w niemieckiej szkole realnej i na najbliższem zebraniu sprawę przedstawili, ufni, że z pewnością spotka ich za to uznanie. Tymczasem stało się coś całkiem przeciwnego. Ponieważ takie postępowanie było wprost niezgodnem z statutem, a nadto w danym wypadku łatwo mogło narazić »Jedność« na wykrycie przez władze szkolne, postąpiono z nimi bezwzględnie i zamiast wyrazić im uznanie, którego się pewnie spodziewali, wykluczono ich na podstawie jednomyślnej uchwały ze związku i zerwano z nimi wszelkie stosunki. Nawiązano je na nowo i cofnięto uchwałę dopiero po upływie pół roku, gdy się przekonano, że z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo i że kierunek pracy w nowozałożonej »Jedności« jest ten sam, co w gimnazjum. Dzięki tej właśnie przezorności i sprężystości związek w gimnazjum tak pięknie się rozwijał.

Okres po roku 1900 nie przedstawia się już tak świetnie, jak okres pierwszy. Były wprawdzie jeszcze lata, w których praca była dosyć intensywna (n. p. r. 1902-03 i ostatnie trzy lata przed wybuchem wojny światowej), ale przeważnie liczba członków była mała, udział w zebraniach nieliczny. Nie można się temu zresztą dziwić, jeżeli się zważy, że z biegiem czasu stosunki na Śląsku zupełnie się zmieniły. W r. 1895 powstało w Cieszynie prywatne z prawem publiczności gimnazjum polskie Macierzy Szkolnej. Odtąd młodzież polska stopniowo zaczęła się garnąć do zakładu polskiego. Do gimnazjum niemieckiego zapisywali się już odtąd tylko uczniowie, których rodzice nie byli uświadomieni pod względem narodowym i wierzyli plotkom niemieckim, że gimnazjum polskie dla braku pieniędzy na jego utrzymanie musi w najkrótszym czasie upaść, albo też byli wprost zależnymi od Niemców i posyłali synów swych do szkół niemieckich pod przymusem, a

takich było sporo, gdyż Niemcy przed wojną byli na Śląsku panami sytuacji. Dla tych uczniów stowarzyszenie jak »Jedność« nadal było potrzebne i dlatego dobrze się stało, że związek tam dalej istniał.

Prezesami byli w tych latach następujący uczniowie: Edward Paździora (1900-02), kolejno po 1 roku: Alojzy Gałuszka, Jan Kokotek, Jerzy Sikora, Józef Korzeniowski, Józef Kajzar,



Karol Kołek.

dalej Paweł Sporysz (1908-10), Jan Pawlas i Józef Hess po 1 roku, Gabrjel Martinek półtora roku (1912-1914) i ostatni w roku 1914 Jan Chudoba. Do »Jedności« należeli także uczniowie z dwóch najwyższych klas gimnazjum polskiego w latach od 1900—1903. Program pracy był początkowo ten sam, co dawniej, później uległ zmianie o tyle, że nie przynoszono już prac pisemnych.

Stosunek do bratnich związków w niemieckiej szkole realnej, w niemieckim seminarjum nauczycielskim w Cieszynie, jak również do związku w Bielsku

był szczery i serdeczny. Informowano się nawzajem o wszystkim, co się w tych związkach działo, a od roku 1893 urządzano wszystkie uroczystości, zabawy i wycieczki wspólnie.

W roku 1905 przyjęła »Jedność« gimnazjalna 6 pozostałych członków »Jedności« na szkole realnej, która w tym roku przestała istnieć. W r. 1906 przerwano na pewien czas pracę z powodu niebezpieczeństwa, grożącego ze strony dyrekcji, która wskutek zdrady dowiedziała się o organizacji polskich uczniów. Te ciągle prześladowania młodzieży polskiej przez władze szkolne niemieckie rzucają bardzo ujemne światło na charakter niemiecki wogóle. W niemieckim gimnazjum cieszyńskim istniały bowiem od niepamiętnych czasów burszowskie, pijackie stowarzyszenia niemieckie w rodzaju »Silesii« i inne, a profesorowie ciągle udawali, że o nich nic nie wiedzą, chociaż związki te były prawdziwą zakałą życia studenckiego, gdyż budziły tylko zdrożne namiętności, wypaczały zupełnie charakter i łamały wszelką siłę woli. Polacy natomiast uczyli się i pracowali, ich poziom moralny był wysoki, ale ponieważ to była praca dla sprawy polskiej, dlatego ich prześladowali.

Po wyżej wspomnianym epizodzie istniała »Jedność« do 25. stycznia 1911 r., w którym się rozwiązała, gdyż dyrekcja dzięki usiłowaniom i szpiegostwu znanego na terenie cieszyńskim hakatysty prof. Franc. Müllera o wszystkim się dowiedziała i tym razem miała już niezbite dowody w ręku. Po zastosowaniu kary dyscyplinarnej (niezbyt surowej ze względu na uczniów Niemców, których sprawa w przeciwnym razie musiałaby była również wypłynąć na wierzch), wobec »winnych« ustało wszelkie życie wśród pozostałych jeszcze członków. Mimo wszystko po kilkumiesięcznej przerwie zaczęto w październiku tego samego roku pracę na nowo. Jeszcze jeden jasny promień zabłyś w życiu »Jed-

ności«. W grudniu 1911 r. mianowicie przeznaczonem jej było doczekać się 25 rocznicy jej założenia i wspa-
niałej uroczystości, która się z tej okazji odbyła w Ja-
worzu przy nader licznym współudziale jej dawnych
członków. Pasma jej życia przecięła ostatecznie wojna
światowa w r. 1914.

Dzisiaj ten przeszło 70-letni okres, w którym mło-
dzieź śląska borykała się z nienawistnym losem i pię-
trzącami się coraz bardziej trudnościami, ażeby zacho-
wać język ojców i pozostać wierną najświętszym idea-
łom narodowym, leży już za nami. Przytoczone szcze-
góły są równocześnie dowodem, że młodzież ta sama od-
czuła potrzebę pracy nad sobą i dla dobra ludu nasze-
go, że ruch narodowy jest zjawiskiem swojskim, wy-
rosłem na gruncie śląskim i że nie trzeba go było do-
piero sztucznie na glebę naszą przenosić, jak ciągle
twierdzili i dotąd twierdzą nasi wrogowie z obozu nie-
mieckiego i czeskiego. Członkowie »Jedności«, wszedł-
szy później w życie polityczno-społeczne i objawwszy ró-
żne stanowiska, według sił i możliwości starali się wpro-
wadzić w czyn szczytne hasła i idee, któremi karmili
duszę za młodu, i pracowali nad odrodzeniem narodo-
wem ukochanej ziemi śląskiej. Niebywały dotąd wzrost
uświadomienia narodowego wśród naszej ludności jest
w lwiej części zasługą tych jednostek. Cześć zaś niechaj
będzie dzielnym przywódcom tej młodzieży, którzy, nie
szczędząc ni ofiar ni trudów, młodszą brać pouczali i
do życia prawdziwie obywatelskiego ją przygotowywali.
W myśl hasła naszego nieśmiertelnego wieszczu Julju-
sza Słowackiego:

»Biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa...«

oni oddali jej całą swą duszę i swoim przykładem przy-
świecać będą jako wzór nieprześcigniony najdalszym
pokoleniom młodzieży śląskiej.

IV. »Jedność« w szkole realnej (1895—1905).

Niemiecka szkoła realna istniała w Cieszynie od r. 1872, t. j. od czasu, gdy dawne katolickie gimnazjum połączono z gimnazjum ewangelickiem w jedną całość i rząd austriacki uzyskał jeden budynek wolny, w którym można było umieścić jeszcze jeden zakład średni. Duch panował w tym zakładzie taki sam, co i w połączonem gimnazjum niemieckiem. Język polski był w nim cierpiany jedynie jako przedmiot nadobowiązkowy, którego najczęściej udzielały siły dorywczo zaangażowane, bez potrzebnej kwalifikacji a nawet, jak na ironję, same wrogo wobec polskości usposobione. Tak było szczególnie wówczas, gdy dyrektorem był Januschke, który w nienawiści do Polaków jeszcze prześcignął dyrektora gimnazjum niemieckiego Tomanka. To też smutnym był los młodzieży polskiej, która do tego zakładu uczęszczała. Większość przepadała dla sprawy narodowej i wychowywała się na renegatów. Stosunki zmieniły się na korzyść, kiedy »Jedność« w gimnazjum zaopiekowała się tamtejszą młodzieżą i zaczęła ją narodowo uświadamiać. Było to w r. 1892. Ale dopiero w r. 1895 powstał tam osobny związek. Dnia 15. lutego 1895 założyli tam związek pod nazwą »Jedność« uczniowie V. klasy Adam Stryja i Jan Suchanek i uczeń kl. IV. Teodor Wichererek. Ponieważ jednakże wszyscy byli już członkami »Jedności« gimn. i wszystkie kroki poczynili bez wiedzy wydziału i wbrew obowiązującemu ich statutowi, wynikły stąd dla nich wielkie trudności, które dopiero z początkiem roku 1896 zostały usunięte. Pierwsza wspólna uroczystość wszystkich »Jedności« cieszyńskich odbyła się d. 2. maja 1896 w Puńcowie w szkole p. kierownika Karola Szotkowskiego. Była to uroczystość ku uczczeniu 105. rocznicy ogłoszenia Konstytucji 3. maja. Odtąd już panował niczem niezamącony, przyjazny i

wprost serdeczny stosunek między obiema »Jednościami«. Program i organizacja pracy prawie się nie różniła od pracy w gimnazjum. Związek młodzieży polskiej w szkole realnej istniał bez przerwy aż do r. 1904. Ostatnia notatka w pamiętniku nosi datę 25 czerwca 1904. Prezesami »Jedności« w szkole realnej byli: Adam Stryja (1895-97), Teodor Wicherek (1897-98), Ludwik Międzybrodzki (1898-1900), Jan Heczko (1900-01), Jerzy Zabyszczan (1901-02), Paweł Zielina (1902-04) i Józef Raszka w r. 1904. Data rozwiązania stowarzyszenia nie jest w żadnym pamiętniku uwidocznioma. W pamiętniku »Jedności« gimnazjalnej część II jest tylko zaznaczone, że z początkiem roku szk. 1905-06 sześciu pozostałych członków z dawnego związku w szkole realnej przyjęto w poczet członków »Jedności« gimnazjalnej. Koło rozwoju »Jedności« w szkole realnej zdobył sobie niespożyte zasługi dom ś. p. Franciszka Górniaka w Sibicy, w którym przez długi szereg lat polscy uczniowie tego zakładu znajdowali przytułek i bezpieczne schronienie.

V. »Jedność« w niemieckim seminarjum naucz. (1893 — 1914).

Zakład ten należał do najstarszych na b. Śląsku austriackim. Wśród młodzieży przeważał od niepamiętnych czasów zawsze żywioł obcy z niemieckiej części Śląska austriackiego, Moraw i Czech. Młodzież tę przyręcano do zakładu licznymi i hojnymi stypendjami z funduszków państwowych i krajowych. Jako przykład niech posłuży fakt, że w r. 1878, w którym zakład obchodził setną rocznicę swego istnienia, według drukowanego sprawozdania dyrekcji przyznano 62 kandydatom stypendja krajowe po 100 zł austr. (co według

ówczesnych cen wystarczało prawie na całoroczne utrzymanie), 7 po 60 zł austr. i 74 stypendja państwowe po 50 zł austr., czyli że w zakładzie było ni mniej ni więcej tylko aż 143 stypendystów na przeszło 200 kandydatów. Z tych udogodnień korzystała w pełnej mierze młodzież niemiecka i z dalekich często stron przybywała do Cieszyna. W seminarjum panował duch nawskroś niemiecki, starannie pielęgnowany przez dyrekcję i grono nauczycielskie. Między innemi z bałwochwalczą niemal czcią odnoszono się do dynastji Habsburgów, czego dowodem kronika zakładu i niezliczone wprost portrety członków domu cesarskiego, któremi zdobiono wszystkie sale szkolne. Język polski, jakkolwiek zakład kształcił także nauczycieli dla szkół polskich, odgrywał w nim rolę Kopciuszka. W takim zakładzie zmuszoną była kształcić się młodzież polska, poświęcająca się zawodowi nauczycielskiemu. Nic dziwnego, jeżeli pod wpływem takiego wychowania wyrosła przeważnie na renegatów, którzy wstydzili się języka polskiego, z lekkim sercem rzucali kraj ojczysty i obejmowali nieraz posady w szkołach niemieckich gdzieś w północnych Czechach i Dolnej Austrii. Ci, którzy pozostali na Śląsku, nie mając żadnego uświadczenia narodowego, wstępowały do osławionego towarzystwa »Landlehrerverein« i innych organizacyj niemieckich. Tylko nieliczne jednostki dzięki przypadkowym niekiedy okolicznościom nie poszły tą drogą i ocalały dla sprawy narodowej. Tak było aż do r. 1892, w którym do »Jedności« gimnazjalnej przyjęto trzech kandydatów niemieckiego seminarjum nauczycielskiego, mianowicie Władysława B u k o w s k i e g o, Bogusława H e c z k ę i Emanuela S e l b o r a, którzy, uświadomieni przez starszych kolegów z gimnazjum, już w następnym roku: pozyskawszy jeszcze 5 innych kandydatów-Polaków, założyli taką samą organizację w zakładzie, do którego uczęszczali.

Tak więc 3 wymienieni są założycielami »Jedności« seminarjalnej. Kierunek pracy zdążał do tego samego celu, co w gimnazjum. Zebrania odbywały się tak samo co tydzień z programem nie różniącym się w zasadniczych punktach od programu gimnazjalnego, tylko zakres był nieco mniejszy. Wyniki pracy były w pierwszych latach pomyślne. Dopiero po r. 1899 zaczyna się upadek. W szeregi członków wkradła się z czasem niekarność, niesumienność i brak solidarności koleżeńskiej, które ostatecznie doprowadziły »Jedność« do upadku. Od 27. lutego 1900 do 1. października 1903 brak jakiegokolwiek wzmianki w pamiętniku o pracy związku. Podźwignęli ją z upadku w r. 1903 znów Alojzy Milata i towarzysze. Ostatnie lata aż do r. 1911 należą znów do pomyślnych, poczem następuje znów stopniowy upadek. Wprawdzie próbowano ożywić organizację, zaprowadzając w miejsce pracy zbiorowej pracę w kółkach, ażeby ją urozmaicić a przede wszystkim ułatwić tym, którzy byli słabiej przygotowani i wyrobieni, ale i te usiłowania do celu nie doprowadziły. Związek rozwijał się bardzo słabo, przetrwał jednak aż do wybuchu wojny światowej w r. 1914.

Prezesami »Jedności« seminarjalnej byli: Władysław B u k o w s k i (1893-94), Bogusław H e c z k o (1894-95), Józef F r a n e k (1895-96), Jerzy K o t e r l a (1896-97), Jan K o t a s (1897-98), Paweł K l i m o s z (1898-99), Józef W i l c z e k (1899-1900), Alojzy M i l a t a (1903-04), Jerzy S z c z e p a ń s k i (1904-05), Franciszek M i t r ę g a (1905-06), Karol C i e n c i a ł a (1906-08) i Paweł L a z a r (1908-09). Kto stał na czele związku w latach ostatnich, trudno wykombinować, gdyż pamiętnik urywa się na r. 1908, a poza nim dochowały się tylko protokoły z kółek, zawierające wyłącznie pseudonimy członków bez bliższego oznaczenia prawdziwych nazwisk. Stwierdzonem jest tylko, że po roku 1910 seminarjum niemieckie nie

miało już samodzielnej organizacji, gdyż przeniosła się ona do seminarjum polskiego. Jednym z ostatnich prezesów był Józef S z c z y g i e ł (1911-12).

Słabszy ruch w »Jedności« w latach ostatnich tłumaczy fakt założenia polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, względnie Bobrku, gdyż od tego czasu było rzeczą nietylko zbyteczną, lecz wprost karygodną szukać wykształcenia w seminarjum niemieckiem, skoro mieliśmy już polskie. Ale podobnie jak w gimnazjum znachodzili się i tu jeszcze także rodzice, którzy z braku uświadomienia albo też z powodu zależności od Niemców w dalszym ciągu jeszcze posyłać swoich synów do zakładu niemieckiego.

Jeżeli chodzi o opiekunów młodzieży seminarjalnej, to znów tu trzeba wymienić zacny dom Franciszka Górniaka, u którego w pierwszych latach prawie wyłącznie odbywały się zebrania. Oprócz niego jeszcze cały szereg innych osób, zwłaszcza w latach późniejszych, życzliwie popierał młodzież w jej chwalebnej pracy i usiłowaniach.

Członków jest w pamiętniku zanotowanych 115. Rozumie się, że dla rozwoju sprawy narodowej miał związek w seminarjum niepospolite znaczenie, gdyż uświadomił i wykształcił cały szereg dzielnych ludzi, którzy obecnie w szkolnictwie powszechnem zajmują naczelne stanowiska i na wielu innych polach bardzo dodatnią rozwijają działalność.

VI. »Jedność« w Bielsku (1891 — 1914).

Położenie studentów-Polaków w średnich szkołach bielskich było pod względem narodowym o wiele niekorzystniejszem, aniżeli w Cieszynie. Bielsko bowiem było i jest najbardziej niemieckiem miastem z pomiędzy wszystkich miast w Księstwie Cieszyńskiem. We wszystkich zakładach miał olbrzymią przewagę żywioł

niemiecki, a byli to najczęściej synowie potentatów przemysłowych, no i żydzi, którzy się tam gromadzili z całego Śląska, a nawet całej ówczesnej zachodniej Galicji. Procent Polaków, wśród których byli zazwyczaj synowie chłopów z powiatu bielskiego i najbliższego pogranicza galicyjskiego, był znikomo mały. To też młodzież polska miała tutaj większe jeszcze trudności do pokonania. Z kolegami starszymi spotykali się uczniowie młodszy tylko dwa razy w tygodniu na nadobowiązkowej lekcji polskiej i dlatego trudno im było z nimi bliżej się zapoznać, nie mówiąc już o jakichkolwiek korzyściach z w ten sposób udzielanej nauki.

Mimo wszystko założyli uczniowie gimnazjum bielskiego Piotr Bielewicz i Antoni Miński, zachęceni do tego przez b. członka »Jedności« w Cieszyńsku, który przeszedł do gimnazjum bielskiego, ś. p. Alojzego Urbánczyka, w r. 1891 tajne stowarzyszenie pod tą samą nazwą.

Pierwszym prezesem był Piotr Bielewicz. Do stowarzyszenia należeli pierwotnie wyłącznie uczniowie gimnazjum, dopiero później zaczęto przyjmować także uczniów z wyższej szkoły przemysłowej, szkoły realnej i niemieckiego pryw. seminarjum nauczycielskiego. Drugim prezesem od roku 1892-95 był Antoni Rączka. Liczba członków była jeszcze mała, a zebrania odbywały się na stancjach prywatnych u wymienionych. — W r. 1895-96 była prawdopodobnie przerwa w pracy »Jedności«; w każdym razie związek, o ile był, funkcjonował bardzo słabo. Od r. 1896-98 był prezesem Jan Korzonkiewicz. Dnia 15. lutego 1897 odbyła się w Cieszyńsku w »Domu Dziedziectwa« na St. Targu konferencja organizacyjna delegatów »Jedności« cieszyńskiej i bielskiej. »Jedność« bielską reprezentowali wówczas Jan Korzonkiewicz, Zawisza Oskar, Wojciech Smolicki i Długopolski Franciszek. Zadzierzgnięto węzły serdecznej przyjaźni, której wyrazem był liczny

udział Bielszczan, bo aż 9 z prezesem Korzonkiewiczem na czele, w uroczystości majowej »Jedności« cieszyńskiej, która się odbyła d. 1. maja 1897 w Dolnej Lesznej. Ten serdeczny stosunek utrzymywał się bez zmiany w latach następnych, gdy prezesem był Ludwik Wrz o ł (1898 — 1900).

W roku 1898/99 liczyła »Jedność« tylko około 8 członków i ta garstka regularnie co tydzień się schodziła. Były trudności co do lokalu; gdy odbywanie zebrań w mieszkaniach prywatnych z powodu grożącego niebezpieczeństwa okazało się niemożliwym, byli członkowie zmuszeni szukać przytułku w osobnym pokoiku w gospodzie p. Weissa w Białej za małą opłatą; gospodzki bowiem chciał mieć jakiś zarobek, skoro zebrań odbywały się bez alkoholu. Dopiero później udało się prezesowi L. Wrz o łowi uprosić dyrektora nowozałożonej polskiej szkoły ludowej i wydziałowej. T. S. L. w Białej p. Rottera, ażeby zezwolił na odbywanie zebrań w gmachu szkolnym, na co się tenże po pewnem wahaniu zgodził. Dzięki tej okoliczności miała młodzież polska przez dłuższy czas zapewniony dach nad głową.

Rok 1899/1900 przyniósł ważne zmiany. Liczba członków znacznie się podniosła wskutek przyjęcia kilku uczniów Polaków z 5 klasy gimnazjalnej, a nawet z 4. za radą Jana Kotasa, który w tym samym roku przybył z Cieszyzna i wstąpił do klasy 6-tej gimnazjum bielskiego. Równocześnie powstała w Bielsku w wyższej szkole przemysłowej i realnej druga »Jedność«, której założycielem był uczeń szkoły przemysłowej Benjamin K o l a c z e k, b. członek »Jedności« w szkole realnej w Cieszyźnie, który początkowo może nawet nie wiedział o tem, że w Bielsku istnieje już związek młodzieży narodowej. Odtąd były w Bielsku dwie »Jedności« z lekkim zabarwieniem politycznem, bo gimnazjalna orjentowała się »na prawo«, a nowa, abonu-

jąc dla członków swych pismo »Promień« »na lewo«. Łącznikiem między obydwoma związkami był Jan Kotas. Ostatecznie po usunięciu zasadniczych różnic obydwie »Jedności« połączyły się za czasów jego prezesury w r. 1901, którą objął po odejściu Ludwika Wrzoła i Benj. Kolaczka (1901/02). Z kolei objął przewodnictwo Jan Brak (1902/03). W tym czasie też dowiedziała się dyrekcja gimnazjum o istnieniu »Jedności« wskutek zdrady jednego z członków, który z początku udawał Polaka, a później przeszedł do obozu niemieckiego. Stało się to w ten sposób, że dyrektor przyszedł w posiadanie fotografii amatorskiej, sporządzonej przez owego zdrajcę a przedstawiającej grono członków »Jedności«. Ażeby uniemożliwić dostanie się do rąk władz szkolnych właściwych dokumentów związku, zniszczono wówczas wszystkie papiery, a między nimi niestety także i pamiętnik, wskutek czego autor tego krótkiego szkicu historycznego mógł korzystać li tylko z relacyj z przypomnienia b. członków*) i nie mógł w niniejszej Księdze Pamiątkowej umieścić żadnych opisów życia wewnętrznego w »Jedności« bielskiej.

Po r. 1902-03 byli prezesami: Franciszek P a w ł a s (1903 — 1905), Wilhelm W o j n a r (sem. 1905 — 1907) i Józef A d a m s k i (1907-08). — Wobec braku informacji od b. członków o latach następnych nic bliższego nie wiadomo. To jedno tylko jest pewnem, że »Jedność« dalej istniała. Łączność z Cieszyнем w tym czasie ustała zupełnie, czego dowodem pamiętnik »Jedności« cieszyńskiej; od r. 1908 do 1911 bowiem obok lakonicznych sprawozdań z zebrań niema w nim najmniejszej

*) Informacyj udzielili mi pp.: p. Piotr Bielewicz (pośrednio), p. radca Antoni Rączka, ks. dr. Ludwik Wrzół, ks. dr. Jan Korzonkiewicz, dr. Jan Kotas, inż. Benjamin Kolaczek, ks. dr. Józef Wrzół, naucz. szk. św. Wilhelm Wojnar i prof. Józef Hess.

wzmianki o obchodzie rocznicy założenia związku («grudniówki»), uroczystości majowej lub o wspólnej wycieczce; widocznie więc nie urządzano ich wcale i dlatego też nie było sposobności do odwiedzania i wzajemnego poznania się. Jednym z ostatnich prezesów w Bielsku (a może i ostatnim) był Karol Lazar (1911 do 1913 szk. przem.). Za czasów jego prezesury nawiązano znów serdeczne stosunki z Cieszyнем, które się przerwały dopiero z chwilą upadku obydwóch związków po wybuchu wojny światowej.

Do opiekunów młodzieży polskiej w Bielsku należeli obok wymienionego wyżej dyrektora szkoły wydz. T. S. L. p. Rottera jeszcze ś. p. dr. Józef Bogdanik, lekarz i dyrektor szpitala w Białej, późniejszy profesor Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie i p. Szmidowicz, kierownik szkoły w Leszczynach. W trudnych sytuacjach często u nich młodzież znajdowała życiowe poparcie i przytułek.

Przyznać należy, że »Jedność« w Bielsku chlubnie spełniła swoje posłannictwo, wychowując liczny zastęp jednostek zahartowanych w walce o nasze prawa narodowe i zapalonych do wzniosłych ideałów, które głosiła. Cześć jej założycielom, prowodyrom i wychowankom!

Dr. Jan Galicz.

VII. Inne związki młodzieży.

»ORGANIZACJA«.

Przykład polskiej młodzieży szkół średnich niemieckich, zorganizowanej w »Jedności«, nie mógł pozostać bez wpływu na młodzież cieszyńskiego gimnazjum polskiego. Gdy pierwsi uczniowie doszli do klas wyższych, przyłączyli się do rodaków ze szkół niemieckich. Po kilku latach nastąpiło jednakże rozłączenie jako naturalny wynik odmiennych warunków, wśród

których młodzież gimnazjum polskiego się wychowywała. O co członek »Jedności« własną pracą i w tajemnicy przed swymi wychowawcami musiał się starać, uczeń gimnazjum polskiego otrzymywał w szkole; nauka języka polskiego, literatury i historii ojczystej siłą rzeczy stała odrazu wyżej niż na nieobowiązkowych lekcjach języka polskiego w zakładach niemieckich. Że jest Polakiem, a jego mową ojczystą jest język polski, o tem mówiono gimnazjaście polskiemu w szkole; że niema powodu wstydzić się swego polskiego pochodzenia, o tem przekonywał się z codziennej nauki. Te odmienne warunki wychowania budziły w młodym studencie chęć poznania stosunków i warunków, wśród jakich żyje obecnie naród polski. Pamiętajmy o tem, że to były lata wojny rosyjsko-japońskiej i wszystkiego, co się szczególnie w Kongresówce z nią łączyło. Wszakże zawsze, gdy jednemu z zaborców wiodło się źle, rosły nadzieje polskie.

Tych wiadomości społecznych nie mogła dać nawet szkoła polska, a przynajmniej nie w tej mierze, w jakiej ich wielu pragnęło. Pamiętajmy wszyscy dobrze, jakich opiekunów miało nasze gimnazjum z łaski władz szkolnych opawskich. Nauka historii polskiej nie była mile widzianą i Rawer musiał szybko zniknąć pod ławką, gdy zjawił się inspektor krajowy; a już historia porozbiorowa była w opinii władz nauką rewolucji polskiej, a więc rzeczą zdrożną. W tych warunkach i wśród młodzieży gimnazjum polskiego musiała powstać chęć uzupełnienia braków w zbiorowej, pozaszkolnej pracy. Tak powstała »Organizacja« w roku 1903. Drobne grupki młodzieży łączyły się w »Kółka« i zbierały się w oznaczonych dniach u kolegów, którzy mieli stosowny kącik do dyspozycji. Wszystko odbywało się w tajemnicy jak w »Jedności«, były i przybrane nazwiska, jak w »Jedności«. Zbieraliśmy się w niedziele wczesnym rankiem przy »trzeciej gaci«

w Błogocicach lub w innem oznaczonem miejscu. Te ogólne zebrania były rzadkie, praca odbywała się w »kółkach«. Były i wspólne zebrania z członkami »Jedności« w oranżerii państwa Górniaków w Sibicy.

»Organizacja« stała na gruncie narodowym, międzynarodówki tam nie było. Skłaniali się do niej niezależnie od programu »Organizacji« niektórzy członkowie, którzy wyszli ze środowiska na nutę międzynarodową nastrojonego. Tak przynajmniej było w latach początkowych. Gdyby chodziło o określenie podłoża, to nazwałbym je wszechpolskiem, nigdy socjalistycznym. O ile później zaszła zmiana, to widocznie odniosły skutek czynione już za naszych czasów przez jednostki, z wychowaniem młodzieży nie wspólnego nie mające, próby zbliżenia się do zorganizowanej młodzieży.

Założycielem »Organizacji« był Wilhelm Kahl, obecnie adwokat w Krakowie. Liczba członków rosła szybko. Wymienię tu kilka nazwisk z różnych roczników: Kermel Engelbert †, Brzuska Eugenjusz, Filasiewicz Bolesław, Krucina Jan, Heczko Karol, Lebieczik Józef, Bajorek Alfons †, Korzeniowski Antoni †, Paździora Franciszek, Tesarczyk Henryk, Błahut Karol, Bogocz Dominik. Po maturze straciliśmy kontakt z »Organizacją«. Jakie losy przechodziła i ile lat przetrwała, nie wiem; w każdym razie wojna światowa była dla niej poważną zaporą.

Ks. Jan Sznurowacki.

»BRATERSTWO«

*w polskich paralełkach seminarjum niemieckiego
(1904 — 1908).*

Wzajemne stosunki między Polakami wszystkich zakładów naukowych doprowadziły do założenia jeszcze jednego kółka młodzieży, mianowicie »Brater-

stwa« w polskich paralelkach seminarjum niemieckiego. Założycielem »Braterstwa« był Jan Górniak. Do założenia tego kółka zachęcili go uczniowie gimnazjum polskiego Dominik Bogocz, Jerzy Buzek i Józef Piskorz. Duchem i kierunkiem pracy było ono zbliżone do »Organizacji« w gimnazjum polskim. Prócz Górniaka jako prezesa byli członkami »Braterstwa«: Chlebiak Franciszek †, Hadyna Jerzy, Kokotek Karol, Kuczera Franciszek †, Łysek Jan †, Pacuła Karol, Pszczółka Paweł i Szczuka Jan.

VIII. Z Towarzystwa Narodowego.

(F r a g m e n t.)

Jak wyżej zaznaczono, pamiętnik »Towarzystwa Narodowego« zaginął, względnie dotąd nie został odzyskany. Do rąk Komitetu doszedł tylko oryginał przemówienia *), wygłoszonego przez członka Teodora Janika (późniejszego ks. wikarego w Jabłonkowie) u p. Jerzego Cienciaily w Mistrzowicach, dnia 29. maja 1862, gdzie się członkowie związku polskiego i czeskiego zeszli. Jest to przemówienie na cześć bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki. Dla charakterystyki przytaczamy wyjątki:

K o c h a n i b r a c i a !

Zgromadziliśmy się, aby utwierdzić braterstwo, abyśmy tak Polacy, jak i Czesi poznali, żeśmy synami wspólnej nam matki Słowiańszczyzny, a zatem, że braćmi jesteśmy. A trzeba nam teraz mianowicie łączyć się z sobą, gdy zewsząd groźne na nas Słowian ściągają się burze. Gotujmy się do walki, jaka nas czeka. Jednym

*) Rękopis otrzymaliśmy od ks. kanonika Jana Sikory w Cieszynie. T. Janik w Tow. Nar. miał przybrane nazwisko Bracisław.

z środków zapalenia w sobie miłości narodu i odwagi jest poznawanie żywotów sławnych mężów słowiańskich. Ich wzniosłe przykłady może będą zdolne zapalić serca nasze do podobnych poświęceń za naród. Dlatego też postanowiłem dziś w kilku słowy przypomnieć żywot męża, którego całe życie było bez plamy i skazy, który całe życie miłował Ojczyznę. Tym mężem, któremu w dziejach Słowiańszczyzny jedno z pierwszych miejsce przypada, jest Tadeusz Kościuszko. Jakąż czią i uwielbieniem na wspomnienie tej nazwy *) przejmują się serca nasze! Nie potrzebujemy zazdrościć Grekom i Rzymianom ich sławnych bohaterów, gdy i my Słowianie liczymy takich znakomitych mężów. O tym tedy obrońcy wolności polskiej, o tym bohaterze, który na dwóch półkulach zajaśniał chwałą w obronie swobody, chcę dziś mówić i t. d. . . . (życiorys Kościuszki). . . . (Zakończenie). . . . Cała Polska po dziś dzień głosi chwałę swego bohatera, śpiewając:

Patrz Kościuszko na nas z nieba i t. d.

Kończąc, wyrażam serdeczne życzenie, aby miłość ojczyzny, poświęcenie za naród i nieskazitelna cnota Kościuszki i w naszym gronie znalazła naśladowców. Kościuszko w młodości umiłował nauki i z zapalem się do nich przykladał i dlatego też później tak wielce się przysłużył swemu narodowi. On też ukochał lud wiejski i starał się o jego dobro; niech nam więc mąż ten będzie wzorem. Cześć i sława pamięci wodza w krakowskiej sukmanie, a my starajmy się, abyśmy dopełnili tego dzieła, które on rozpoczął . . .

*) Pozostawia się brzmienie oryginału.

IX. Z Pamiętnika »Wzajemności«.

Protokół

z zebrania na dniu 16. marca 1864.

Obecni . . .

Badura rozpoczął zgromadzenie wierszem Mickiewicza »Śmierć pułkownika«, który, jako Polak się wyraził, bez odpowiedniego zapалу odmówił. *) Michejda Fr. także wytknął wadę w częstem ucinaniu głosu na końcu wiersza. Zatem trzymał Kowala z VI. kl. mowę nad tematem: »Poznaj samego siebie.« Oprócz niektórych wad w przednaszaniu, jako to iż zbyt po kaznodziejsku mówił i słowa nieraz połykał, zadowolnił wszystkich. Z historii powtórzono o Mieczysławie I. i Bolesławie Chrobrym, zaczęto dalej odczytano o Mieczysławie II., Kazimierzu Odnowicielu i Bolesławie Śmiałym i do powtórzenia polecono. Nakoniec odczytał Toman z VII. kl. swe wypracowanie »Spustoszenie w naturze«, na które Folwarczny krytykę przyniósł. Pracę po długiej dyskusyi nad niektórymi niejasnemi wyrazami uznano za zadowalniającą, co zaś do krytyki uznano ją za nieco szczupłą i życzone, iżby z większą akuratnością na przyszłość krytyki pisano.

A. Wałach,
sekretarz.

Jerzy Badura,
prezes.

Protokół

z walnego zebrania spółku polskiego »Wzajemności«
na dniu 8. października 1864.

Przytomni byli następujący członkowie:

*) Wszystkie właściwości stylistyczne pozostawiono bez zmiany. (Red.)

Michejda, Polok, Folwarczny, Toman, Wałach, Koźdoń, Runge, Kaizar.

Zgromadzenie otworzono odczytaniem protokołu z ostatniego zgromadzenia z d. 29. lipca 1864 przed wakanssem przez pisarza spółku Wałacha.

Zatem odczytał Polok dla spółku pozostawioną mowę od Badury. Postąpiono dalej ku wywołeniu nowego Wydziału spółku, ku czemu Wałach z ustaw Wydziału tyczące oddziały przeczytał, poczem zaraz nowe osoby do Wydziału wolono. Za prezesa był z wielką wymianą od zwyczają naszego, . . . nowy dzisiaj przybyły Koźdoń z VIII. kl. większością głosów obrany, gdy zaś za zastępcę Polok, także większością głosów, a za sekretarza, czyli pisarza spółku jednością głosów Wałacha obrano.

Mówiono, czyby dzisiaj całe ustawy przeczytać i czyby je, jak dalece ich poprawićby było trzeba, zmienić, to jednak na przyszłą środę odłożono.

Prezes nowy ustanowił czas dłużnikom, w którym mają swoje długi spółku zapłacić . . .

Zaczem mówiono o wniosku, który na zebraniu 29. lipca Badura zrobił, ażeby i mniejszych uczniów w polskim języku od strony spółku ćwiczyć, o czym jednak nie pewnego nie usądziliśmy, nie wiedząc, ilebyśmy takowych uczniów mieli.

Mówiono dalej, że i nowi członkowie możnaby się znaleźli. Koźdoń mianował Śmiłowskiego z VIII, a Michejda Stokmana z VI kl. i ugodzono o tychże, że zaraz na przyszłe zebranie mogą przyjść.

Badurę, zasłużonego prezesa naszego w zeszłym roku, mianowaliśmy członkiem honorowym, odszedł bowiem do Wiednia na wszechnicę.

P z kl. V. wyklucziliśmy dzisiaj z powodu iż lekceważąc narodowość swoją, znieważał Polaków.

mówiąc: Er werde sich nicht um die Nationalität kümmern, er werde nicht dem Nationalfanatismus ergeben sein und es sei ihm lieber ein Deutscher als zehn aufblasene Polen.

A. Wałach,
sekretarz.

P. Koźdoń,
prezes.

Wybawienie Wiednia przez Sobieskiego 1683 r.

Półksiężycyca dzikie tłumy
Obiegają Wiedeń wkoło,
Już Mustafa pełen dumy
Laurem wieńczy harde czoło.
Od Szczepańskiego kościoła
Ciągłe brzmią ku niebu prośby:
»Boże, ratuj nas«, lud woła,
»Ratuj od tureckiej groźby!«
Młódź na murach walczy mężnie,
Za ojczyznę krew przelewa,
Pada na wroga potężnie,
Pierś swą jego krwią omywa.
Lecz na nowo niezliczone
Tłumy na nich napadają,
Ręce w boju już znużone
W śmierci sławnej omdlewają.
Młódź poległa; bez nadzieje
Płaczą starcy, płaczą żony,
Już półksiężyc blisko wieje
Wiedeń będzie już burzony.
Już szturmuję, już naciera,
Już — gdzież trąby grzmia tak śmiało? —
Tam do bramy się przedziera:
— Cóż tam w słońcu zabłyszczało? —
Ciesz się miasto, dziękuj Bogu,
Wybawienie ci się zbliża!
Precz uciekaj, dumny wrogu,
Jan Sobieski się przybliża!
Turek zbladł i przestraszony
Puszcza tarczę i ucieka;
Rycerz polski rozjuszony
Na znak trąby już nie czeka,

Ale ściga, prześladowe,
A co ścignie, mieczem siecze,
Ni jednego nie szanuje,
Aż stępione szable, miecze.
Potem nazad powracają,
W domie Bożym zgromadzeni
Dzięki Bogu oddawają
Za szczęśliwe ocalenie.

Cieszyn, 30. V. 1865.

(Ze »Znicza«.).

Paweł Myrdacz.

Odyssea Homera.

(Księga I. (w. 1—116.)

Męża zwiastuj mi, Muzo, wielce roztropnego,
Co wiele przebiegł krajów świata obszernego,
Gdy Ilion zburzone, w gruzach padły grody
Świętej Trojej, a różne ludzi poznał mody,
Ich miasta także ujrzał; w wielu utrapieniach
Cierpiąc wielkie przykrości na morskich pustyniach
Za spółników swych powrót walczył i za życie,
Jednakże nic nie wskórał, chociaż należycie
Się silił. Sami przez swe głupstwo się skazili,
Przeto, że świętą trzodę swawolnie strawili
Boga Hyperiona, słońcem władającego,
Za co ujrzeć im nie dał domu ojczystego.
O tem, żebyś mógł śpiewać, natchnij serce moje,
Muzo, córko Zeusa, z Boskiej łaski twojej.

Inni wszyscy już, którzy zniszczenia unikli
I z ucisków bojowych i morskich uciekli,
W domu byli. Lecz tego, co żony swej żądał
I powrotu k' ojczyźnie z tęsknotą wyglądał,
Jeszcze Kalypso, nimfa boska, zatrzymywała
A za męża go sobie chętnie poządywała.
Gdy bogowie przystali k' jego powróceniu
Do Itaki: tu jeszcze, ze swymi złączony,
Od ciężkiego mozołu nie był wybawiony.
Wszyscy, nawet bogowie, z żalem nań patrzali
Oprócz Pozeidona. Jego serce pali

Gniew nieznośny naprzeciw bogom podobnemu
Uliksowi, nim zbliżył się krajowi swemu.
Lecz ów przy Etyopach odległych przebywał
I z stokrotnej ofiary trzodowej pożywał —
Przy Etyopach na końcu świata mieszkających,
Na wschodnich i zachodnich równie się dzielących.
Tam swą duszę pokrzepił obfitym obiadem,
Inni zaś do Zeusa zeszli się na radę
W gmachach wiecznych Olimpu; tu rodzic wszech ludzi
I wszech bogów swą mową ich uwagę budzi.
Pomnąc w sercu, jak Egist bez wszelkiej nagany
Oresta okropnej śmierci był oddany,
Jak go zabił chwalebny syn Agamemnona,
Na to pomnąc, przemówił do niebianów grona:
»Ach niestety! o co już bogów obwiniają
Śmiertelni; żeśmy zdrojem nieszczęścia, mniemają;
Wszakże przez swe szaleństwo sami, przeciw losom,
Przykre zawsze przygody i nieszczęścia znoszą.
Tak też oto, wbrew losom, Egist Atrydową
Żonę sobie przywłaszczył, a na onym nową
Spełnił zbrodnię przy jego nazad powróceniu,
Chociaż wiedział, że czyni k' swemu zatraceniu,
Bośmy sami mu wszystko naprzód zwiastowali,
Gdyśmy Herma czujnego do niego zesłali,
Mówiąc, by go nie zabił, ni pożądał żony,
Bo przez Oresta Atryd niegdyś będzie mszczony,
Jakby w wieku dorosłym pragnął swego mienia.
Tak mu Hermes domawiał, lecz postanowienia
Swego nie zrzekł się Egist, choć radził z przyjaźnią.
Teraz wszystkie swe winy jedną płacił kaźnią.«

Na to mu bystrooka Atena odrzeczę:
»O Kronidzie, w którego wszystko żyje pieczy,
Ten też słusznej zaprawdę podległ losów kolei,
Niech każdy zgubę zbiera, co zbrodnię zasieje.
Lecz serce o Uliksa mądrego mię boli,
Który od swych oddalon, ulega niedoli
Na wyspie, pośród morza oblanej falami,
Ozdobionej w zieloność hojnymi drzewami;
Tam bogini w przepysznej przemieszkiwa grocie,
Atlasy złośliwego córka, co we wodzie
Wszystkie zna głębokości i trzyma podpory,
Obejmujące ziemię i niebios przestwory,
Tegoż córka przy sobie tęskliwego dręczy

I słodkimi go słowy i pieszczotą męczy,
By zapomniał Itakę. Lecz Ulikseś żąda
Dym przynajmniej z ojczyzny ujrzeć i pogląda,
Czy się gdzie nie wznasza; smętna potem dusza
Śmierci pragnie. Jednakże ciebie to nie wzrusza,
Zeusie, w sercu twojem? Czy przez swe ofiary
Nie zasłużył na łaskę i przez hojne dary,
Które tobie poświęcił pod murami Trojej?
Czemuż to trwasz, Zeusie, w gniewliwości Twojej?«

Na to odpowiadając, rzekł wszechwładny Jowisz:
»Jakież są to te słowa, które córko mówisz?
Jakoż mógłbym zapomnieć Uliksa boskiego
I wszech ludzi mądrością przewyższającego!
Jakoż mógłby zapomnieć te obfite dary
I nieśmiertelnym bogom święcone ofiary?
Lecz Pozeidon, co ziemi ogrom obejmuje,
Srogi gwoździ Cyklopa gniew w swem sercu czuje;
Bo najpotężniejszego między Cyklopami
Polyfema słynnego gwałtownie omamił.
Tego zrodziła nimfa Troza w swem łożu
— Forkyna, córka jest to władającego w morzu —
Gdy w jej grocie Poseidon ją objął w miłości.
Stąd Uliksa Pozeidon k' domu nie przypuści,
On ziemią wstrząsający, lecz go też nie gubi.
Nuż tedy my tu wszyscy, jeśli wam się lubi,
Wspólnie się naradzajmy, czy on ma powrócić;
Musi gniew popędliwy Pozeidon ukrócić,
Chciałby bowiem, sam będąc, walczyć przeciw bogom,
Nieby pewnie nie wskórał przeciw tyłu wrogom.«

Na to mu bystrooka Atena odrzecze:
»O Kronidzie, w którego wszystko żyje pieczy,
Bogom jeśli przyjemnem jest błogosławionym,
Żeby Uliks k' ojczyźnie swej był nawróconym,
Herma zatem ześlijmy, co Arga poskromił,
Na wyspę Ogygję, aby uwiadomił
Kalipsę ślicznowłosą o niezmienniej woli,
Że Uliks się już dosyć naciерpiał niedoli,
A widzieć ma ojczyznę. — Ja zaś do Itaki
Do syna śpiesznie pójdę, by Greków orszaki
Na zebranie powołał a swatom zuchwałym
Ostre wyrzekł zarzuty z odważnym zapalem.
Oni bowiem zmniejszają jego liczne trzody,
Trawiąc jego zapasy, odprawiają gody.

Też do miasta go poślę, gdzie Nestor panuje,
I do Sparty, niech się tam pilnie wywiaduje
O swym ojcu kochanym a cnotami swemi
Sławę sobie pozyska tam między obcymi.«

Cieszyn, dnia 1. VI. 1865. *Paweł Myrdacz.*

(Ze »Znicza«.)

Do W....

O przeczuwam, że mię kochasz,
Lecz powiedzieć się to boisz.
Powiedzże mi, że mnie kochasz
A wnet serce me ukoisz.

Czy nie wyznasz, że mię kochasz,
Bojąc ciemnej się przyszłości?
O dziewczynko, jeżeli kochasz,
Nie trza złota, dość miłości.

Widzisz sama twemi oczy,
Że niezgoda, grzech panuje,
A że nędza ludzi tłoczy
Tam, skąd miłość ustępuje.

I cóż starasz się o przyszłość?
Ma panienko, kochajmy się
A nawzajem pocieszymy się,
O nas stara się Opatrzność!

Cieszyn, d. 5. sierpnia 1865.

Jerzy Badura.

(Ze »Znicza«.)

Nad Wisłą.

(Przemówienie, wygłoszone u źródeł Wisły podczas
wycieczki d. 21. maja 1870.)

Jeżeli kiedy, to dziś każdemu z nas musi serce
głośniej zapukać w piersi i napełnić się uczuciami naj-
świętszemi, najszlachetniejszymi na świecie. Bo po-
wiedz mi synu wielkiej, szlachetnej ojczyzny, powiedz-
że mi synu Polski, ty potomku tego narodu, który
kiedyś panował nad obszerną krainą, który posiadał

wielkie bogactwa, który wychował mężów słynnych w całym świecie, potomku tego narodu, którego największym dobrem, którego hasłem była wolność, powiedz mi, co za myśli przyjsz ci muszą do głowy, jeżeli stoisz u źródeł Wisły, wspaniałej i uroczej polskiej rzeki, otoczonych pasmem polskich Karpat. Oto najprzód zatopisz twoje oczy w pryskającą wodę rzeki, a w duchu pójdiesz z nią, będziesz patrzył na wszystkie te krainy, które ona przebiega. Co zobaczysz? Ach! serce twoje zakrwawi się, zapłaczesz w duchu twoim. Gdzie była Polska, tam teraz panuje najgorszy jej wróg, Moskał i Niemiec, tam gdzie była wolność, zapanaowała niewola, gdzie pierwaj słyszałeś dźwięk polskiej mowy, gdzie brzmiał polski śpiew, tam teraz cisza, albo usłyszysz szwargotanie i kłatwy moskiewskiego lub niemieckiego urzędnika. Może zdaleka usłyszysz, jak katują twojego brata i biją knutami za to, iż nie chce wyrzec się mowy swych przodków, za to, iż nie chce odprzysiąc swej wiary. Gdzie pierwaj kwitły wioski, ciągnęły się urodzajne pola, gdzie był dostatek. bogactwo, tam teraz okolice samotne i dzikie, a w nich największa nędza i ubóstwo. Oko twoje odwróci się, ła zakręci się w niem i mimowolnie spuścisz głowę i zadumasz smętnie. Wtem woda zaszumi, odwrócisz twój wzrok, a jakiś głos wewnętrzny powie ci »Jeszcze Polska nie zginęła« ... i t. d. (w dalszym ciągu rozwija mówca pojęcie narodowości i wyluszcza obowiązki obywatela-Polaka) ... poczem kończy:

... Ale są jeszcze inni ludzie, a do tych należą Ślązacy. Tu u nas ludzie nie wiedzą, czem są, czy Polakami, czy Czechami, czy też może Niemcami, bo w miastach są nawet tacy, którzy powiadają: »My tam po niemiecku wiele nie umiemy, ale przecieśmy Niemcami«. Tak to z naszymi ludźmi jest, jak z tym, który się dwóch rzemiosł cokolwiek nauczył, a potem nie wie, czem właściwie jest. Taki człowiek przed krawcem

będzie powiadał, że jest krawcem, przed szewcem zaś, że szewcem. Tak też nasi ludzie powiedzieć są w stanie przed Polakami, że są Polakami, przed Czechem, że Czechami, a nawet że Niemcami. Są to tacy, którzy jak to przysłowie powiada, jak przyjdą między wrony, krakają jak i ony, gdzie ich posturzysz, tam będą. A cóż to z tego dla naszego ludu wynika? U nas na Śląsku ludzie myślą, iż to oni najgorsi, że oni tak nisko postawieni od Boga, że ich mowa to jakiś dziwoląg szkaradny, którego by się czem najprędzej trzeba było pozbyć. Przed »panoczkim w kabocie« wszyscy upadają do nóg, a jeżeli jeszcze po niemiecku przemówi, to gotowi mu ręce całować. Tak prawie, jak dzikie narody uwielbiają kawałek drzewa, tak nasi ludzie ubóstwiają niemieczyznę. Od tego nam się trzeba oderwać na zawsze. Myśmy Polacy, lud nasz śląski to lud polski, należymy do narodu wielkiego, który nie jest, jak to sobie nasi ludzie przedstawiają, głupi, niewykształcony, ale owszem stoi na wysokim stopniu oświaty, który ma, jak inne narody, wielkich i uczonych mężów. Nasi przodkowie to naród możny, szlachetny. Nasza mowa, to mowa piękna, dźwięczniejsza, aniżeli wszystkie zgoła inne języki w Europie. Dlatego nie trzeba nam się wstydzić naszego narodu, owszem chlubić się możemy nim, a powinnością każdego prawdziwego Polaka jest przywozić lud swój do poczucia narodowości, do tego poczucia, że są Polakami. Potem pozna on swoją godność, potem będziemy samych siebie szanowali i nie będziemy się kłaniali bogom cudzym, nie będziemy obcych wynosili, a to, co swoje, poniżali. Uznamy potem zalety innych narodów, ale przede wszystkim będziemy kochali to, co nasze.

Jan Michejda z kl. VII.

Wycieczka młodzieży narodowej do Jabłonkowa dnia 29. maja 1871 r.

Jeżeli się kiedy w życie nasze wplatają dni piękne, wzniosłe i uroczne, dzień 29. maja z pewnością do nich zaliczyć należy; dowodzi on bowiem, że cel, do którego dążymy, nie jest urojonym i martwym, lecz prawdziwym i żywotnym. Jest to jeden z tych dni, w których lud nasz przekonać się mógł, że nasza sprawa jest i jego sprawą, że ojczyzna nasza jest i jego ojczyzną, że jak do nas, tak i do niego ta sama ojczyzna jednym głosem przemawia, jednakowych, albo podobnych ofiar i poświęceń wymaga. Że lud nasz już z nami chce pracować na drodze postępu narodowego, że on chce się przyczynić do dzieła wielkiego, wzniosłego, widzieliśmy to jawnie podczas wycieczki do Jabłonkowa. Już dawno umówiona wycieczka ta 29. maja przysłała do skutku; 23 zebrało się nas na dworcu kolei żelaznej; »ferajniści« niemieccy już się zbierali, aby przyjąć Prusaków na właśnie wtenczas odbywający się »Sängerfest« w Cieszynie, ale my z ochotą wstąpiliśmy do wagonów, aby czem prędzej uciec przed głosami pruskich śpiewaków, którzy na hańbę dla grodu Piastowskiego przez zniemczonych mieszkańców tegoż zaproszeni zostali. Na podziwienie czekających z muzyką Niemców z grzmiącym »Hej Słowianie« odjechaliśmy do Jabłonkowa, do miasta, które jeszcze nie zapomniało swej polskiej mowy i które się jeszcze nie wstydzi mianować się miastem polskim. Doliną śliczną Olzy przybyliśmy do Trzyńca, gdzie nas jeszcze kilku kolegów oczekiwało. Prześliczna kraina nasza tak bardzo nas wszystkich zajęła, że zapomniawszy o śpiewie, mimowolnie patrzeć musieliśmy na otaczające nas góry. Wśród śpiewu wjechaliśmy na dworzec kolejowy w Jabłonkowie. I któżby był w stanie opisać nasze zdziwienie i radość, gdyśmy tu już czeigodnych oby-

wateli miasta Jabłonkowa znaleźli. Śpiewając, weszliśmy do Jabłonkowa, najprzód do Czytelni katolickiej; tam p. Polaczek, obywatel i możnaby powiedzieć wieszcz jabłonkowski, wierszem nas powitał, za co Jan Michejda w imieniu Towarzystwa podziękował. Pokrzepiwszy się trunkiem z szanownymi obywatelami Jabłonkowa, poszliśmy na bliski Groniczek, pagórek, z którego prześliczny widok mieliśmy na całą okolicę, na śniegiem pokryte Tatry (Fatrę, przyp. red.; Tatr stamtąd nie widać). I tu doznaliśmy gościnności Jabłonkowie; przystąpiono do mów i wierszy. Wiersz wygłosił J. Sikora, mowę na temat »O miłości ojczyzny« miał Pindór; wzruszyła nas wszystkich. I tu w dalszym ciągu bawił nas wierszami nasz jabłonkowski poeta. Następnie ks. dobr. T. Janik, który tak wiele się troszczył, ażeby zabawa nasza jak najlepiej się udała, z zapalem mówił o ojczyźnie i religji, że oba te czynniki obok siebie istnieć powinny i że naród, który zapomniał o swej religji, niedługo i narodowością swą wzgardzi... Wieczorem wśród śpiewu i wesołej rozmowy zeszliśmy z góry do miasta. Lecz któż znów opisze zdziwienie nasze? Strzelano z moździerzy, a zdaleka już witały nas lampiony z różnobarwnem, pięknem światłem. Wstąpiliśmy do gospody p. Niemca, dobrego narodowca, gdzie nas po staropolsku szczerze i obficie ugoszczono. Bawiliśmy się ochoczo. Pindór swoją wyborną mowę jeszcze raz powtórzył i wygłosił wiersz A. Mickiewicza. Michejda deklamował »Panią Twardowską« Mickiewicza, a p. Kubisz do zabawy bardzo zastosowany wiersz Gaszyńskiego »Papuga i wróbel« i wiersz »Fajka«. Także wieszcz nasz nie milczał i dalej śpiewem i wierszami nas bawił. Przemawiał jeszcze jeden z zaproszonych studentów Czechów w duchu panslawistycznym, na co mu trafnie odpowiedział Michejda. Nawet Słowak pewien z Św. Marcina znalazł się wśród nas i wyraził swą radość, widząc naro-

dowo uświadomioną młodzież. Tak bawiliśmy się do północy, poczem udaliśmy się na nocleg do Czytelni. Rano część naszych poszła do przełęczy Jabłonkowskiej popatrzeć się na tunel, inni, zostawszy w Jabłonkowie, zwiedzali z obywatelami najbliższą okolicę. Wróciwszy do Czytelni, raz jeszcze Michejda podziękował w imieniu wszystkich szanownym obywatelom za serdeczne przyjęcie, a p. Kubisz przy tej sposobności wygłosił wiersz, który wpisany został do pamiętnika Czytelni. Wśród śpiewu odjechaliśmy z Jabłonkowa, gdzie nas tak serdecznie przyjęto. Poznaliśmy w tym zakątku naszego Księstwa lud, który w zaciszu pracuje dla swej narodowości, który się nie obawia jawnie pokazać, że jest polskim. Widzieliśmy dalej z tej zabawy, że jest powinnością naszą budzić ducha narodowego wszędzie tam, gdzie jeszcze lud nasz śpi... Lud nasz dobry i poczciwy długo spał pod jarzmem niemieczyzny, lecz gdy raz się ocuci i uzyska przewodnika, który się dla niego poświęci, stanie się mocnym i potężnym, czego przykładem Jabłonków. W duchu dziękując temu poczciwemu ludowi za przyjęcie nas, pracujemy i pracujemy dalej wytrwale i ciągle — Bóg nas nie opuści, bo Bóg jest z prawdą i za prawem, a sprawa nasza jest sprawiedliwą.

Wojc. Lipka, ucz. VII. kl. kat. gim., sprawozdawca.

Wieczorek Mickiewiczowski,

urządzony przez »Wzajemność« dnia 16. grudnia 1871.

...Żeby ludowi naszemu pokazać, jakie nadzieje w nas pokładać może, żeby u niego wzbudzić zaufanie, urządzamy publiczne uroczystości i występy. Takim objawem naszej działalności była przeszłoroczna wycieczka do Jabłonkowa, takim samym objawem była też i uroczystość z dnia 16. grudnia b. r.

Już przed miesiącem uznaliśmy, że nam jako uczniom, zatrudniającym się najwięcej literackimi pracami, należy urodziny najślawniejszego poety naszego A. Mickiewicza uroczystie obchodzić. Za najstosowniejszy dzień ustanowiliśmy dzień 16. grudnia, za najstosowniejszy lokal drugi pokój Czytelni Ludowej w Cieszyńcu, a p. Tomala był tak łaskaw swój pokój, obok Czytelni leżący, na ten wieczór nam odstąpić. Tam ustawiliśmy na zielonookrytym stole pośród dwóch świec popiersie Mickiewicza, którego skronie uwieńczyliśmy także zielonym wieńcem. Gdy o przeznaczonych 7. godzinie wieczór zaproszeni goście licznie się w lokalu zebrali, wystąpił przewodniczący Jan Pindór, przywitał w krótkich ale czułych wyrazach przybyłych i pieśnią »Modlitwa dziewicy« rozpoczęła się uroczystość. Pierwszy wystąpił z »Odą do młodości« Jan Sikora, poczem wygłosił Jan Kulisz »Wstęp do Konrada Wallenroda« pięknym i rzetelnym głosem, a G. Śliwka »Wilję« z Wallenroda. Pierwszy dialog z Wallenroda między J. Pindorem (jako dziewczycą) i J. Sikorą (jako Konradem) udał się dobrze, równie też i drugi dialog między M. Cieślarem (jako Aldoną) i Woj. Lipką (jako Alfem). Wystąpili jeszcze Jan Niedoba z baladą »Alpuhara« i Koźdoń z wierszem »Nocleg«. Na zakończenie pierwszej części uroczystości zabrzmiała pieśń »Wisła«.

Po krótkiej pauzie wystąpił Jan Pindór z mową, której temat »*Fiat lux, libertas erit*« według ogólnego zdania wybornie opracował. Zastosowawszy się bowiem w wstępie do uroczystości Mickiewiczowskiej, wykazał nam, jako też starożytnym Grekom i Rzymianom oświata tylko wolność przyniosła, jako jeszcze teraz osobliwie lud wiejski potrzebuje oświaty, ażeby dopiąć wolności, ażeby uczuć się jednym narodem; mówca wykazał nam, też cele i środki, jakimi tę oświatę u ludu szerzyć można. Są to według jego zdania osobliwie poezje

Mickiewicza, tchnące prawdziwą miłością ojczyzny. Mowa ta wyborna ogólne wywarła upodobanie i dlatego też członkowie sprawiedliwie osądzili na następującem zgromadzeniu, żeby została do »Znicza« wpisana. — Zaraz po tej mowie wystąpił W. Lipka z »Wierszem do Wielkopolanek«, którego doskonałe wygłoszenie świadczyło o wrodzonym talencie Lipki. Równie dobrze się też popisali p. Kubisz, nauczyciel z Gnojnika, wygłoszeniem wiersza »Papuga i wróbel«, a Michejda Karol »Redutą Ordoną« i ustępem z »Pana Tadeusza« »Zosia«, co stanowiło koniec całej uroczystości. Zaśpiewaliśmy jeszcze swą ulubioną pieśń »Boże coś Polskę«, poczem się zaczęła żywa konwersacja.

Nie chcę tu zosobna każdego krytykować, niechaj wystarczy to ogólne moje zdanie, że wszyscy się dobrze wywiązali z zadania swego i żeśmy zupełnie zadowoleni się rozeszli.

Jan Sikora VIII. kl. gimn., wiceprezes i sekretarz.

Jan Pindór VII. kl. g., prezes.

X. Z Pamiętnika »Jedności«.

JEDNOŚĆ.

1. Wśród lasu gęstego ciemności,
Gdzie słońca nie ujrzysz rumieńców,
Lecz nowe co chwila trudności,
Spotkało się kilku młodzieńców,
Co drogą trudów nieprzerwanych
Dążyli do kresów nieznanych.
2. To miejsce, gdzie ich los sprowadził,
Dolina to była uroczą;
W jej środku po kamykach sadił
Strumyczek swe nurty z przeźrocza,
A brzegi ozdabiał gaj ciemny,
Wydający chłód przyjemny.

3. Lecz jako się zeszli przypadkiem,
Tak się chcą rozchodzić znowu.
Ledwie że spojrzeli ukradkiem
Na siebie, broniąc wyjścia słowu,
Już każdy w inną stronę bieży,
Choć nie wie, gdzie cel jego leży.
4. A przecież wszystkie te drożyny,
Którymi się oni udają,
Zgubne są właśnie z tej przyczyny,
Że w niebezpieczeństwa zdążają,
Z których zwycięsko wyjść nie zdoła
Nikt, chyba z poparciem anioła.
5. Już jeden za drugim umyka,
Kryjąc swą postać w leśnych cieniach,
Gdy naraz nad falą strumyka
Rozjaśnia się ciemność w promieniach,
Które wokoło światłość sieją
Jak wiatry zimową zawieją.
6. Młodzieńcy, błędniemi znużeni,
Jasność po lesie spostrzegają;
Wstrzymują się w biegu zdziwieni
I zaraz na miejsce zdążają;
Tu widzą obłoczek złocisty
Swem światłem rażący, falisty.
7. Z obłoku zstępuje dziewczica
Poważna, niebiańskiej urody;
Wysmukła jej postać zachwyca,
Jej oko jest pełne pogody;
Na czole, co wyraża przedniość,
Wyryte lśni się imię »Jedność«.
8. Wychyla się chyżo z dąbrowy
I staje na zebranych czele,
Takimi odzywając się słowy:
»Dlaczegóż, młodzi przyjaciele,
Bieżycie niepewnymi tory
Przez skały ruczaje i bory?«
9. Las ten i okolica cała
Zbyt pełne są urwisk, przepaści,
A zwierza też liczba niemała
Z kryjówek gotuje napaści;
Dlatego nikt sam jeden bez straży
Do nich zbliżyć się nie odważy.

10. Li tylko dolina, na której
Stoicie przedemną, nic złego
Nie mieści, a piękna bez wtórej
Jest godna pobytu waszego;
Gdzieindziej wam grozi zagłada,
Haniebna niedola i biada.
11. Jeżeli więc ujść chcecie zguby,
To głosu słuchajcie mojego:
Posiądźcie ten gaik mi luby,
Siedzibę powabu wszelkiego;
Tu pod mą opieką obrończą
Dni wasze spokojnie się skończą.
12. Głos wdzięczny porywa umysły,
Kojarzą się serca młodzianów,
Nadzieje im nowe zabłysły,
Jak gwiazdy wśród morskich orkanów.
Zniknęło widzenie, lecz dusza
Wzniosłem uczuciem się wzrusza.

W Cieszyńie, dnia 11. grudnia 1887.

Andrzej Gajdaczek.

(Wiersz, napisany ku uczczeniu pierwszej rocznicy założenia »Jedności« i wygłoszony przez autora na pierwszej z tej okazji uroczystości.)

Uroczystość ku uczczeniu 101 rocznicy Konstytucji 3. maja,

obchodzona w Mnisztwie, d. 30. kwietnia 1892.

»*Sursum corda!*« Dziś rocznica majowej konstytucji! Hej, dalej w płas, dalej do pieśni radosnej, bo

Miło śpiewać »luby Maj«,
Kto pracuje za swój kraj.

Według pierwotnego planu miała się odbyć rocznica majowa w Ropicy na »Woleństwiu«. Lecz z powodu różnych przeszkód porzucono ten lokal i postanowiono udać się do »Gospody pod lipą« w Mnisztwie. Mimo nieustannego deszczu zebrali się tutaj wszyscy członkowie z wyjątkiem tylko jednego... O godz. 3. rozpo-

czął prezes K. Kołek (VII. kl. g.) uroczystość śliczną przemową: »Naród, który nie szanuje swych pamiątek i nie umie czcić swych bohaterów, nie wart, żeby istniał. Czują narody tę prawdę, pojął ją i naród polski i stosuje się do niej mimo ucisku i prześladowań, których celem jest, aby z imieniem i duch polski zgaśł. Świadczą o tem kopiec Kościuszki, liczne zasłużonych mężów pomniki, świadczą wiekopomne obrazy i rzeźby naszych artystów, dzieła naszych wieszczów, świadczą coroczne obchody pamiątki trzeciego maja.« Zastanawiając się nad tem, skąd ta »dziwna niemal jednomyślność w święceniu rocznicy majowej pochodzi«, wykazał mowca wielkie jej znaczenie i wyliczył owoce, które wydała, kończąc swą mowę ognistą uwagą, »że oceniając znaczenie konstytucji majowej, Polacy łączą się w każdą rocznicę 3. maja w jednej wspólnej myśli, jakby chcieli zawołać do świata głosem miljonów: »Polska nie zginęła i nie zginie«.

Zagrzani przemową prezesa, odśpiewaliśmy z zapalem pieśń »Witaj majowa jutrzeńko«, potem pieśń czterogłosową »Wilja naszych strumieni rodzica« i znowu pieśń chórową »Polak nie sługa«. Następnie skreślił prezes w drugiej przemowie dzieje konstytucji majowej. Po tej mowie na dany znak kwartet (Farnik, Pawlita, Galicz, Cichy) odśpiewał cudną pieśń »Smutnoż tu, smutno, bracia za Dunajem«. Wielkie wrażenie zrobiła dalej deklamacja Galicza: »Oda do młodości«. Aż krew silniej uderzyła w żyłach przy dobrze oddanych wierszach:

»Młodości tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie łamie,
Młodości, orla twych lotów potęgą
Jako piorun twoje ramię!«

Nastąpiła mowa Józefa Buzka (VI. kl. g.), w której mowca starał się wykazać, że dzień 3. maja jest kolebką nowożytnego patriotyzmu polsko-narodowego:

»Przecudny dzień wiosenny zbliża się już ku schyłkowi. Znajdujemy się w starych murach kościoła św. Jana w Warszawie. Radością promienny orszak przestępuje właśnie progi świątyni; najprzód król, otoczony kwiatem niewiast polskich, za królem świetne grono biskupów, ministrów, senatorów i posłów, a za nimi niezliczone mnóstwo ludu, który wśród jednomyślnych okrzyków: wiwat król, wiwat sejm, wiwat konstytucja! na ramionach swych unasza marszałków sejmowych. W świątyni uciszają się wszyscy, łyzy rzesiste w oczach świadczą o głębokiem rozrzewnieniu, zachodzące słońce rzuca ostatnie promienie na zczerniałe świątyni sklepienia. Władze miejskie i wszystkie cechy, bractwa warszawskie, ustawione w głębi świątyni, witają wchodzących powiewem rozwiniętych znaków i chorągwi. Między tłumem przesuwają się król z swym orszakiem, staje nareszcie u stopni wielkiego ołtarza. Ponowione okrzyki witają ojca narodu. Orszak, a na jego czele Małachowski i Sapieha zbliżają się także i wszyscy składają uroczystą przysięgę, że bez różnicy stanów i wyznania będą bronić i przestrzegać konstytucji.

W tej uroczystej chwili, gdzie wszystkich serca jedną myślą, jedną chęcią poświęcenia się dla dobra ojczyzny pałają, kończy się czas upadku moralnego narodu polskiego i rozpoczyna się era Polski odradzającej się w duchu, poczynają się świetna epoka patriotyzmu polsko-narodowego, który odtąd coraz żywiej płonie i niegdyś wśród gromu i błyskawic dawną Rzeczpospolitą od morza do morza odbudować musi.

By znaczenie konstytucji majowej lepiej rozumieć, rzućmy najprzód okiem na wewnętrzny stan Polski na parę lat przed wiekopomną ustawą. Smutne to czasy, żal ścisnąć serce każdego Polaka na samo wspomnienie. Szlachta żyła w rozpuście i ogromnej ciemnocie, nie troszcząc się o porządek i bezpieczeństwo w kraju, o

sławę i powagę ojczyzny za granicą. Mówiono powszechnie, że »Polska nierządem stoi«. Magnaci służyli własnym interesom, o miłości ojczyzny nie było mowy. Wystarczyło, że któryś z zagranicznych mocarzy zapłacił, a szlachta łączyła się przeciw własnej ojczyźnie. Większa część magnatów brała stałe pensje i datki od Katarzyny II., Józefa II. i Fryderyka II. Duchowieństwo niższe było mało oświecone a wielka część biskupów pracowała na zgubę kraju. Chłopi i mieszczenie, również nieoświeceni, żyjąc w okropnym ucisku, nie biorą żadnego współudziału w losach ojczyzny. Na dowód, że rzecz nie za czarno malowana, tylko dwa fakty: Sejm polski z r. 1772 potwierdził pierwszy rozbiór Polski, mimo rozrzewniającej obrony szlachetnego Rejtana, bo marszałek Poniński i wszyscy niemal posłowie pieniądze otrzymali od Fryderyka i Katarzyny, a obronę Rejtana tylko pięciu nieskazitelnych posłów popierało. Przy drugim rozbiórze Polski przekupiony za 800 dukatów Podlaski postawił wniosek, aby oddać Prusakom tyle kraju, ile zażądata. Lecz poznać już tu wpływ ducha konstytucji 3. maja, bo znalazła się na tym sejmie znaczna liczba mężów, którzy, nie lękając się śmierci nawet, toczyli rozpaczliwy bój z przemocą.

Było źle w Polsce, prawda, ale cnota i miłość ojczyzny przecie zupełnie nie wygasła. Oto w smutnych owych dniach znalazło się kilku prawych mężów, którzy postanowili dźwignąć upadłą ojczyznę. Dość wspomnieć Konarskiego, Naruszewicza, Czartoryskich, Staszica, Kołłątaja, Załuskich i Małachowskiego. Mozołną pracą duchową przygotowali oni pomалу rolę pod nowy zasiew. W r. 1788 udało się tym mężom przeprowadzić przy wyborach do sejmu znaczną ilość mężów, ożywionych ideą reformy i ratowania ojczyzny. Szlachetna ta garstka rozbudziła w zebranych posłach ducha patrijotycznego, osiągnęła wreszcie większość i przeprowadziła wiekopomną ustawę trzeciego maja. Szlach-

ta i duchowieństwo pojęło swoje zadanie, a mieszczaństwo i włościanie, uzyskawszy opiekę prawa i znaczne przywileje, poczuli, że Polska ich matką i że jest ich obowiązkiem bronić tej matki. Konstytucja majowa pobudziła więc cały naród do pracy narodowej. Upadła ona wprawdzie wskutek zamachu zdrajców Targowiczan, ale duch jej nie upadł. On to wywołał dwa lata później powstanie Kościuszkowskie. Co za wzniosły widok! Szlachta, mieszczaństwo, duchowni, chłopci a nawet żydzi powstawają w obronie ojczyzny. Przenieśmy się duchem na pole bitwy pod Racławicami. O, drogie jesteście sercu polskiemu Racławice, gdyż tu po raz pierwszy lud wiejski od niepamiętnych czasów stawiał się z bronią w rękę do boju za ojczyznę, a że w ludzie polega nadzieja przyszłości, są więc Racławice pierwszą oznaką świetnego niegdyś dla Polski zmartwychwstania. Równocześnie z ludem krakowskim powstał wielkopolski włościanie na Litwie, brał chłop żmudzki Łukasz Kalinowski na morzu statki pruskie i moskiewskie. W Kurlandji powstał przeciw Moskwie mieszczaństwo protestanci i Niemcy, a w Warszawie dzielny szewc Kiliński na czele majstrów i cechów wycinał Moskali. Tak wskazało więc powstanie Kościuszki narodowi, że równouprawnienie włościan i mieszczan w połączeniu z tolerancją religijną wszystkie siły Polski zjednoczy i Polskę odbuduje. Zresztą usiłował sam Kościuszko myśli konstytucji dalej rozwinąć. Dnia 7. maja 1794 wydał w obozie pod Polańcem prawo, urządzające powinności gruntowe włościan i zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. W uniwersale tym czytamy wyraźnie, że włościanie polscy są wolni i mają zatrzymać jako dziedziczną własność ziemię, którą dotąd uprawiali. — Powstanie Kościuszki upadło, ojczyznę naszą umęczono i w grób złożono. Lecz ogień miłości ojczyzny nie wygasł, lecz raz zbudzony, coraz żywiej rozgoryczał. —

Słyszycie? Biją bębny, gwizdzą kule, ryczą działa, padają konie i meże, lecz nad nimi unasza się niewzruszenie orzeł biały i bije marsz triumfalny »Jeszcze Polska nie zginęła!« To legjony na polach Italji, Egiptu, Hiszpanji, Niemiec i Ameryki. Dnia 3. maja 1798 weszli Polacy do Rzymu, a tu na rzymskim Kapitolu przemówił do nich Dąbrowski: »Stanęliśmy na szczycie, na którym błyszczy sława tylu wieków. Pomnijcie, w jakim dniu występujecie? To dzień 3. maja!« — Nastąpiło utworzenie Księstwa Warszawskiego. Rozbudzony duch narodowy cuda ofiarności wtenczas wykonał. Podczas uśpienia narodu za Sasów wynosiły roczne dochody Polski 8,000.000 złp. przy obszarze 13.300 mil kwadratowych. W. Ks. Warszawskie, licząc tylko 1850 mil kwadr., płaciło 48 milionów rocznego podatku, nie licząc w to różnych kontrybucyj i kosztów utrzymania ogromnego wojska francuskiego, które w r. 1806 i 1812 w kraju stało. Jak daleko Polacy owych czasów znaczenie 3-go maja odczuwali, niech każdy oceni z tej okoliczności, że umyślnie uroczystość poświęcenia chorągwi i orłów narodowych na dzień ten odłożyli. Konstytucja Ks. Warszawskiego dokończyła niejako zadanie konstytucji majowej, tej wiekopomnej karty w dziejach naszego narodu, która przekazała potomnym wzory cnót obywatelskich, krzepiła stale uczucia polsko-narodowe, wyrobiła w Polakach ten ogień miłości ojczyzny, którego żadne męki i katusze, żadne niepowodzenie nie zgasiło. Czy zdołały kazamaty pruskie, knuty i bagnety rosyjskie, mróz Sybiru, mury Spielbergu przytłumić w Polakach zapał narodowy, poczucie jedności i braterstwa? O nie! — Rok niemal temu ulice starego grodu krakowskiego, ożywione różnobarwnym tłumem w świątecznych strojach. To gród Jagiellonów i Batorego święci 100-letnią pamiątkę konstytucji 3. maja. Ulice i bramy, domy i okna prześlicznie przystrójone, w ulicach twarze promieniejące radością.

W ratuszowej sali siedzą właśnie przedstawiciele najważniejszych instytucyj narodowych, uchwalając właśnie utworzenie komitetu centralnego w celu szerzenia oświaty wśród ludu galicyjskiego. — A my dzisiaj, koledzy, przejmijmy się także myślami gwiazd owych przewodniczących na niebie Polski. Niech i nasze serce uczuje, jak słodko jest kochać swój naród! Niech słowo »naród«, idea narodowości, pierwsze zawsze w myślach, czuciu i sercu naszym zajmuje miejsce, niech prowadzi nas w naszej pracy i pobudza do zgody i jedności.»

Po tej mowie wesołość i życie koleżeńskie rozkwitało coraz to bardziej. Śpiewano pieśni czterogłosowe, chórowe, wznoszono toasty. Szczególnie przyczynił się do upiększenia uroczystości kwartet, to rozweselając, to rozrzewniając zgromadzonych. Szereg toastów zakończył Wład. Michejda, toastując na pieśń narodową, na jedność i zgodę pod hasłem »kochajmy się!« Zaśpiewano ogniście marsz triumfalny, hymn przyszłości »Jeszcze Polska nie zginęła«. Dzielne przemówienie końcowe prezesa K. Kołka polepszyło jeszcze wrażenie, tak iż każdemu w serce wnikły dźwięki hymnu narodowego »Boże coś Polskę...«, którym zakończono uroczystość.

W Cieszynie, dnia 5. maja 1892.

Karol Kołek, prezes.

Do »Jedności«.

1. Jedności, rozwiń twe skrzydła!
Niechaj błysną pochodnie twej wzniosłej dążności,
Niechaj zabrzmie twe hasło niezłomnej spójności,
Nikną niesnasek straszydła!
2. Wzbij się aż do słońca progów,
Zapłoń jego ognia żarem!
Serca, co masz zapalać, z kamiennych są lodów,
Trzeba upału słońca, by je zająć czarem
Miłości do ojczyzny,
Czczenia ojców spuścizny!

3. Czy lękasz się tych ludów, drżysz przed tym upałem?
Ha, Amazonko zbrojna! Naprzód! Waleczyć krwawo
Z rabusiem twej kolebki. — Budź lud śpiący żwawo,
Choćby życiem przypłacić! Umieraj z zapalem!

Ojczyzna życie ci dała,
Chcesz bronić, by go zabrała?

4. Jedności! wara tobie wahania lub trwogi,
Choćby i świata piekłem szły twe strome drogi!
Podłaś, jeśli się uzdrygniesz!
Biada, jeśli ostygniesz!

5. Do prac, do boju »Jedności«!
Rycerz nie składa tarczy bez wieńca na głowie,
I wtedy tylko wytechnie, jak w drogi poławie.
Ty się zaś ledwo zwijasz jak pączek do życia,
W mglistej dali twój owoc, daleko do kwiecia,
Nie masz prawa wythnięcia, dalej do czynności!

6. Hej! ręka w rękę wesoło!
Strzeż się, stroni zdala od bagna niesnasek!
Grunt twego gmachu włożyłabyś w piasek!
Ty masz być twierdzą, w szczyt skały wyrzta
Jednością, straszną dla wrogów swą siłą,
Straszyć i błyszczeć wokoło!

7. Hejże więc bracia, w górę, w górę czoło!
Łańcuch nasz z ogniów zdrowych ukujemy,
Wrogów stanowczą spójnością zgniemy,
A owoc słodki rozszerzy woń wokoło!

Karol Kulisz.

(Wiersz, wygłoszony na wycieczce w Ustroniu d. 2. sierpnia 1892, w której wzięli także udział członkowie »Jedności« z Bielska: Piotr Bielewicz, Antoni Mińskiński, Alojzy Urbanczyk i Teofil Piechaczek.)

Uroczystość Mickiewiczowska,

urządzona w sali gimnazjum niemieckiego d. 8. grudnia 1892.

O godz. 2iej po południu zeszło się około 100 uczniów wyższego i niższego gimnazjum w sali zakładu. Po przybyciu p. dyrektora Tomanka rozpoczęto uro-

czystość pieśnią czterogłosową »Wilja naszych strumieni rodzica«. Potem wstąpił na trybunę K. Kólek (VIII. kl.) i wygłosił słowo wstępne, którego treścią było znaczenie A. Mickiewicza w literaturze polskiej i wszechświatowej. Kiedy się rozległ dźwięk polskiej ojczystej mowy w sali, to aż serce zadrżało słuchaczom i wszyscy patrzeli zdziwieni, czy to rzeczywiście mury gimnazjum, gdzie dotąd z lekceważeniem tylko wyrażano się o mowie polskiej, o historii i poezji polskiej, gdzie uczeń polski czuł się zawsze cudzym, upośledzonym. — Następnie deklamował J. Galicz (kl. V.) ustęp p. t. »Kłótnia« z *Pana Tadeusza*, poczem kwartet męski, złożony z Farnika, Cichego, Pawlity i Barabasza (wszyscy z kl. VII.) odśpiewał balladę Mickiewicza »Świtezianka«. Słuchacze coraz bardziej czuli się podniesieni na duchu i z rozkoszą słuchali każdego słowa polskiego na tak niezwykłym miejscu.

Jeszcze bardziej zajął uwagę wszystkich Józef Buzek (VII. kl.) swą przemową, w której treściwie opowiedział życie i dzieła Mickiewicza. Szczególnie malcy z niższego gimnazjum uważnie słuchali szczegółów o życiu i doli nieznanego im dotąd prawie wcale wieszcz. Nastąpiły jeszcze dwie śliczne deklamacje: Władysława Michejdy (VII. kl.) »Koncert nad koncertami« z *Pana Tadeusza* i Farnika (VII. kl.) »Pani Twardowska« i jeszcze jeden kwartet »U nas inaczej« Zaleskiego. Dziwnie odbijały się o mury sali z zapalaniem wygłoszone słowa »Jeszcze Polska nie zginęła« w deklamacji Michejdy. Farnik zaś świetnym i pełnym humoru wygłoszeniem swojego poematu rozweselił wszystkich i pobudził do głośnego śmiechu.

Niespodziankę zrobiła wszystkim przemowa końcowa p. profesora K. Orszulika. Wszyscy oczekiwali czegoś bladego, niewyraźnego, a tu naraz usłyszeli energiczny protest przeciw twierdzeniu Niemców, że Ślązacy nie mają prawa liczyć się do Polaków. Ze sta-

nowiska historycznego i językowego dowodził prof. Orszulik, że Ślązacy to rzeczywiście Polacy i że mają zupełne prawo czcić największego wieszczę narodu polskiego. Gdyby nie obecność dyrektora, zapewnieby burza oklasków była wyraziła wdzięczność słuchaczy za takie słowa. Dalej napominał prof. Orszulik do uczenia się języka polskiego. »Kiedy więc jesteście Polakami, jest waszą świętą powinnością uczyć się języka polskiego, czcić wiarę i obyczaje ojców waszych. Kochajcie język wasz i cnoty narodowe«, mówił dalej i zakończył okrzykiem na cesarza, pod którego rządami Polacy cieszą się przynajmniej równouprawnieniem z innymi narodami. Hymn ludowy zakończył uroczystość.

Cała uroczystość wypadła świetnie, każdy punkt programu zdradzał i rozbudzał zapał. Oby uroczystość ta nie była ostatnią w gimnazjum cieszyńskim, oby odbycie jej tworzyło jeden krok naprzód w boju o równouprawnienie, oby w jak najkrótszym czasie w gimnazjum brzmiała tylko mowa polska i skończyło się panowanie Niemców na ziemi, która należy do Polaków.

Karol Kotek, sekretarz.

W rocznicę Konstytucji 3. maja.

Bracia! znowu świeży maj!
Wonny kwiat uwienńczył kraj;
I wspomnienia i nadzieje
W serce wiosny tchnienie leje:
 Jakiż musiał to być maj,
 Kiedy ożyć miał nasz kraj!

On nie ożył. — Dla obczyzny
Pocim się, nie dla ojczyzny. —
Ale, bracia! na cóż serca,
Na cóż święte w piersi miejsca,
 W które polskie wdzięki wlała
 Matka, gdy nas kołysała!

Siły nasze wydzierają
A niewoli urągają.
Niech więc ludem twym twe piersi
I twe serce się popieści!
Przytul się doń w zimnym grobie,
Ocuć, a żyć będzie tobie.

O ojczyzno, jakaś cudna!
Obca ziemia dla mnie nudna,
W obcych błoniach ja choruję,
Na twych piersiach życie czuję.
Ziemio ma! i w grobiem twój,
Twój morderca jest i mój!

Karol Kulisz.

(Wiersz improwizowany na uroczystości ku uczczeniu
102. rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja d. 6. maja 1893.)

Wycieczka wakacyjna do Nawsia pod Jabłonkowem, dnia 2. sierpnia 1893.

Dzięki Bogu! Piękny dzień! — Z temi słowy radości i wesela zbiegli się wszyscy prawie członkowie bratnich naszych »Jedności« w gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem z bliskich i dalszych stron Śląska do Nawsia, by wspólnie się ucieszyć, pokochać i do dalszej zachęcić pracy. Z dawnych członków związku zaszczytili zabawę naszą swoją obecnością pp. Jan Kukucz, słuchacz filozofji w Krakowie, Jan Stonawski, słuchacz teologji w Tübingen, Jan Michalik, słuchacz teologji w Wiedniu i Jan Skudrzyk, sł. praw w Krakowie. Członkowie »Jedności« z okolicy Jabłonkowa przywitali przybywających kolegów zaraz na dworcu, poczem cały szereg imponujący, przechodzącym swą liczbą i wesołością, udał się wśród odgłosu pieśni »Co to za gwar« na probostwo nawiejskie do ks. Franciszka Michejdy, redaktora narodowych pism »*Przeglądu Politycznego*« i »*Rolnika Śląskiego*«. W cieniu drzew zajęto wśród gwaru i wesołej pogawędki na obszernym placu miejsca. Wł. Michejda, witając rzeczywistych i

byłych członków »Jedności«, zaznaczył wniosły cel zabawy i życzył jak najlepszego powodzenia tak w zabawie, jak i w dalszej pracy na niwie narodowej. Następnie poprosił ks. Franc. Michejda członków, by zapisali swe nazwiska w jego księdze gości. Odczytano najprzód wstępny wiersz Jana Kubisza, będący rodzajem »motto« w tej księdze pamiątkowej. Przytaczamy tu śliczny ustęp tego prawdziwie swojskiego wiersza:

O tak! potrzeba wspólnego działania,
Inaczej sprawa nasza nie zwycięży!
A chcieć, by jeden stanął do ofiary
I by za wszystkich walczył i pracował
I by za wszystkich trudy podejmował,
To są poprostu głupie wymagania!
To obojętność, oziębłość, brak wiary
Tych, którym dzisiaj już jest wszystko jedno,
Czy być lub nie być! —

A więc bracia moi
Wstańmy i naprzód! lecz razem, lecz społem,
Nieustraszonem, śmiałem, jasnem czołem!
Tak jako wolnym, tak jak tym przystoi,
Którym uczucie jasności tli w piersi,
Jak przodownicy ludu i wybrani!
— I ziemię ślaską znękaną i biedną,
Śpiącą snem zgubnym nad brzegiem otchłani
Zbudźmy do życia na złość naszym wrogom,
Którzy z nas jawnie drwią sobie i szydzą,
Żeśmy za słabi, gnuśni, nieudolni
I bez zapалу — a więc żyć niezdolni,
Więc na rodową zagładę skazani! —
Stańmy więc w poprzek zaboreczym ich drogom
Świętą dla kraju naszego miłością
Szczerej, ofiarnej pracy wytrwałością
I poświęceniem!

A nasi rodacy

W szerokiej Polsce niech wiedzą i widzą,
Że pierworodztwa naszego nie sprzedam
Za pełną miskę czeskiej soczewicy;
I że owoców narodowej pracy
Niemcom nie puścim, nie odstąpiam, nie dam!

Ale że na tej prastarej ziemi
Piaśtów stać będziem jak wierni strażnicy
Polski — ku Polski wieczystej obronie! —

Wpisaliśmy, jakby przysięgając na te słowa, nazwiska nasze pod znanym wierszem Petöfiego:

Jeżli nazwiesz świat cały — kapeluszem Boga,
To bukietem strojnym na nim — ziemia nasza droga!

Prawdę tych słów wykazał nam cudny krajobraz, jaki się nam odsłonił, gdyśmy po przekazce i krótkich słowach podziękowania gospodarzom przez prezesa i po odśpiewaniu hucznej, żywej pieśni »Czerwony paś« (w kwartecie) i hymnu triumfalnego »Jeszcze Polska nie zginęła« podążyli pod górę, gdzie nas przyjął swójski, uroczy szum jodeł i buków. — Głos zabrał Józef Buzek (VIII. kl. g.), by wszystkich, a przedewszystkiem przybyłych dawnych członków »Jedności«, jeszcze raz przywitać i dać wyraz błogim uczuciom, jakie nas dziś ożywiają, kiedy wspólnie z naszymi przodownikami patrzymy na rozwój naszej wspólnej matki »Jedności«. Okrzyk na jej cześć i chwałę powtórzyło 25 młodych głosów z werwą, a echo okrzyk ten niosło daleko ponad bory i lasy, poczem J. Galicz ucieślił nas wygłoszeniem »Ody do młodości« A. Mickiewicza, a kwartet i oktet porywał za sobą coraz bardziej, śpiewając »Pieśń nieszczęśliwych«, »Uroczysty pochód« i inne pieśni. Przeplatano je żartami, pieśniami chórowymi i nadspodziewanie prędko doczekano się pory obiadowej.

Pieśnią »Naprej zostaje« rozpoczęto po obiedzie dalszą zabawę. Następnie przemówił prezes J. Buzek, wznosząc toast na przybyłych dawnych członków. — W imieniu ich dziękował sł. filozofji Jan Kukucz w serdeczny sposób, wskazując na ostatnie wyniki naszej pracy w związku, przedewszystkiem na znaczne rozszerzenie pola działalności naszej i zakończył pono-

wnym okrzykiem: »Jedność« niech nam żyje! Zadrzała poważna nuta »Dumki ukraińskiej«, którą zaśpiewał zacny nasz kwartet, poczem deklamował Bog. Heczko (k. III. s.). Wzruszenie ogólne, nieprzerywana li tylko szelestem liści drzew cisza świadczyła o głębokiem wrażeniu, jakie wywarł oddaniem cudnego wiersza St. Garczyńskiego »Grobowiec na granicach Syberji« — »Smutno wyglądało wśród naszej młodzieży przed ro-



Józef Buzek.

kiem 1886. »Jedność« rozbudziła ją dopiero do prawdziwego życia. Ale czy sama i tylko przez swych członków tyle zrobiła? — Nie! — Wielka część zasługi należy się naszym dobroczyńcom.« — Temi słowami mniej więcej przemówił Wład. Michejda (VIII. kl. g.), a domyślił się każdy, że toast jego zwraca się do szanownego naszego dobroczyńcy p. Fr. Górniaka. Duszką wypito jego zdrowie, a w dowód pamięci i wdzięczności wysłano następujący telegram: »Z wdzięcznością wspominamy wśród ogólnej radości o szanownym naszym Dobroczyńcy i ślemy Jemu i Jego zacnej rodzi-

nie serdeczne »Niech żyją!« — Odśpiewany po pauzie chorał »Z dymem pożarów« i »Burza« (kwartet) poprzedziły treściwą przemowę prezesa »Jedności«. w seminarjum, p. naucz. Wład. Bukowskiego, który, sławiąc piękność ukochanej ziemi naszej, wychylił szklankę na świetną jej przyszłość. Ledwie odśpiewać zdołano pieśni »Precz, precz od nas ... « i »Wygnańca« a znowu wstrząsło się powietrze od okrzyków, jakimi odpowiedziano na dziarski toast J. Galicza: »Vivat Polonia!« — Zawtórowały tym okrzykom pieśni »Co to za gwar« i inne. Następnie wzywał p. Kukucz do licznego udziału w wycieczce nowozałożonej »Czytelnia Polskiej« w Łazach, gdzie koniecznie trzeba, ile możliwości, przyczyniać się do rozbudzenia polskiego ducha narodowego, jeżeli kresy te, zagrożone niemieczyzną i czeszczyzną, nie mają dla nas i sprawy naszej przepaść na zawsze. — Właśnie rozpoczęto śpiewanie mazurka »Nasz Chłopski«, kiedy przybył na miejsce zabawy Wny ks. Fr. Michejda z rodziną, by na chwilkę w gronie naszym zabawić. Dlatego powtórzono kilka pieśni, B. Heczko swą deklamację, J. Galicz »Kuliga« J. Słowackiego, a wszystko się zawsze jeszcze podobało i cieszyło. Jerzy Buzek (VII. kl. g.) w dłuższej przemowie na temat »Nie samym chlebem człowiek żyć będzie« sławił dzielnych śląskich działaczy narodowych i na ich cześć wznosił toast w ręce ks. Fr. Michejdy, co wywołało gromkie okrzyki »Niech żyje!«. Tymczasem zabawa wśród ogólnego rozochocenia stawała się coraz huczniejszą i weselszą. Uderzały ogniste krakowiaki, przeplatane pieśniami solowemi i żarcikami. J. Koziół (VII. kl. g.) deklamował »Gerwazego i Protazego« z *Pana Tadeusza*, dalej wystąpili z wierszami humorystycznymi E. Farnik (VIII. kl. g.) i E. Selbor (k. III. s.). Posypały się huczne brawa na deklamatorów. Ale czas ubiegał... członek K. Kołek musiał nas pożegnać. Odchodząc w tym roku po ukończeniu gimnazjum na

akademję górniczą w Leoben, w serdecznych słowach żegnał się z związkiem, w którym wśród niezmordowanej pracy na stanowisku sekretarza i prezesa cztery lata spędził. Józef Buzek, obecny prezes, dziękując mu w imieniu kolegów za trudy, mozoły i poświęcenie, przemówił wszystkim do serca, wołając: »K. Kołek niech żyje!« Wśród ogólnego gwaru odczytał sekretarz Wład. Michejda listy, nadesłane od niektórych członków »Jedności« bielskiej i członka Józefa Heczki (VII. kl. r.), którzy usprawiedliwiając swą nieobecność, życzyli nam najlepszej zabawy.

Słońce coraz bardziej chyliło się ku zachodowi. Energję i pracę prezesa wynagrodzono gromkim na jego cześć okrzykiem. Zabawa trwała w dalszym ciągu mimo nadchodzącego wieczoru. Śpiewano jeszcze przez pewien czas humorystyczne pieśni solowe i duety (A. Pawlita (kl. VIII. g.) i Ludwik Knyps (kl. VII. g.), ale tymczasem zaczął zapadać zmierzch, który nas zmusił porzucić uroczę nasze miejsce zabawy na łonie natury. Krótkiem pożegnaniem zakończył prezes piękną uroczystość w lesie. Jeszcze raz zahuczał bór potężnym odgłosem pieśni triumfalnej »Jeszcze Polska nie zginęła« i hymnem narodowym »Boże coś Polskę«, poczem w dobrym humorze, pokrzepieni na duchu i ciele udali się członkowie wśród wesołej i gwarnej pogadanki na probostwo do ks. Franc. Michejdy, gdzie przy piwie bawiono się jeszcze ochoczo aż do późnej nocy. Większa część członków pozostała do następnego dnia. Po śniadaniu podziękował prezes jeszcze raz rodzinie ks. Michejdy za serdeczne przyjęcie, poczem wśród odgłosu pieśni rozeszliśmy się na wszystkie strony świata, a część w góry na dalszą wycieczkę stosownie do słów poety:

»W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na Ciebie!«

Władysław Michejda, sekretarz.

**Uroczystość ku uczczeniu
100 rocznicy powstania Kościuszkowskiego
u p. Jerzego Buzka w Końskiej.**

Obecnych 32 członków »Jedności« gimnazjalnej i seminarjalnej, jako goście przybyli k. Jagosz, członek »Jedności« bielskiej i nauczyciel Jan Kubisz z Gnojnika.

Daleko od miasta, wśród wiejskiej ustroni, zebrał się tym razem pod strzechą śląskiego gospodarza, aby uświęcić wiekopomny dzień 24. marca 1794, na którym Tadeusz Kościuszko jako naczelnik narodu przysięgał na rynku krakowskim. Portret Kościuszki i obraz Matejki »Bitwa pod Racławicami«, przedstawiająca jedną z najświetniejszych chwil naszego narodu, spoglądały na nas, budząc w sercach naszych wspomnienia wielkiej naszej przeszłości narodowej. Zwycięsko i groźnie zabrzmiała nuta hymnu słowiańskiego »Hej Słowianie«, poczem Józef Buzek (kl. VIII.), prezes »Jedności« gimn. zagaił uroczystość piękną przemową. Przypominając nam świeżo obchodzoną smutną 100 rocznicę 2-go rozbioru Polski, dokonanego prawem pięści na biednej naszej Ojczyźnie, wykazał na podstawie historii porozbiorowej, że wtedy nie zamordowano starca, jak mniemano, chylącego się już do grobu, ale młodzińca, domagającego się swych praw. Tytańska walka z przemocą wroga i dokonane w niej cuda waleczności, Kościuszko i sławna bitwa racławicka, konstytucja 3. maja, wszystko to poświadcza prawem historycznym, że należy się nam wolność! Więc bratnie »Jedności«, jak wówczas obywatele Krakowa, tak i my, wyrzekając się wszelkich przesądów, naprzód do wolności! Kościuszko nas prowadź! Wzniesiony okrzyk »Polska niech żyje!« piorunującym głosem powtórzyli wszyscy. Kwartety obu »Jedności« zaśpiewały pieśń »Wisło moja«, której cudne dźwięki głęboko się wryły

w serca słuchaczy. Potem deklamował J. Kozieł (kl. VII g.) wiersz »Do broni«; zawtórowali mu śpiewacy kwartetem »Broni, broni«, a odśpiewanie przez kwartet gimnazjalny chorału »Z dymem pożarów« stanowiło przejście do sceny dramatycznej, wyjętej z dramatu Anczyca »Kościuszko pod Racławicami«, przedstawiającej przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim. Obraz dramatyczny, wykonany dosyć dobrze w formie deklamacji zbiorowej, zakończył pięknie śpiew kwartetu z seminarjum »Dręczy lud biedny Moskał okrutny«. Po pieśni tej, pełnej goryczy i żalu, przemówił Bogusław Heczko (k. III. s.). Rozpoczynając wierszem Ujejskiego:

»Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy;
A nad niemi dzwon Zygmunta, żalność górująca,
Wszystko chłonie — a to niby Ojczyzna płaczącą.«

opisał najprzód smutny, ale zarówno rzewny widok pogrzebu Kościuszki, na którym obok szlachty widać było i polskiego kmiotka, który śpieszył, aby odprowadzić swego ojca kochanego i wodza do grobu. A czem zaskarbił sobie Kościuszko miłość u tych synów roli? Nie złotem lśniącym ani blaskiem sławy, ale równą miłością do nich, od wieków uciemiężonych. On pierwszy powołał nieruchome dotąd masy ludu do życia, a ta zasługa stawia Kościuszkę wyżej, aniżeli wszelka sława wojenna, czyni zeń gwiazdę świecącą na niebie nie tylko polskiem, lecz całej ludzkości. Przemówienie swoje zakończył H. okrzykiem: »Przez oświatę do wolności!« Nastąpiło z kolei kilka pieśni kwart. jak »Żal na Ukrainie« i »Matysek«, humorystyczna kompozycja Moniuszki, która się wszystkim nadzwyczaj podobała. Także »Kujawiak«, odśpiewany przez kwartet gimn., bardzo nas ucieszył; liczne oklaski zebrał przedewszystkiem 1. tenor (Farnik). Potem mówił sekretarz z »Jedności« gimn. Władysław Michejda (kl. VIII) o znaczeniu

konstytucji 3. maja i dobrze się wywiązał ze swego zadania. Po pieśni chórowej »Jeszcze Polska nie zginęła« deklamował B. Heczko poemat Lenartowicza »Bitwa racławicka« z wielkim zapalem. W dalszym ciągu zabawy wzniesiono dwa toasty: Wł. Michejda na p. gospodarza B u z k a, Józef Buzek na p. J. K u b i s z a, naszego poetę śląskiego. Odpowiadając na ostatni toast, p. K u b i s z w ten mniej więcej sposób odezwał się do nas: »Przybyłem i nie żal mi, bo nie myślałem, żeby tak daleko było doszło odrodzenie śląskiej młodzieży. Jestem tak wzruszony, że słów nie znajduję. Dziękuję wam, boście mnie podnieśli, popchnęli do pracy. Poetą śląskim mnie nazywacie, nie wchodzę w to, o ile to jest uprawnionem, ale już w młodzieńczym wieku czułem miłość do tego ludu, chciałem budzić drugich, w tej myśli pisałem dla młodzieży; miłość ta już w waszych sercach kwitnie, lecz przyjdą walki, które ją będą wyrывать. Nie dajcie jej sobie wziąć, bo człowiek, który jej nie posiada, nie jest człowiekiem! Będziecie apostołami ludu, podnieście i obudźcie go ze snu, przekonajcie go, że jest polskim, bo on tego jeszcze nie wie. Proszę i błagam was o to, a potem powstanie ten lud do pięknego narodowego życia, co daj Boże!«. Wzruszeni słuchaliśmy pięknych słów naszego piewcy i jeszcze raz wznieśliśmy gromki okrzyk »Niech żyje!«

Dalej deklamował Jan Buzek (VII. kl. g.) wiersz Lenartowicza »Przysięga Kościuszki« i »Kopiec Kościuszki«. Z niewyczerpanego zasobu pieśni kwartetowych czerpano dalej; śpiewano z zawsze równym zapalem i ogniem »Uroczysty pochód« i »Wygnańca«. Potem przemówił Jan Kozieł (VII. kl. g.) na temat: »Nie dajmy się!« Przedewszystkiem zwrócił mowca uwagę na rozwój duchowego życia narodu i nowe stąd dla nas nadzieje. Ufni mimo burz w lepszą przyszłość, huknęliśmy jakby na umówiony znak: »Choć burza hu- czy wkoło nas«. Z kolei Józef Buzek opowiedział

w krótkich słowach dzieje »Jedności« bielskiej. Następnie opisał Jerzy Buzek (VII. kl. g.) powstanie w Warszawie, a p. Kubisz, opisując stosunki na Śląsku Cieszyńskim, gdzie mamy dwóch wrogów, Niemców i Czechów, upominał nas, żebyśmy dbali o naszą ojcowiznę i nie dali sobie ani piędzi ziemi wydrzeć. Sekretarz Wł. Michejda odczytał dwa listy gratulacyjne, nadesłane nam z Leoben, jeden od »Czytelni« tamtejszych akademików polskich, drugi od p. Kołka, byłego prezesa naszej »Jedności«. J. Buzek postawił zaraz wniosek: posłać odpowiedź Leobeniakom, na co się jednomyślnie zgodzono. Dalej mówił Jan Galicz (kl. VI. g.) o małych stosunkowo skutkach pracy narodowej na Śląsku i starał się wykazać, że zło wypływa z dwóch źródeł: z nieporozumienia w sprawach wyznaniowych i z pogardzania chłopem. Okrzyk jego: »Niech żyje jedność i wspólność w naszej działalności!« wszyscy z pełnej piersi powtórzyli. Mowa ta wywołała żywą dyskusję na ten temat, a tak często źle zrozumiany stosunek narodowości do religii starał się nam przedewszystkiem p. Kubisz przez trafne porównanie wyjaśnić. Dalszym punktem programu było przemówienie Józefa Halamy (kl. VI. g.) na temat: »Jak Litwa uczciła pamięć Kościuszki?« Potem śpiewano pieśni, jak: »Warszawiankę«, »Marsz Sokołów«, »Dalej bracia moi mili« i wznoszono toasty, między innemi J. Buzek na trzecią »Jedność«, która jeszcze czeka na swego założyciela. Tu podniósł się Bog. Cholewa (VII. kl. real.), a wszyscy z zadowoleniem wysłuchali słów jego, które świadczyły, że uczniowie szkoły realnej umieją także czuć z nami, i utwierdziły nas w nadziei, że wkrótce już powstanie trzecia »Jedność« w starym grodzie Piastów. Deklamował jeszcze J. Kozieł wiersz »Dalej bracia«, poczem na zakończenie pierwszej części uroczystości przemówił Wład Bukowski (k. IV. sem.), wielbiąc jeszcze raz zasługi i znaczenie Kościuszki i kończąc okrzykiem:

»Niech żyje nam drugi Kościuszkó, który Polsce wróci wolność!« Zaśpiewano »Boże coś Polskę«, poczem nastąpiła pauza.

Część druga humorystyczna byłaby dłużej trwała, gdyby nie było odeszło 14 członków. Nabierała ona coraz bardziej charakteru wesołej pogadanki. Śpiewano, tu i ówdzie ktoś opowiadał wesołe anegdotki i żarciki. Adam Stryja (kl. V. real.) deklamował »Pannę Guzdrałską«, Zelbor (k. III. sem.) »Rozmowę Michała«, przeczytano także fraszkę dramatyczną Jerzego Buzka (kl. VII. g.) p. t. »Szkis, car cieszyński«. Morfeusz jednak coraz zuchwalej zaczął nacierać, więc prezes J. Buzek zabrał głos na zakończenie uroczystości. Porównawszy Polskę z okrętem na rozhukanych falach morza, który nie traci jednakże nadziei ratunku, wskazał na ideały, konstytucję 3. maja i Kościuszkę, które nas utrzymały przez sto lat i do zmartwychwstania nas doprowadzą. »Jeszcze Polska nie zginęła« zaśpiewano z zapalem, a p. Kubisz jeszcze raz dziękował za zaproszenie, życząc, aby ten siew nie zginął, aby niwa ojczysta plon obfity wydała i dumną z niego być mogła. Podano sobie dłonie na pożegnanie, a długo jeszcze wśród nocnej ciszy słychać było po drodze do Cieszyna polskie pieśni, polski gwar.

Władysław Michejda, sekretarz.

Sprawozdanie

z 2-go zebrania zwyczajnego, odbytego w mieszkaniu prywatnem Jerzego i Jana Buzków na Kamieńcu (dziś Czeski Cieszyn), dnia 2. października 1895.

(Przyjmowanie nowicjuszków.)

Obecni wszyscy członkowie, oprócz tego z seminarjum Bog. Heczko, J. Chobot, J. Raszka i J. Michejda. Na zgromadzeniu tem przyjęto nowicjuszków, do

których zwrócił się prezes Jerzy Buzek, wyjaśniając im wymownemi słowy znaczenie, wartość i piękność naszego swojskiego, polskiego języka i przedstawiając im smutne stosunki, panujące na Śląsku tak pomiędzy młodzieżą średnich zakładów naukowych, jak i między ludem, który nie jest jeszcze pod względem narodowym należycie uświadomiony. Wszystko garnie się i lgnie do niemczyzny, nie zważając na to, iż język ten siłą przez obcych został nam narzucony, że wcale nie przyczynią się do podniesienia ludności naszej ani pod względem materialnym ani umysłowym, każdy naród bowiem tylko na swojej własnej podstawie może się rozwijać, a nigdy na obcej. Od kilku lat już młodzież gimnazjum cieszyńskiego ocknęła się z duchowego uśpienia i wszelkimi siłami pracuje nad wydoskonaleniem i wykształceniem się w ojczystym języku, nie zważając na wielkie trudności, byle tylko móc się przyczynić do odrodzenia duchowego ukochanej ziemi śląskiej. Czem większymi siłami atoli rozporządzamy, tem więcej zdziałać możemy i tylko łącznością i jednością cel osiągniemy. Dlatego to »Jedność« pragnie przyjąć ich (nowicjuszów) pod swe opiekuńcze skrzydła, a teraz właśnie nadchodzi chwila decydująca o całym ich przyszłym życiu, gdyż mają się stać albo obrońcami swego ludu, albo niewiernymi synami ziemi rodzinnej. Po krótkich słowach sekretarza J. Galicza, który objaśnił powstanie związku i przeczytał dwie pierwsze karty z pamiętnika, złożyli nowoprzyjęci przysięgę do rąk prezesa i stosownie do naszego zwyczaju przybrali sobie pseudonimy związkowe. Byli to uczniowie: Jan Biłko (V. kl. g.), Józef Lebedzik (V. kl. g.), Jan Suchanek (V. kl. r.) i Teodor Wicherek (IV. kl. r.). Do nowoprzyjętych przemówił jeszcze prezes z sem. naucz. Bog. Heczko w krótkich, lecz pełnych pięknych myśli słowach. Po zakończeniu tej uroczystej części zebrania przystąpiono do zwykłego porządku dziennego. Sekre-

tarz odczytał pracę prezesa n. t. »Ogólny pogląd na historję Polski porozbiorowej«. Krytyka nie miała prawie żadnego pola do zarzutów, gdyż praca była pod każdym względem wzorowa i wielce pouczająca. To samo da się powiedzieć o wykładzie Alojzego Cyhana (VIII. kl. g.) n. t. »Filomaci i Filareci«; wygłoszenie było zupełnie płynne, materiał bardzo sumiennie zebrany, forma i styl bez zarzutu, to też wykład ogólnie się



Jerzy Buzek.

podobał. Z kolei nastąpił egzamin z literatury (o Malczewskim). Na nowej lekcji omówiono w ogólnych zarysach działalność literacką Zaleskiego i Goszczyńskiego, poczem Ludwik Knyps (VIII. kl. g.) z niezwykłym zapałem deklamował poemat K. Ujejskiego p. t. »Młodości moja!«. Na zakończenie zaśpiewano pieśń »Choć burza...«, poczem wszyscy rozeszli się do domów.

Jan Galicz, sekretarz.

W dziewiątą rocznicę.

Czegóż wam życzyć w dziewiąty rok?
W smutnej on dla nas nadchodzi chwili!
Tę przeszłość, cośmy tysiąc lat żyli,
Sto lat już ciemny zasuwą zmrok.
Chciałbym radością zwilżyć wam oczy,
Śmiać się — lecz coś mi źrenice mroczy,
Więc cóż wam życzyć w dziewiąty rok?

Lecz na bok rzewność, śmiejmy się w głos!
Czyż to ostatnie historyi karty?

Idei naszej na prawie opartej,
Nie dziś, to jutro zabłyśnie los!
Choć burze grożą wciąż naszej nawie,
Nie zawsze górą będzie bezprawie —

Hej, w górę serca i jasna skroń!
Niechaj niewiary szpon i dziób sępi
Męskiej miłości w sercach nie tępi,
I nie opada bezwładna dłoń.

Ojczyźnie święćmy i myśl i słowo,
Służmy jej czynów potężną mową...
Hej! w górę serca i jasna skroń!

Niech rokiem czynów będzie ten rok!
Niechaj tę miłość z »Jedności« wyssaną,
Wielką i w wielkich pieśniach opianą
W czyny zamienia każdy nasz krok!
Oby rzecz każdą wielką czy małą,
Tchnienie miłości Ojczyzny grzało,
Tego wam życzę w dziewiąty rok!

K r a k ó w, 20. grudnia 1894.

Józef Buzek.

Setna rocznica 3-go rozbioru Polski,

obchodzona przez »Jedności« w gimnazjum i seminarjum
d. 19. października 1895.

... Hymn »Z dymem pożarów« najlepiej odpowiadał panującemu wśród nas poważnemu nastrojowi. Wśród ogólnej ciszy zabrał głos prezes Jan Galicz (kl. VIII. g.) do następującej przemowy:

»Jakaż nad nami może mieć przewagę
Zgięty niewolnik, którego odwagę
Nikt nie ocenia, co bez łez umiera,
A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
Żelazna ręka, co go w bój wypycha,
A którą prawo nie włada, lecz pycha!«

(K. Ujejski.)

Tak możemy nawzajem się pytać, rozmyślając nad losami naszej nieszczęśliwej ojczyzny Polski. Chociaż naród polski dowiódł, szczególnie w ostatnich latach swej niepodległości, że posiada w sobie ducha bohaterskiego, że pragnie politycznie się odrodzić, że chce wybrnąć z dotychczasowego nieładu i nieporządku, to mimo to zdradzieccy sąsiedzi niegodziwymi środkami, bo brutalną przemocą, przecięli nić jego żywota. Konstytucja 3. maja dała najwymowniejsze świadectwo, że naród dąży naprzód i że pod tym względem stanął nawet wyżej od innych; nawet zachodnie mocarstwa powitały z zapalem naszą konstytucję, okazując największe zdziwienie nad tem, skąd tyle sił żywotnych w upadającym widocznie narodzie się wzięło. Tylko drapieżni sąsiedzi widzieli w niej przeszkodę dla siebie i podstępem, zdradą i gwałtem postanowili ją zniweczyć.

Kochani bracia! Zebraliśmy się dzisiaj, ażeby uczcić bolesną dla nas rocznicę ostatniego podziału ojczyzny. Bolescią muszą się napełnić serca nasze na samą myśl, jak naród, który tyle przysług oddał Europie, szerząc na wschodzie cywilizację i odpierając przez długie wieki zwycięsko napady Turków i Tatarów, który posiadał oprócz tego wszelkie warunki istnienia i rozwoju, mógł podupaść.

Ażeby dokładniej poznać ówczesne stosunki w Rzeczypospolitej, rzućmy okiem na jej historję w latach ostatnich. Po ogłoszeniu konstytucji 3. maja powstały w kraju liczne stronnictwa, którym się konstytucja wy-

dawała albo szkodliwą albo niewystarczającą. Podczas kiedy te ostatnie wprost wrogo nie występowały, postanowiły pierwsze nie dopuścić, ażeby zbawienne ustawy konstytucji weszły w życie. Na czele tego stronnictwa stali magnaci Potocki, Rzewuski i Branicki, których imiona, wieczną hańbą okryte, przekazywać będzie historia jeszcze późnym pokoleniom. Zawiazali oni wkrótce konfederację w Targowicy, nie będącą niczem innem, jak narządziem w ręku Moskwy, które jej ułatwiło ustalenie swego wpływu w Polsce, a niebawem drugi podział tejże w r. 1793. Pod niemniej śmiesznym jak niecnym pozorem tępienia rzekomego jakobinizmu wkroczyły wojska pruskie w granice polskie, by zagarnąć Wielkopolskę, podczas gdy poprzednio Moskwa Ukrainę, Podole, Wołyń i połowę Litwy zagarnęła.

Nieszczęścia te i klęski nie złamały jednakże ducha w narodzie i chociaż on chwilowo zwątpił o sobie, to wkrótce się ocknął. Kiedy Moskwa wycofała w r. 1794 część swoich wojsk z Polski a nadto dla własnego bezpieczeństwa postanowiła rozpuścić znaczną liczbę oddziałów polskich, dał pierwsze hasło do powstania generał Madaliński, stojący z swą brygadą między Bugiem i Narwią. Nie usłuchał on rozkazu rozpuszczenia wojska, lecz udał się w Krakowskie, płosząc po drodze Moskali. Zastłyszawszy o tem Kościuszko, któremu patrijoci oddali naczelne rzędy, stanął dnia 24. marca w Krakowie, gdzie na rynku złożył przysięgę na wierność narodowi. Już d. 4. kwietnia, aczkolwiek małemi siłami, odniósł świetne zwycięstwo pod Racławicami nad oddziałem moskiewskim generała Tormasowa, gdzie szczególnie odznaczyli się włościanie krakowscy, zdobywając z kosami w ręku baterje nieprzyjacielskie. Po niedługim czasie wybuchło powstanie w Warszawie pod dzielnym szewcem Kilińskim i skończyło się wyrzuceniem Moskali z miasta. W Wilnie znakomicie spisał się Jasiński, wypędzając załogę mo-

skiewską. Gdyby zapasy pieniężne były większe, to prowadzenie wojny nie byłoby dla Kościuszki zbyt trudnem, zważywszy zwłaszcza, że na zbrojenie się było dosyć czasu. Dla braku środków materialnych niestety nie mogło powstanie przybrać szerszych rozmiarów, co już jest winą ówczesnego społeczeństwa. Skoro tylko rozeszła się wieść o powstaniu w Polsce, zaraz caryca i król pruski wysłali znaczne siły wojskowe, ażeby złączonemi siłami stłumić wszelki opór. Pod Szczekocinami zmuszony był Kościuszko przyjąć bitwę z dwukrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Nic dziwnego, że musiał się wycofać. Moskale i Prusacy podążyli za Kościuszką, który zajął Warszawę i rozpoczęli oblężenie miasta. Po kilku tygodniach bohaterskiej obrony stolicy wycofali Prusacy swoje wojska, skoro się dowiedzieli, że na tyłach ich w Wielkopolsce wybuchło powstanie, a za ich przykładem musieli niebawem pójść i Moskale i Warszawa była wolną. Ale caryca Katarzyna wysłała niebawem nowe siły przeciw Kościuszcze. Dowiedziawszy się, że ku Warszawie zdążają generałowie Suworow i Fersen, postanowił Kościuszko nie dopuścić do ich połączenia się i wydał pod Maciejowicami z 6.000 wojska zaledwie bitwę Fersenowi, którego korpus liczył 16.000 ludzi. Ponieważ generał Poniński, który miał równocześnie zaatakować nieprzyjaciela z boku, się spóźnił, nie mogła garstka Polaków podołać przygniatącej przewadze wroga i poniosła klęskę. Kościuszko dostaje się ranny do niewoli. Potem już nie przeszkodziło Suworowowi, który po zdobyciu Pragi kazał w pień wyciąć 12.000 bezbronnych mieszkańców, zajmując Warszawę. Reszta wojska polskiego pod Wawrzeckim i Zajączkiem poddała się i złożyła broń. Jeszcze przed upadkiem powstania zaczęła carowa rokowania z Austrią i Prusami o 3. rozbiór Polski. Układy przeciągały się z powodu sporów z Prusami. Ostateczna ugoda podziałowa stanęła dopiero d. 19. października

1795 r. Reszta krajów polskich stała się łupem drapieżnych sąsiadów.

Na dniu dzisiejszym właśnie upływa 100 lat, jak naród polski najcięższego doznał poniżenia i upodlenia, tracąc zupełnie niezawisły byt polityczny. I myślał dumny wróg, że niebawem nadejdzie chwila, gdzie całkiem zstąpi do mogiły, lecz zawiodły go jego rachuby. Oto z spróchniałego pnia wyrosła przecudna latorośl odrodzenia duchowego. Kiedy prawi synowie ojczyzny z mieczem w dłoni chcieli wywalczyć niepodległość na polu krwawych bitew, to zawsze los odmawiał im szczęścia, a chociaż krew obficie się lała, to celu nie osiągnięto. Dąbrowski i Kniaziewicz walczą chlubnie na czele legjonów w wojskach napoleońskich, wzbudzając wszędzie zapal i sympatje dla Polaków, lecz celu nie dopięli. Wielka wojna narodowa 1830-31 r. głównie nie udała się dla dawnych błędów Polaków, lubo nie brak tutaj przykładów wielkiej ofiarności i poświęcenia się dla ojczyzny. Zawieruchy w r. 1846, 1848 i krwawe dni r. 1863-64 także nie przyniosły żadnej korzyści. Myślałby więc kto, że wobec tych klęsk i niepowodzeń nie pozostaje nic innego, jak zwątpić o sobie. Bynajmniej — jak powiedziałem, naród odrodził się duchowo. Najlepszym dowodem naszej żywotności jest nasza bogata literatura. Inne narody, tracąc byt polityczny, nikkzemniały zarazem i niebawem znikały bez śladu z widowni historycznej. Dla naszego narodu natomiast klęski różnego rodzaju przyczyniły się jeszcze do podniesienia ducha narodowego i nadały dążnościom jego odrębną cechę i charakter. Na tle wypadków historycznych powstały pierwszorzędne dzieła naszych wieszczów, mogące każdego czasu współzawodniczyć z utworami zagranicznymi. Rozmyślano nad drogami, któreby wyprowadziły z upadku i osiągnano świetne wyniki. Wszystkie prawie gałęzie wiedzy są przedmiotami pracy naszych rodaków i z dumą powie-

dzieć możemy, żeśmy daleko doprowadzili. Polacy, chociaż gnębieni i dręczeni, w życiu duchowem Słowian bez wątpienia pierwsze zajmują miejsce i są ich gwiazdą przewodnią. Oświata ludowa, lubo nie tak jeszcze rozwinięta, jakby być mogła, szybkim krokiem postępuje naprzód; nie upłynie kilkadziesiąt lat, a szerokie masy naszego ludu będą oświecone. Wtenczas zmienia się także jego dążności, wtenczas będzie on



Jan Galicz.

wiedział i czuł, czem jest i będzie sam chętnie przykładął rękę do dzieła koło oswobodzenia ojczyzny. Pamiętne słowa Napoleona Wielkiego: »Czego miliony ludzi chcą i chcą statecznie, to wkońcu stać się musi«, zostaną potem niezawodnie urzeczywistnione. Niemiecki poeta Chamisso słusznie wyraża się w jednym ze swych poematów, w którym wskazuje na przygniatającą przemoc olbrzyma północy: »*Gott heißt Vergeltung in der Weltgeschichte und läßt die Saat des Bösen nicht verkümmern*«. Nemesis dziejowa dosięgnie prędzej czy później zaborców. Naród zaś, który tyle przecierpiał,

a pomimo tego nie zwątpił jeszcze o sobie, z pewnością wielką ma przed sobą przyszłość; obecnie nikt już odrodzenia duchowego zniweczyć nie może. Jeżeli tylko wszyscy złączą swe siły do wspólnej i zgodnej pracy, wtenczas pęknać muszą więzy naszej niewoli i nadzieje dzień zemsty, który będzie »wielki, wiekopomny«. — Następnie zaśpiewano pieśń »Przyjaźń«, poczem Jan Biłko (VI. kl. g.) deklamował »IX. Skargę Jeremiego« K. Ujejskiego. W dalszym ciągu przemawiał prezes »Jedności« w seminarjum Józef Franek (k. IV.), ażeby dowieść, że Polska jak i inne narody, które nie utraciły świadomości narodowej, odzyska byt polityczny i nie zginie. Stuletnia walka o niepodległość była walką wolności z despotyzmem. Zwycięstwo jednej jest równocześnie zwycięstwem drugiej. Czyż podobna przypuścić, ażeby w wolnej Europie istniały narody, zakute w kajdany, żeby czwartą część jej zajmowało więzienie, strzeżone przez bagnety? Niepodległa Polska zaś to rozbrojenie Europy, to ostateczny upadek w niej despotyzmu, to zwycięstwo zasad wolności, równości i braterstwa. Stuletnia zaś rocznica rozbioru naszej Polski niechaj obudzi naród z wiekowego snu i wszczepi weń przekonanie, że Polska nie zginie. »Boże coś Polskę« uniosło umysły wraz z pieśnią przed Jego ołtarze i utwierdziło nas w wierze, że nie zginęliśmy, że żyjemy i żyć nie przestaniemy.

Tadeusz Michejda, sekretarz.

Dziesiąta rocznica założenia »Jedności«,

obchodzona dnia 6. sierpnia 1896 w Cieszynie w sali
»Dziedzictwa« na Starym Targu.

Z wielkiem upragnieniem oczekiwaliśmy dzień 6. sierpnia 1896, który miał być dowodem działalności »Jedności«, który miał zebrać wszystkich tych, których

»Jedność« w dziesięciu latach wykształciła na prawych Polski synów, jeszcze raz pod jej opiekuńczemi skrzydłami. Ale niestety! Nie wszystkim danem było oglądać matkę po latach 10-ciu, kiedy poszczycić się mogła własnymi dziećmi, które, przesiąknięte jej ideałami, gotowe na każde skinienie polec na polu sławy, — w liczbie ponad 50 w dniu jej urodzin na nowo się zbratały, na nowo podały sobie dłoń z przysięgą niemą na ustach stać wiernie przy podniesionym sztandarze do końca w cichej, ale energicznej pracy, dążyć dalej i dalej, z modlitwą i poświęceniem wyczekiwać owego dnia krwawego, wyczekiwać przyszłości! — I nie zawiodły nas nadzieje! Dzień ten bowiem stał się dla nas dniem wesela, dniem nadziei, ożywił nas na nowo, przeniósł nas w świetną przeszłość i stał się zwiastunem lepszej przyszłości.

O godz. 3-ciej po południu sala w Domu »Dzieiectwa« na Starym Targu, w starożytnym grodzie Piastów, zaczęła się roić od członków naszych trzech »Jedności« i okazałej liczby byłych członków związku. Z śląskich działaczy zajrzeli do nas: ks. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu, nauczyciel-poeta Jan Kubisz z Gnojnika i nasz najbliższy opiekun p. Franc. Górniak z Sibicy. W liczbie byłych członków zauważyliśmy byłych prezesów: ks. dr. Andrzeja Gajdacka, wikarego w Cieszynie, p. Karola Kółka, inżyniera w Karwinie, p. Józefa Buzka, sł. praw w Krakowie, p. Jerzego Buzka, sł. akad. górniczej w Leoben i p. Jana Galicza, sł. teologii w Ołomuńcu. Oprócz tego zaszczytili nas z byłych członków pp.: dr. W. Olszak, lekarz w Trzyńcu, Wład. Michejda, sł. praw w Krakowie, Knypś Ludwik, sł. teol. w Ołomuńcu, Karas Jan, sł. akad. agron. w Wiedniu, Cyhan Alojzy, sł. akad. agr. w Wiedniu, Kozieł Jan, sł. politechn. we Lwowie, Józef Halama, sł. wet. w Wiedniu, Bog. Cholewa, sł. akad. górniczej

w Leoben, Buzek Paweł, adj. ek. w Cieszynie i Niemiec Ferd., abit. z Gór. Suchej; dalej pp. nauczyciele: Bog. Heczeko (Lwów), Fójcik (Rychwałd), T. Rygiel (Piotrowice), Cieślak (Ochaby), J. Franek (Łazy), J. Chobot (Gródek) i Ziętek (Mosty).

Z naszej »Jedności« niestety byli nieobecni... (3 nazwiska).

Uroczystość zagał prezes nasz Franciszek Wilezek (VIII. kl. g.) temi mniej więcej słowy: »W stolicy Piastowskiej, na prastarej ziemi polskiej, wita Was. Szan. Goście, śląsko-polska młodzież szkół średnich cieszyńskich, wita Was, rycerzy, walczących na kresach zachodnich za sprawę narodu polskiego. Czyż nie zasługujecie na to imię? Owszem! Już bowiem 1000 lat toczy się zacięty bój na zachodnich granicach krajów polskich z Niemcami. Hasło »na wschód« rozlega się po całym obszarze ziem germańskich, sprowadza ciągle i ciągle nowe zastępy i osiedla je na zagonie, złanym potem i znojem naszych przodków. Fala ta zalewa coraz większe obszary ziem polskich, niszczy jej święte pamiątki i odsuwa coraz dalej granice, które niegdyś naród nasz mieczem i mogiłami pobitych nieprzyjaciół wyznaczył. I gdyby naród dzwignął się z gnuśności, to zapewne nie upłynąłby ani wiek, a kołębka narodu polskiego stałaby się mogiłą wrogów! — Lecz jakże się uzbroić do tego boju? Niegdyś zwyciężaliśmy ich żelazem, oni zwyciężają nas dziś oświatą, bardziej rozkrzewioną wśród szerokich mas ludowych, pracą i przemysłem. Nam również tego trzeba się chwycić oręża, pracę zwalczać pracą, przemysł przemysłem, oświatę oświatą! Lecz trudno jeszcze ludowi naszemu mało uświadomionemu zdobyć się na taki oręż! Znaleźli się jednak czcigodni mężowie, których część dzisiaj zaszczycała nas swoją obecnością, którzy uzbrajają w tę broń obosieczną, w oświatę nasz lud, za którą krok w krok idzie dobrobyt materialny, podstawa poczucia

samego siebie, swej własnej siły i godności. I jak niegdyś rycerze, broniący kresów wschodnich od napadów wrogów, wielkie około Rzeczypospolitej położyli zasługi, podobnie i Wasza działalność jest wielką zasługą i Wasze stanowisko niemniej jest ważne dla całego narodu. Witajcie nam więc, czcigodni szermierze za świętą sprawę! Oby tych chwil kilka, które razem spędzimy, napełniło nas nową otuchą do dalszej pra-



Franciszek Wilczek.

cy nad własnem wykształceniem, byśmy kiedyś w późniejszym życiu obok Was stanąć mogli!»

Po ognistej przemowie prezesa zabrał głos drugi z rzędu b. prezes »Jedności« ks. dr. A. G a j d a c z e k, wyraził radość z tego, że związek, którego jest współzałożycielem, nietylko dalej istnieje, lecz pomyślnie w coraz lepszych warunkach się rozwija i rozpoczął szereg niezliczonych toastów, pijąc na pomyślność dalszą »Jedności« w 10. jej urodziny! Z więcej aniżeli 50 piersi młodocianych wyrwał się trzykrotny, gromki okrzyk: »Niech żyje!« i trzy razy powtórzyły

go mury. Zupełnie odpowiadał uroczystemu nastrojowi chorał Ujejskiego »Z dymem pożarów« i zaniósł skargi rozbitków przed Jego ołtarze. Z kolei zaśpiewano pieśń chórową »Walecznych tysięcy«, której hasłem poświęcenie i śmierć za ojczyznę. Ledwie ostatnie przebrzmiały tony, gdy Fr. Duda (VI. kl. g.), uzupełniając pięknymi myślami mowę wstępną prezesa, szczere zyskał oklaski porywającą przemową, a były prezes Jan G a l i c z w treściwych słowach skreślił historję całego dziesięciolecia. Pieśni przeplatały dalsze mowy i deklamacje, z pomiędzy których wymienić wypada deklamację Franc. Baselidesa i Jana Suchanka ze szkoły realnej, który wygłosił utwór J. Kubisza p. t. »Mojżesz«, poczem rozentuzjazmowani tym pełnym siły poetycznej utworem, na ramionach nosiliśmy naszego pierwszego poetę-Ślązaka, który w niezmiernem rozczuleniu jak dziecko płakał.

W takim nastroju odczytał sekretarz nadeszłe listy gratulacyjne od ks. wik. M a c o s z k a z Bogumina, ks. wik. Adama S t o n a w s k i e g o z Wallern, ks. pastora H e c z k i z Gröbmingen, a telegramy od prof. Jana K u k u c z a ze Lwowa, ks. wik. Jana S t o n a w s k i e g o w Skoczowie, od dr. Jana S k u d r z y k a, auskultanta sądow. w Bernie, który depeszował: »Choć przestrzeń od was mnie dzieli, sercem jestem z wami«.

Po ślicznej przemowie Adama Stryji (VI. kl. r.), która nas porwała za sobą, toastował Franciszek Wilczek (gimn.) na gości, na pracowników wśród ludu naszego, na który odpowiedział toastem na młodzież ks. Franc. M i c h e j d a. Akademik Wład. M i c h e j d a, nawiązując do toastu teol. J. Galicza »Niech żyją założyciele »Jedności«!«, zaznacza, że nie śmiemy zapomnieć w 10-letnią rocznicę o głównym założycielu »Jedności«. Ś. p. Paweł Twardzik nie może, przedwczesną śmiercią wydarty z naszego grona, patrzeć na owoce swego dzieła; ale pomiędzy nami stoi w 10 rocznicę

jego aureolą śmierci opromieniona postać, która sztandar ten podniosła i była zdecydowaną walczyć aż do końca, którego idea ucieleśniła się w ruchu młodzieży w »*Stowarzyszeniu akademików polskich na Śląsku*« *»Znicz«*. Dlatego złożmy w rocznicę związku wieniec na jego grobie i uczcijmy w ten sposób pamięć naszego pierwszego przywódcy. — Po J. Ch o b o c i e, który skreślił w krótkich rysach historję związku w seminarjum naucz., powstał p. naucz. Jan K u b i s z i żegnając się w serdecznych słowach, podziękował jeszcze raz za zaproszenie na naszą uroczystość. Chwila ta stała się dla niego chwilą nadziei, bo widzi i wierzy, że będzie inaczej u nas, bo wierni ideałom pracy dla dobra narodu i jednością silni musimy zwyciężyć! Poważne »O matko Polko« odbiło się o uszy słuchaczy, poczem zabrał głos p. J. B u z e k. Jak lud grecki potrzebował ognia, który skradł Prometeusz, tak i my potrzebujemy światła. Tym promykiem Prometeusza jest dla nas idea narodowa, w imię której wyrzec nam się wypada wszelkich życzeń małostkowych, w imię której łączyć nas powinna jedność. A ponieważ związek nasz nosi nazwę »Jedność«, niechże więc jedność między »Jednościami« żyje! Między następniemi toastami wymienić należy jeszcze dwa na tak wielce wobec nas zasłużonego p. Franciszka Górniaka z Sibicy.

Wśród pieśni, przemówień i ochoczej zabawy zbliżała się północ i powoli przechodzono do części humorystycznej, nadzwyczaj ożywionej, podczas której wszyscy obecni byli prezesowie kolejno na krótką przynajmniej chwilę obejmowali przewodnictwo. Wśród tej zabawy kółko obecnych coraz bardziej topniało, aż wreszcie prezes krótką, jędrną przemowę zakończył tę wzniosłą, pełną dziwnego, czarującego uroku chwilę, której pamięć pewnie aż do następnego dziesięciolecia u uczestników nie zaginie.

Tadeusz Michejda, sekretarz.

Przemówienie prezesa »Znicza«,

Władysława Michejdy z okazji złożenia wieńca na grobie pierwszego prezesa »Jedności« ś. p. Pawła Twardzika w dziesiątą rocznicę jej założenia.

Dnia 20. września 1896 zjechała do Suchoj deputacja *Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku »Znicz«*, by na grobie zmarłego przyjaciela złożyć wieńiec z napisem »Wdzięczni koledzy 1886 — 1896«. Mimo niepogody zgromadziła się na cmentarzu pokaźna liczba okolicznych gospodarzy i młodzieży. Nad grobem przemówił prezes »Znicza« Wł. Michejda w te słowa:
Szanowne zebranie!

»Ha! myślicie, że kto kocha
I umiera, ten już ginie!
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,
I z dniem każdym, każdą chwilą
Żywy — rośnie w tej mogile!«

Te słowa wieszczka sprawdziły się znowu nad zamkniętym grobem niezapomnianego przyjaciela i przywódcy naszego ś. p. Pawła Twardzika. Kochał on, kochał tę ziemię, skropioną krwią i potem przodków, kochał ten lud, z którego wyszedł, kochał język i pieśń, którą matka nuciła nad kołyską dziecka. A że był człowiekiem wielkiego serca, więc idealna miłość wcześniej szukała wyrazu w czynie.

»Dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal:
Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal!«

Oto dewiza, w imię której ś. p. Paweł Twardzik skupił koło siebie grono młodzieży polsko-śląskiej, której hasłem i celem była praca, praca nad sobą, aby móc pracować nad ludem, by mu lepszą zgotować dolę i

przyszłość. Było to w r. 1886. Dziś, kiedy 10 lat liczymy od pamiętnej chwili założenia »Jedności«, dziś, kiedy pod sztandarem narodowym stanęły całe zastępy naszej młodzieży, kiedy nazewnątrż ucieleśniliśmy myśl ś. p. Pawła przez zawiązanie *Stowarzyszenia akademików polsko-śląskich*, przed okiem ducha staje idealna postać tego, który wzniecił wśród nas znicz świętego uczucia, któremu na imię miłość ojczyzny, a którego technieniem ożywczem żyjemy wbrew wrogom i ciemniejszom naszym.

A choć nie było mu danem oglądać owoców swej pracy, choć jak Mojżesz nie widział ziemi chananejskiej — on żyje, duch jego działał i działa między nami po dziś dzień żywy — rośnie w tej mogile!

A winniśmy dlatego zachować mu wierną pamięć w sercach naszych; my pragniemy i chcemy, by imię jego, jak na to zasłużył życiem swoim, jaśniało w historii rozbudzenia naszego ludu z wiekowego snu na karcie dziejów naszego odrodzenia narodowego.

W tej myśli stanęliśmy dla uczczenia rocznicy 10-letniej ponownie nad Twoim grobem, kochany Pawle. W imieniu tych, co z Tobą byli, i tych, co Twoim poszli śladem, przynosimy Ci szczere pozdrowienie i gorący uścisk dłoni. A w uścisku tym przyjmij zapewnienie, że sztandar, przez Ciebie podniesiony, rozwinie my ponad całą ziemią śląską i stać przy nim będziemy, że zachowamy Cię w wiernej pamięci aż do końca, idąc za Twym świetlanym przykładem drogą pracy i poświęcenia, pomni słów wieszcz, które Ci były pochodnią żywota:

»Bóg wolną wolę raczył nam zostawić
I bez nas samych nie może nas zbawić.
Bo tak wysoko uzacnił człowieka
I naród każdy, że plan Jego czeka
Zawieszon w górze, aż własnym wyborem
Człowiek lub naród Jego pójda torem!

- Zatem, gdy zagrzmi sąd Boży na niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Patrzmyż, ażeby dobrymi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!«

To daj Boże!

Pod głębokiem wrażeniem słów tych zaśpiewali obecni »Boże coś Polskę«, a z piersi wszystkich odezwiała się gorąca, szczerą prośba o wolność narodu. — A byłby wolnym, gdyby miał więcej takich synów jak ś. p. Paweł Twardzik.

Cześć Jego pamięci!

Tadeusz Michejda, sekretarz.

Tam lepiej!

1. Ponad ziemię, ponad morza,
Ponad gwiazdy, ponad światy,
Szybko jak różana zorza
Wznies się duchu mój skrzydlaty!
2. I pobujaj po przestworzach,
Gdzieś na mlecznej drodze gin!
Żegluj po powietrznych morzach
Coraz dalej, w górę pływ!
3. Coraz dalej w kraj cudowny!...
Coraz piękniej, żywiej rój!...
I w księżycu blask czarowny
Two marzenia barwne strój!...
4. Wznies się nad tę bryłę ziemi,
Bo tu ciemno, ciemno wszędzie!...
Leć nad gwiazdy! — między nimi —
Tam najlepiej tobie będzie...

Cieszyn, d. 16. grudnia 1899.

Stan. Filasiewicz.

Kwiat w ustroni.

W cichej ustroni rozkwitł kwiat róży
I bladym zajaśniał kolorem,
Siwe go dęby strzegły od burzy
I wietrzyk chłodził wieczorem.

A w ciche nocy gwiazdy mu złote
Srebrzyste zsyłały promienie
I wlały w serce kwiątka tęsknotę
I wieczne, wieczne pragnienie.

I odtąd w ciche nocy majowe
Tęskniła gdzieś w gwiazdy wpatrzona,
Aż z żalu wreszcie listki różowe
Wiatrom oddała w ramiona.

Cieszyn, d. 16. grudnia 1892.

Stan. Filasiewicz.

Uroczystość majowa,

obchodzona dnia 2 maja 1903 w Goleszowie w hotelu
Winklera.

Dnia 2. maja 1903 śpieszyła cała polska młodzież z zakładów niemieckich w Cieszynie w stronę Bielska — do Goleszowa, a że słońce mile przyświecało, poszli prawie wszyscy piechotą. Również z Bielska zebrała się pokaźna liczba członków, bo aż 11, a mianowicie prezes Brak, E. Kolaczek, J. Wrzoł, Kożusznik, Płonka, Adamski, Góra, Merta, Nikiel i obaj Brodowie z Goleszowa. Obecni także byli pp. nauczyciele: Badura, Borkowski, Dorda, Jursa i Wałach.

Zabawę rozpoczęto pieśnią »Boże coś Polskę«. Następnie odezwał się prezes Alojzy Gałuszka (VIII. kl. g. p.) do zebranych w te słowa:

Kochani bracia rodacy!

Od jednego końca Polski do drugiego rozbrzmiewa dziś wesoło: »Witaj majowa jutrzeńko, świeć naszej polskiej krainie!« Któż to, czy nie sama piękna natura tego maja, miesiąca zdawna uprzywilejowanego, wywołała ten wesoły nastrój u tworzącego poety i wywołuje go do dziś dnia w całym społeczeństwie polskim? O, z pewnością nie sama piękność maja, ale owa pa-



Franciszek Duda.

miątka epokowa ustanowienia konstytucji, którą w tych dniach święci cała Polska, i my dziś święcić zamierzamy. Jak bowiem niegdyś w owym pamiętnym dniu 3 maja w uniesieniu radości noszono króla na rękach, wykrzykiwano wiwaty na cześć sejmu, na cześć narodu całego, tak dziś jeszcze każde prawe serce Polaka z radością wspomina tę błogą chwilę i z odrazą odczuwa pamięć Targowicy, by mu marzeń o szczęśliwych czasach nie mąciła. — Każdy człowiek ma w swem życiu chwile uniesienia i radości, których wspomnieniem

jeszcze w starości żyje, choćby potem dużo przykrości doznawał. Taką chwilą uniesienia, zwycięstwa, radości najwyższej w życiu narodu to właśnie dzień 3 maja 1791 r., pod którego wrażeniem dziś jeszcze stoimy, pełni podziwienia dla wielkich przodków i nadziei w lepszą przyszłość. mimo strasznej klęski, jaka niedługo potem na naród spadła. Ach, bo czyż los szyderczy mógł sobie kiedyś z nas zadrwić boleśniej, jak właśnie w chwili, kiedy najbliżsi zdawaliśmy się być triumfu? Tragedja to straszna, która, gdyby się dała zamknąć utworem scenicznym, byłaby może jedyną prawdziwie polską. Pierwszy jej bohater wychodzi przy ich pomocy w punkcie kulminacyjnym na dniu 3 maja jako zwycięzca. Cóż, kiedy nie wszyscy są po jego stronie! I oto na czele mniejszości staje bohater drugi, uosobienie potęgi ciemnoty, który, zwiąawszy się z nieszczęsem fatum Polski Katarzyną II., przyprawia o zgubę pierwszego. Bohater pierwszy to Konstytucja, drugi to Targowica. Bohater idei szlachetnej ginie, ale nie ginie z nim idea. Konstytucja upada, ale nie upadła z nią jej spuścizna. Owszem jakkolwiek przygłuszana coraz to nowymi klęskami, potęguje się i rozszerza coraz bardziej, nie dość jej granic Polski, wdzierają się nawet tam, gdzie jej granice nie sięgały i ogarnia coraz to nowe terytoria, coraz to nowych wyznawców. Ona to objęła w ostatnich czasach nasz Śląsk, ona nas tu dziś zgromadziła dla święcenia wielkiej i drogiej pamiątki dziejowej... W dalszym ciągu mówca wylicza wady społeczeństwa i młodzieży; kończy w sposób następujący: Na nas młodzieży śląskiej spoczywa obowiązek tem cięższy strzeżenia się wszystkiego, coby nam mogło szkodzić wobec naszych wrogów, zwłaszcza, że ten wróg jest tem groźniejszy, że jest blisko. Oto w tej wiosce od wieków polskiej, na naszych śmieciach, tu, gdzie obchodzimy nasze wielkie święto narodowe, nad naszemi głowami znajduje się najniebezpieczniejsze na Śląsku

gniazdo pruskie »Nordmark«, którego hasłem wobec Polaków jest »*ausrotten*«. Znając więc potęgę przeciwnika, nie powiększajmy jej naszymi wadami, lecz nauczwszy się od niego, co dobre, bijmy go następnie jego własną bronią, a z pewnością go pobijemy. Z chwilą, kiedy się to stanie, z otuchą możemy się spodziewać, że błoga przyszłość jest bliska, że nadchodzi dzień zmarłych wstania.

W dalszym ciągu śpiewano pieśni 4-głosowe, deklamowano wiersz Niemcewicza »Pogrzeb Józefa Poniatowskiego« a członkowie »Jedności« z szkoły realnej odegrali sztukę jednoaktową Kraszewskiego »Trzeci maj«. Dalej prezes z szkoły realnej Paweł Zielina przemawiał na temat niedomagań wśród naszych pracowników narodowych na Śląsku. Z przemówienia prezesa »Jedności« w Bielsku Braka i członka E. Kolaczka wynikało, że młodzież w Bielsku ma znacznie większe jeszcze trudności do zwalczenia, aniżeli w Cieszynie. Obydwaj zwracają się do Cieszyńiaków z apelem, ażeby się jeszcze ściślej z nimi połączyli i bardziej ich popierali. Sami będą walczyć do upadłego i na terror niemiecki w Bielsku odpowiedzą kontrterorem i radykalizmem. Po słowach otuchy, której Bielszczanom usiłował dodać prezes A. Gałuszka, w dalszym ciągu trwała zabawa, urozmaicona przez seminarzystów występami ich własnej kapeli. W późną już noc nadeszła pora pożegnania. Bielszczanie odjechali pociągiem w swoje strony, członkowie związków cieszyńskich wrócili do Cieszyna piechotą. Zabawa udała się znakomicie i pozostawiła u uczestników niezatarte wrażenie.

Uroczystość grudniowa i jubileuszowa w Jaworzu z d. 27 grudnia 1911.

Jeszcze się »Jedność« po ostatniej klęsce nie podniosła zupełnie i nie nabrała sił dostatecznych, a już starała się pokazać nazewnątrz, iż jako instytucja zdrowa potrafi się w czasach ciężkich utrzymać na tem stanowisku, jakie zajmowała za czasów rozkwitu. Ta jej żywotność objawiła się przedewszystkiem przez urządzenie tegorocznej uroczystości. Z wielką ochotą i zapałem pośpieszyli wszyscy członkowie, z wyjątkiem dwóch, do Jaworza, aby się tam swobodnie zabawić i podnieść na duchu. By uroczystość uświetnić, przygotowano starannie bogaty program i zaproszono licznych gości, z których niestety przybyła tylko mała garstka. Gośćmi byli pp. nauczyciele: P. Lazar, Hess, Pustówka, Cieniała, Cieślar, Wantuła, Zielina, akademik Kubeczka, oraz kilku obywateli z Jaworza. Z »Jedności« bielskiej był prezes K. Lazar i Kisza. Z gimnazjum pol. przybył Kuglin, a z »Jedności« w seminarjum polskim przybyli: prezes Szczygieł, Lipowczan, Mrózek i Stusek. Gratulacje nadesłali p. prof. Popiołek z Cieszyzna i p. dr. Olszak z Karwiny. Uczestników podejmował bardzo gościnnie p. kierownik J. K o t a s, któremu dzielnie dopomagał p. naucz. O b r z u t.

Uroczystość rozpoczęto o godz. 5.30 wieczorem chorałem na 4 głosy »Z dymem pożarów«. Kiedy przebrzmiało echo tej poważnej pieśni, wygłosił prezes Hess następujące przemówienie:

»S z a n o w n i r o d a c y!

Przybyliśmy do zacisza tej wiejskiej ustroni, położonej u stóp naszych pięknych Beskidów, by uczcić pamięć jednego z najlepszych i najszlachetniejszych mę-

zów, jakich kiedykolwiek Polska wydała. W grudniu bowiem obchodzimy uroczyście pamiątkę urodzin Adama Mickiewicza, który nam wszystkim jest tak drogim, bo będąc głęboko przywiązany do swej nieszczęśliwej ojczyzny, cierpiał i znosił katusze za miliony, bo »kochał cały naród i objął w ramiona wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia«.

Lecz jeszcze inna okoliczność przyczyniła się do obchodu dzisiejszej uroczystości. Dnia 8. grudnia b. r. upłynęło 25 lat od czasu, kiedy garstka dzielnej młodzieży polskiej gimnazjum niemieckiego w Cieszyńie zorganizowała się i założyła za przykładem wileńskich Filomatów i Filaretów związek, który przetrwał pod nazwą »Jedności« do dnia dzisiejszego i jest obecnie jeszcze środowiskiem Polaków w zakładach niemieckich. I gdyby ta »Jedność« nie była gromadziła koło siebie młodego pokolenia jak matka i nie uświadamiała go przez cały szereg lat, wtedyby się z pewnością stosunki narodowościowe na Śląsku inaczej przedstawiały. Młodzi jej założyciele odczuli potrzebę wspólnego ogniska, gdzieby mogli rozniecać i podtrzymywać płomień miłości ojczyzny; wiedzieli oni dobrze, że lata młodości, to czasy siewu, którego nie wolno poświęcać własnej wygodzie i przyjemnościom, lecz dla dobra narodu. Powołując »Jedność« do życia, narażali się na różne nieprzyjemności i niebezpieczeństwa, lecz oni je śmiało przezwyciężyli, a ich posiew, znalazłszy grunt podatny, zaczął szybko kiełkować i rozwijać się w okazałe drzewo, wydające wspaniałe owoce. Coprawda szalały nieraz gwałtowne burze nad koroną tego drzewa, a wrogie żywioły usiłowały je zniszczyć, ale niebezpieczeństwa minęły, pozabawiając je jedynie suchych gałęzi i zwiędłego liścia, zaś rdzeń pozostał zdrowy. Z dumą spoglądamy dziś na chlubną przeszłość naszej »Jedności«. To też dzień dzisiejszy jest dla nas dniem szczerzej radości.

Cześć zatem zacnym założycielom »Jedności« za ich mozoły i trudy, cześć im za te radosne chwile, które nam dziś zgotowali, cześć wszystkim tym, którzy »Jedność« w walce o byt moralnie lub materialnie popierali. Gorące dzięki i Wam, Szanowni Goście, którzy przybyliście, ażeby naszą skromną uroczystość zaszczyścić swoją obecnością. Zwracając się jeszcze do Was, kochani koledzy, chciałbym zaznaczyć, że chwila obec-



Stanisław Filasiewicz.

na nakłada na nas święte obowiązki. Przypomina nam ona, żebyśmy pracowali usilnie dla celu, wytkniętego nam przez poprzedników, ażebyśmy wytrwali nieustraszenie na naszym posterunku, hartując się zawczasu do walki, jaką stoczyć będziemy musieli po wstąpieniu w wir życiowy w obronie naszych praw. Wielkich rzeczy zaś można dokonać tylko złączonemi siłami. Podajmy sobie więc zgodnie dłonie, bo tylko tak możemy pokazać wrogom, że się nie damy zgnieść ich przemocy. Niech »Jedność« nasza istnieje niewzruszenie i

pełni swoje szczytne zadanie do czasu, kiedy lud nasz, poznawszy większą wartość własnych szkół, zaprzestanie posyłać synów swoich do zakładów niemieckich, gdzie ich czeka zguba moralna.«

Powyższe słowa przyjęto burzą oklasków; kiedy zamilkły, zaśpiewał chór pod kierownictwem K. Banszela »Straż nad Wisłą«, poczem skreślił Jan Pawłas (gimn.) historję »Jedności« i przy tej sposobności wspomniał o starszej od niej »Wzajemności«. W dal-szym ciągu wygłosił Banszel z zapalem »Ode do młodo-ści«, a chór zaśpiewał z przejęciem się »Hymn do pra-cy«. Deklamacja Karola Lazara »Hymn o zachodzie słońca na morzu« Jul. Słowackiego obudziła w sercach naszych uczucie tęsknoty, którą jednak wnet rozprószy-ła rażna pieśń »Stańmy bracia wraz«.

Po dłuższej przerwie rozpoczęto uroczystość Mic-kiewiczowską pieśnią na cztery głosy »Do Mickiewi-cza«. Jan Kuglin (gimn.) miał następnie wykład o Mic-kiewiczu; Szczygieł (sem. pol.) mówił o »Filomatach i Filaretach« wileńskich, poczem znów chór odśpiewał »Pieśń Filaretów« i »Pieśń żołnierską«. Z kolei mówił Kisza z Bielska na temat »Naszych obowiązków«. — Wreszcie Pawłas i Prymus deklamowali wiersze okolicz-nościowe ku uczczeniu rocznicy śmierci Ad. Mickiewi-cza. Dla braku czasu kilka deklamacyj i przemówień musiało odpaść. Na zakończenie części uroczystej prze-mówił K. Lazar, dziękując jeszcze raz gościom za przy-bycie, oraz p. kierownikowi Kotasowi i p. nauczycie-lowi Obrzutowi za tak gościnne przyjęcie. — W odpow-iedzi wyraził p. K o t a s szczerą radość z przybycia tak licznego zastępu młodzieży i gości, zapraszając członków »Jedności«, by przy najbliższej sposobności znowu zawitali do Jaworza, przyczem z przyjemnością wspominał te piękne chwile, które niegdyś spędził w »Jedności«, będąc jej członkiem.

Po spożyciu kolacji rozpoczęła się zabawa. Toastom, rozpoczętym przez p. P. L a z a r a, nie było końca. Wznoszono toasty na pomyślność »Jedności«, poszczególnych gości i t. d. Gwarna i ochocza zabawa trwała do późnej nocy, poczem uczestnicy rannemi pociągami rozjechali się na wszystkie strony, unosząc ze sobą wspomnienie górnie przeżytych chwil oraz podniecie do dalszej pracy.

Jan Chudoba, sekretarz.

XI. Przyczynek do historii początków ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim.

W zbiorach »*Silesiaca*« dr. Andrzeja Cińciały znajduje się kilkaset listów z czasów pierwszego budzenia się ludności polskiej do życia narodowego. Nie wszystkie jednak zajmują się sprawami narodowymi; to też czysto prywatne wyłączamy, natomiast reszta stanowić będzie źródło do niniejszej rozprawy. Najważniejsze są listy Pawła Stalmacha do Cińciały, pisane od r. 1845 do r. 1853, nie wspominając o późniejszych, pochodzących z lat od 1870 do 1880. Najdawniejszych tych listów jest 52 i te właśnie wykorzystać chcemy. Oprócz listów Stalmacha znajdują się w zbiorach także listy innych znanych Ślązaków-Polaków, jak Andrzeja Kotuli, późniejszego notariusza cieszyńskiego, Jana Bujaka, późniejszego radcy skarbowego we Lwowie, jakoteż innych jeszcze osobistości, jak pastora Winklera w Nawsiu, Jerzego Drosta, nauczyciela prywatnego w Buczkowicach i t. d.

»Złączenie polskie«.

Najstarszy z tych listów jest list, podpisany przez Jana Bujaka, Pawła Stalmacha i Jędrzeja Szarca, wystosowany »w imieniu złączenia polskiego« do Andrzeja Cińciały, odbywającego wówczas praktykę w księgarni Friedleina w Krakowie z d. 16. marca 1843. Wszyscy trzech uczniowie gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie

przypominają się Cińciale jako jego koledzy, o których wbrew obietnicy zapomniał. Czynią mu z tego zarzut, pisząc: »Wisła, która mury miasta Twego ociera, miałyby Cię zanurzyć z myślami w owe okolice, gdzie nad jej zdrojami twoi przyjaciele i wierni rodacy oddychają.« Trochę poniżej kontynuują co następuje: »W pierwszych dniach września lata przeszłego (1842) zawiął na nas wiatr polski i złączyło się nas kilka, żebyśmy się w języku ojczystym wydoskonalili, czegośmy się z wielką chęcią jeli a mamy także słodką nadzieję, że i nasi następcy tegoż ducha będą — lecz wiesz Ty bez wątpienia, co w naszych okolicznościach zdołać można, gdyż skarbnica próżna, a przyległości literackie niemieckie są. Naszym nakładem kupiliśmy sobie słowniki od Mrongowiusza, Bandkiego i Lindego, tam z naszej księgarni, także i gramatykę małą od Suchorowskiego. Te są źródła, z których ducha naszego karmimy oprócz poezyj Naruszewicza, któreśmy ale tylko (co za dziw?) od męża chwały godnego wypożyczali, a lubo naszą na te mianowane księgi uszczuploną znajomość o polskiej oświacie serdecznie rozszerzać chcemy, nigdzie nie znajdujemy ani porady ani podpory, będąc tylko od oziębłych otoczeni, którzy nam przy takiej prośbie na niemiecki wskazują język, mimo i tego nie zaniechawamy. Cóż tedy uczynić, gdy i kieszenie nasze ubogie?! Do Ciebie się tedy ubieramy, wspominając na Twe położenie. Pewni bowiem jesteśmy, że nas z tak wyjaśnionego polskiego miasta wiele radosnymi nowinami w literaturze uwiadomić możesz, o co cię serdecznie prosimy. O gdyby się to zdarzyło, żeby nasze Polskie złączenie ze wszczeru swego rychło wykwitło! Radując się, że się i oprócz Ciebie znajdą, którzy to przedsięwzięcie chwały godnem uznają, a nam swoje nad tym upodobanie znakami nas w tym wspierającemi jawnie pokażą, i oczekiwając rychłej od Ciebie odpowiedzi, zostawamy twymi przyjaciółmi wiernymi.«

Pierwsze to kółko, zwane »Złączenie polskie«, jeszcze gdy Stalmach bawił w Preszburgu, rozpadło się i książki przepadły.

Towarzystwo uczących się języka polskiego.

Stalmach, bawiąc na studjach w Wiedniu, prze-myśliwał nad tem, jakby znowu utworzyć kółko uczących się języka polskiego w gimnazjum ewangelickiem, co się mu też przy pomocy Cińciały w r. 1847 udało.

Znamiennym jest list, wystosowany przez Stalmacha do studentów z d. 22. października 1847 r. Brzmi on jak następuje: »Kochani Rodacy! Zaim w Cieszynie podczas feryj bawiłem, widziałem u Was piękne i chwalebne przedsięwzięcia ćwiczenia się w języku ojczystym; z tego powodu usiłowałem, usiłuję się i będę się usiłował zyskać dla Was do tego należąca podpore. Już mi się podarzyło zebrać u Słowianów we Wiedniu dla Waszej biblioteki dosyć ksiąg, a mam nadzieję, że to, co już mam, jest dopiero najmniejszą częścią tego, co Wam Dobroczyńcy uczynić zechcą. Pisałem też dla tego do Preszburga, gdzie zaś słowiańscy studenci, zebrawszy dużo słowieńskich i serbskich ksiąg, odesłali mi je przez pana Sztura. Pan Sztur życzy Wam najszczerzej chęci i stałości do Waszego przedsięwzięcia, a Preszburscy studenci chcą Wam sami list pisać; tak mam nadzieję, że im wdzięczni będziecie za przyjaźń ich a chwalebnie im odpiszecie. Przyślę Wam wszystkie te księgi przez Oskara Żlika. Spodziewam się tedy, iż ze szczerą chęcią zajmiecie się tego ćwiczenia w ojczystym języku, a tym czasem mocno się przygotujcie, abyście, gdy przyjdą księgi, mogli je czytać, a że tak będziecie się usiłowali, abyście za Czechami, którzy już mają znaczną bibliotekę między Wami, niepozostawali. Ufam też, iż się nie dacie zwodzić przez rozmaite pomówki malucherne we Waszem przedsięwzięciu, ale po-

niewadź wiecie, iż należycie swojemu narodowi, lub że chcecie żyć dla tego narodu, jest Wam znajomą potrzeba języka ojczystego. Równie Wam też trza uważać na to, że który chce być Uczonym, niema zadosyć wiedzieć po chłopsku mówić; jego nauka powinna go powyższyc i dać mu znajomość czystego języka. Nakoniec obiecuję Wam kochani rodacy jeszcze, że gdy tego zasłużycie, będziecie mogli oczekiwać wielkiej podpory dla biblioteki Waszej. Tego Wam życzy P. Stalmach.»

Jak już skądinąd wiadomo, Stalmach pamiętał w dalszym ciągu o tej bibliotece i nawet razem z Cińciałą wybrali się do Krakowa, skąd na plecach przynieśli spory zapas książek dla uczącej się młodzieży.

Likwidację tej biblioteki wyświećla list Andrzeja Kotuli do Cińciały, przebywającego wówczas na studiach uniwersyteckich w Krakowie z d. 2. grudnia 1848 r. Cińciała dowiadywał się widocznie o losie tak mierzalnie nagromadzonej biblioteki, na co mu Kotula odpisuje: »Piszesz mi bratku, jeśli biblioteka uczących się w gimnazjum naszym połączyła się z Czytelnią? Stało się a to w ten sposób, iż mi wydział Czytelni potwierdził spis wszystkich odebranych książek, które się Czytelni oddawają na poieczki z tem, iż je nazad wróci, jak skoro na naszym gimnazjum się ukonstytuje towarzystwo uczących się języka polskiego, któreby odewzdanie tych ksiąg żądało. Albowiem teraz, gdy Stalmach pięćciom (uczniom) ofiarować się nie chce, towarzystwo żadne nie istnieje. W Czytelni Stalmach uczy. Studentów zaś pewna liczba ma za pożyczaną księgarnię wolny wstęp do Czytelni i może z niej księgi wybierać jak dotąd. Ja myślę bratku, żebyś Ty inaczej nie był sobie postąpił, gdyby od Ciebie tych ksiąg pożądanio. Wydziałem Czytelni są: Paduch, Klucki, Fiszer; gdy tacy gwarantują, niczego się nie obawiam. Zresztą moc nam to może przynieść korzyści, gdy się mieszczaństwo zakocha w literaturze polskiej. Żlik przez swoje nauki, do

których nieporządnie ledwie na pół godziny chodzi, odstraszy nam wszystką młodzież od ćwiczenia się w języku macierzyńskim.«

Widocznie Cińciałe nie podobało się, że Kotuła oddał bibliotekę uczniów do dyspozycji Czytelni. W liście bowiem Kotuli do Cińciały z d. 15. grudnia 1848 r. znajduje się następujący ustęp: »Żem bibliotekę oddał Stalmachowi isto się gniewasz? Ja się sam na siebie gniewam, że z mojej dobrej woli tak marne skutki wyrastają. Jam sobie przedstawiał, oddawając te księgi, że je w Czytelni znajdę wystawione dla usługi i uciechy ciekawym. Lecz tu z książki ani znaku! Na co zbierali wszyscy, z tego sobie St. chce niby zrobić bibliotekę podręczną (Stalmach mieszkał wówczas z rodzicami swymi w Czytelni) a żadnej gotowości nie pokazuje usłużyć nią gościom; albowiem dożyliśmy tego, że się P. St. przez głębokie przepraszanie całego zgromadzenia nie dał ogiać, by donieść ze swojego pokoju przez 3 kroki Słownika dla wyszukania jakiegoś słówka; dopiero jakem ja się począł z nim wadzić, raczył wypełnić prośby nasze. Musi się o tej rzeczy porządnie zagadnąć. Kajzar (profesor) zaś przepędza (ma być prawdopodobnie przesadza) mówiąc, że ta biblioteka patrzy do Alumnii, gdy od 8mi roków jest jej fundatorem, a gdy on nawet Ciebie zrobił bibliotekarzem, a Ty miałeś być powinien onemu do rąk Twój urząd złożyć. Wyjaśnij mi początek tej biblioteki, żebym mógł dla niej porządną Statut ułożyć, któryby był schwalony od wszystkich, którzy mają główny podział na zebraniu tych ksiąg, a któryby nie tylko dla przyszłości był prawidłem nakładania z tą biblioteką, lecz i to pytanie załatwił, jeżeli się te książki mają pożyczać Czytelni a pod jakimi warunkami.«

Jak z powyższego listu widać, powstało między Kotulą i Cińciałą z jednej strony a Stalmachem z drugiej strony poważne nieporozumienie w sprawie biblio-

teki uczniowskiej. Zdaje się, że książki te raz do Czytelni wcielone, nie zostały już stamtąd wycofane i towarzystwo uczących się języka polskiego przestało istnieć. Było ono zresztą jawnem towarzystwem.

Powstanie Tygodnika Cieszyńskiego.

Stalmach zapoznał się już w Preszburgu z wydawnictwem czasopisma, gdy Szturowi pomagał w redakcji »Nowin« i wówczas już powziął myśl wydawania czasopisma polskiego w Cieszynie. Nachodził kilkakrotnie Kluckiego, ale ten nie chciał jakoś zabrać się do dzieła. Gdy Stalmach przeniósł się z Preszburga do Wiednia, skąd utrzymywał żywą korespondencję z Cińciałą, kilkanaście razy wzywał go, by poszedł do Kluckiego i domagał się od niego przystąpienia do wydawnictwa, ale sprawa szła jakoś oporem. W liście z Wiednia z d. 31. lipca 1846 r. pisze: »Czemu żeś nie przydał kilka słów dla opisanja mi — czy już? gdzie? jako? przez kogo tygodnik Cieszyński a czytelnia Słowiańska założona? Powiedzże mi nasamprzód, ktoż redaktorem tego tygodnika — jakiż jego plan, politycki czyli naukowy, albowi przemysłowy? Kiedyby był Klucki redaktorem, nawet ktokolwiek inny, chciałbym być współpracownikiem, nieżądałbym więcej nagrody, jak porządnie wychodzący list każdy otrzymywać. Jeżeli jest Klucki redaktorem, to mu to możesz przedłożyć, póki się ja sam do niego nie obrócę.« Stalmach żył w przekonaniu, że Tygodnik już wychodzi, a fakt ten tak bardzo go rozentuzjazmował, że zdobył się na wykrzykniki: »O ileż teraz pokochałem więcej ten mój Cieszyn! Czyli Ty tedy nie jesteś szczęśliwszym odemnie, widząc takie poczynanie... tak się ocucający żywot, a sam w nim będąc... mając przed oczyma nadzieję ojczyzny — ale ja w cudzoziemskim świecie... mogę oniemieć, osłupieć między murami a murami... chodząc

pod larwą (maską), a strzegąc się z przyjacielem słowa przemienić, aby poufalec nie uderzył w ramię... Nie nazywaj więc Ty swojego uciészego miejsca więzieniem.«

Niebawem przekonał się Stalmach, że jego radość była przedwczesna, że Tygodnik jeszcze nie wychodzi. Ale go to nie zrażało. Prawie w każdym liście, pisanym do Cińciały, domaga się przyspieszenia wydawania go, donosi, że przygotowuje doń artykuły i nawet przesyła je. Ale widocznie nie nadszedł jeszcze czas tak bardzo przez Stalmacha pożądanym. Klucki obawiał się prawdopodobnie prześladowań politycznych ze strony władz absolutystycznych i za nadto ostrej cenzury, wskutek tego odkładał wydawanie czasopisma na późniejsze czasy. Że czasy były wówczas bardzo niepewne i że wówczas pełno było szpiclów, wynika jasno z powyżej cytowanego listu Stalmacha.

Ale Stalmach niczem się nie pozwolił powstrzymać. Nie otrzymawszy na swoje upominanie się o Tygodnik zadowolającej odpowiedzi od Cińciały, pisze dwa listy z d. 21. i 22. października 1847 r. do Kluckiego, w których stanowczo się domaga, aby Tygodnik wychodził już od 1. stycznia 1848 r. Rozumie się samo przez się, że w wyobraźni Stalmacha utrzymanie Tygodnika nie przedstawiałoby żadnych trudności, bo będzie liczył wielu prenumeratorów. Równocześnie przesyła Kluckiemu kilka artykułów i zapytuje się, czy ma dalej pisać, chcąc wymusić na nim rozpoczęcie wydawnictwa. Ciekawszy jest drugi list, w którym Stalmach, dowiedziawszy się, że Winkler, pastor w Nawsiu, narzuca się na redaktora Tygodnika, bardzo ostro go, nie bez słuszności, zwalcza. »Nie chcę być prorokiem,« pisze Stalmach, »ale wyznawam Dobrodziejowi moje mniemanie, że potem początek hуhу końcem naszego Tygodnika. Przez p. Winklera niedosięgnie żadnej zalety i musi wkrótce przestać (wychodzić). Na ten spo-

sób stałby się koniec wszelkiej nadziei dla młodzieży, która chce niecoś dla swojego ludu uczynić; a gdyby na przyszłość chciała co podobnego przedsięwziąć, każdyby już ze śmiechem mówił: »a to tam Tygodnik Cieszyński!... Znajomy jest p. Winkler, żeby on najraczej nasz Śląsk czzechizyrował, i że przeto jego artykułki oryginalne — (jako mi drugi podszeptał ani z doświadczenia ani z gruntownych ksiąg naukowych niepozwzięte, ale pewno z kalendarzyków wyjęte) — nie pójdą z jego serca do serca narodu; jego członki (artykuły) są tak pisane, iż nieuczony, który nie może zgadnąć, co on właśnie chce powiedzieć, nie zrozumie go. P. Winkler nie zna języka: jego mowa są wyrazy w słowniku wynajdzione, a jego styl są słowa opacznie do gromady sklecione; chłopskiego tonu, w którym najwięcej będzie trzeba w naszym Tygodniku do ludu przemawiać, on nigdy nie potrafi, ponieważż nie zna języka polskiego ani polskiej literatury, myśli, że ten język, złożony tylko z francuskich i łacińskich wyrazów, a na to miejsce trzeba mu nabrać czeskich słów: a tu się stawia na nowo niezrozumnym!... Ale co mię najbardziej oburzyło, jest, że p. Winkler tam gdzie chce co dobrego dla narodu uczynić, żąda sobie zapłaty za to — zaim młodzież z czystej a gorliwej miłości ku narodu chce się dlań poświęcić, a od tej młodzieży i nie zemnie samego mam Jegomościa upraszać, aby żądanie p. Winklera niedały się sprawdzić, a niechaj tam p. Winkler nie psuje, gdzie młodzież co dobrego wykonać się usiłuje. On chciał w Śląsku dla Czechów pracować, niechaj teraz już nam nie broji, gdy my Ślązacy za Ślązaków chcemy się obietować.« Stalmach prosi w dalszym ciągu listu, by Klucki rzekł się współpracownictwa Winklera, za to obowiązuje się on dostarczać artykułów ile potrzeba na jeden arkusz Tygodnika co tydzień.

Że Stalmach miał zupełną słuszność, podejrzewając Winklera o nieczne zamiary, wynika z odezwy, jaką

tenże napisał na skutek wezwania do przedpłaty na Tygodnik Cieszyński i którą zamierzał w piśmie tem umieścić. W odezwie tej pisze między innemi: »Ogłoszenie Tygodnika widziało się być wielu z nich (ksieźa i urzędnicy w okolicy Jabłonkowa) w mowie wysoko polskiej dane; przyczem ci, którzy z Morawy są przychodniami, naradzali, żeby Tygodnik dla lepszego wyrozumienia u ludu pospolitego w mowie śląskiej lub i w morawskiej wydawanym był.« Nie ulega wątpliwości, że tym osobnikiem, przemawiającym za mową śląską i morawską, był sam Winkler, ale widocznie został w mniejszości, bo w dalszym ciągu swej odezwy krytykuje wprawdzie sposób pisania Tygodnika »naszemu chłopku niewyrozumiany, gdyż wyrazy »zastosowany a zapobiec« on chłopiek nie pojmie i chociaż mowa, bądź śląska bądź morawska w czasopiśmie byłaby uzasadniona, śląska, żebyśmy nasze tutajsze głosy i z czasopisma słyszali, morawska, ponieważśmy z Morawą poważnemi związkami spojeni, to przecież dowody mowę polską wspierające wszystkie inne u nas przeważają. Tygodnik powinien być drukowanym w mowie piśmiennej, a nie w pospolitej i wieśniackiej, jak ona popsutą będąc storakami zmianami przetworzoną a spotworzoną jest. Mybyśmy chcąc w takowej pisać i drukować przez nową gramatykę (mownicę) a nowy Słownik ją zjednocić, wyrównać a zrządzić musieli. To praca ciężka, a dla szczupłego Śląska niekorzystna«.

Tak pisał po polsku człowiek, którego zamierzano uczynić redaktorem Tygodnika. Chociaż język polski we wszystkich cytowanych listach jest dosyć niedołężny; to jednak Winkler zdobył pod tym względem rekord, jak to wiemy z jego książki »Zaraza gorzałki«.

Ostatecznie i Stalmach i inni miłośnicy czasopisma polskiego doczekali się pierwszego numeru »Tygodnika Cieszyńskiego«, który wyszedł 6. maja 1848 r. Andrzej Cińciała był jego odpowiedzialnym redaktorem,

Klucki zaś wydawcą. Zapanowała wielka radość wśród niewielkiej grupki narodowców, a gdy Stalmach objął później sam redakcję, wszyscy odnosili się doń wówczas z szacunkiem, nazywając go zacnym i dzielnym Pawłem. Z wyjątkiem pewnego zgrzytu, o jakim wspomnieliśmy powyżej z okazji włączenia biblioteki uczniów do Czytelni, panowała wśród młodych tych ludzi pełna harmonja, jedność i zgoda. Listy Stalmacha do Cińciały pełne są miłości, ciepła i wyszukanej życzliwości. W wielu miejscach tytułuje Stalmach Cińciałę »ducholbrzymem«, przeciwstawiając tytuł ten nikłości postaci Cińciały jako cień ciała. Dbą o jego nieskazitelność polityczną, radząc mu, by przy pracy narodowej był ostrożny, chociaż później po rewolucji wiedeńskiej w r. 1848 stał się zanadto odważnym i bezwzględny i takiego też postępowania domagał się od swoich przyjaciół. W pierwotnej swej ostrożności podpisywał listy, nie grzeszące lojalnością wobec władz albo niewyraźnie albo też używał pseudonimów, jak Staliński, Cieszymir itp., lub wreszcie podpisywał się tylko początkowymi literami P. S.

Różowe nadzieje Stalmacha co do *Tygodnika Cieszyńskiego* nie spełniły się ani w części. Po objęciu redakcji musiał walczyć z największymi trudnościami, które mu odbierały chęć do pracy. Współpracowników miał mało, ale i ta mała liczba okazywała się opieszalą w pisaniu. To też Stalmach domaga się w gwałtownych nieraz słowach artykułów od Cińciały i od innych pisarzy, z którymi nawiązał stosunki. Prenumerata wpływała bardzo skąpo, bo na Śląsku było tylko 40 prenumeratorów, reszta zaś rekrutowała się z Małopolski, skąd, jak n. p. z Krakowa, nie można było wydobyć przedpłaty, którą, jak się zdaje, jakiś osobnik, ściągający ją, zdefraudował. Trzeba było wydawanie pisma od czasu do czasu na krótki czas przerywać, aż się znalazł dobrodziej, który deficyt pokrył. Był nim zazwy-

czaj Klucki, ale i jemu było tego po pewnym czasie za dużo tak, że już dalej płacić nie chciał. W tych opałach groził Stalmach porzuceniem redakcji, bo nie tylko nie otrzymywał za swoją pracę żadnej płacy, ale często jeszcze ze swojego dokładać musiał. Gdyby obietnica początkowa dyrektora kameralnego Kalchberga zaprenumerowania dla ludności polskiej 250 egz. Tygodnika była spełniona, pismo byłoby miało silną podstawę materialną, ale Kalchberg spostrzegłszy, że pismo redagowane jest w duchu wolnościowym, wysłane pod jego adresem egzemplarze zwrócił i pozbawił pismo pomocy materialnej. Fakt ten wywołał u Stalmacha wielką radość. Píše jeszcze z Wiednia dnia 17. maja 1848 r.: »Dopiero cieszyć się zaczynam, słyszawszy to, że Kalchberg wrócił 250 egzemplarzy. To zapewne nasze szczęście i nasza wygrana, że jesteśmy bez łaskawców, dla których to niby dobrodziejstw niecośbyśmy mieli konać. Jesteśmy dopiero swoji, a teraz też dla swoich działać możemy — zupełnie swobodnie, jak się tylko daje. Dopiero też teraz będę miał większą uciechę dla *Tygodnika* niecoś napisać. Powoli zapewne będzie dosyć przedpłaadców, wszak swobodne pismo każdego będzie przyciągało — na to rachować, żeby Panowie chłopom gazetę kupowali, to było koniecznie trochę nie iste — a chcemy sobie publicum szukać, więc najdziemy liczniejsze w chłopstwie jako w Państwie.« Świadczy to dobrze o Stalmachu, który chciał oprzeć sprawę narodową o chłopca a nie o pana. Chcąc zapewnić Tygodnikowi dochody, radzi sprzedawać go na targach i jarmarkach, jakoteż w pobliżu kościołów, gdy ludzie po nabożeństwie wychodzą. Natomiast radzi, że jeżeli, jak pogłoski chodzą, Kalchberg pojedzie do Frankfurtu, gdzie jak wiadomo, obradowali Niemiec posłowie celem wcielenia Austrii do Niemiec, »to trzeba ludzi przygotować, żeby go na powrocie z koczą muzyką przywitali!«

Zupełnie w tym samym duchu pisze Stalmach 13. maja 1848 do Cińciały: »Czybyście nie znaleźli za-
prawdę tem więcej prenumeratorów, gdybyście zupeł-
nie wolno nasz lud zastępowali? bo cóż tam z temi pa-
nami? oni sami nie wezmą wiele, a potem przez uwagę
na nich tygodnik kaleczyje! ale piszcie po chłopsku, to
chłopi zapewne wkrótce was podeprzą silnie, lubobyście
im nawet pierwsze numera dla przyłudy darowali.
Wkrótceby się to stokrotnie nagrodziło! A myślicie,
żeby wam odporna partja szkodzić mogła — owszem na
chwilkę — ale widzielibyście skutki! dobre skutki!
w naszym czasie już można tylko śmiało!« Czego się
Stalmach od redakcji »Tygodnika« domagał, widać je-
szcze wyraźniej z listu pisanego 4. maja 1848 r. »Skoro
nie będzie zupełnie liberalny Tygodnik, to niechęć sły-
szec więcej o nim. Tego nieuczynię, że bym pół prawdy
wypowiedział, ale moje przekonanie będę rozgłaszał aż
na śmierć... Żalę się nad tym ludem naszym, który się
daje za nos wodzić, a jest prawie jako błazenek pracu-
jący na Niemczyków. Stąd dla tego ludu pracować będę
i całe swoje siły ofiaruję, i nie przestanę, żeby biednym
chłopom tylko trochę stan uleczono.« Z cytatów tych
dowiadujemy się, że Stalmachowi nie rozchodziło się o
liberalizm religijny, lecz o społeczny i narodowy. Chciał
chłopa uwolnić od pańszczyzny i uczynić z niego oby-
watela-Polaka.

W liście z d. 1. czerwca 1848 r. wyraża Stalmach
zadowolenie z »Tygodnika«, pisząc: »Tygodnik bardzo
się wszystkim Polakom podoba i wszystkim Słowianom
także. Bardzo są ucieszeni nad tem pismem i tylko nie-
który uszczerbek języka polskiego jich obraża, ale nie-
wiele na to uważają w tej nadzieji, że śląski język
z czasem się poprawi. Ja się owszem także gniewam na
redaktorów, że nie poprawiają języka! Dostawają człon-
ki, więc te trzeba poprawić — atoli nie co do rzeczy,
ale co do języka. Takowej niedbałości przebaczać nie

można! Zwłaszcza ten artykuł od Winklera! a gdzieindziej stoi: wywołony zamiast obrany! atd... Bardzo lubię do pismo.« Stalmach miał słuszność, bo chociaż i on i inni współpracownicy »Tygodnika« nie odznaczali się wytwornością stylu i znajomością gramatyki, to jednak Winkler, tłumacząc artykuły z języka niemieckiego i czeskiego przy pomocy słownika kaleczył język polski w niemiłosierny sposób.

Ale nie wszyscy byli tak zadowoleni z »Tygodnika« jak Stalmach. Jerzy Drost, nauczyciel domowy w Buczkowicach, jeden z członków towarzystwa uczących się języka polskiego w gimnazjum ewangelickiem, był innego zdania. Dla niego był »Tygodnik« za mało radykalnie redagowany i uwzględniał tylko chłopą, nie zaś »lud wyższego stanu«. Ponieważ list ten z d. 1. sierpnia 1848 r., wystosowany przez Drosta do Cińciały, jest bardzo znamieny i charakteryzuje ówczesne stosunki, pozwalamy sobie nieco z niego dosłownie zacytować: »Gdy Cieszyniak pierwszego lepszego pana, n. p. sędziego, ze zomku uwidzi, albo jenom słowo z nim mówić chce, to wciśnie kapelusz pod pazuchę a trzęsie się jak trzcina chwiejąca w polu przed nim, a nie żeby też choć słowo ostrzejsze przed nim mówił. Dla tegoście też wstawili pierwszy punkt o rolnictwie, a co to? na ostatku mam ja albo i drugi rolnikiem bydz. Prawda jest, iż to cały tygodnik dla wieśniaków jest, i to jest dobrze, ale też potrzeбно było więcej i obszerniej o rzeczach politycznych wsadzić, a dobrze na terazniejszy i przyszły pany bić. A co to, boicie się jeszcze Cenzury, której teraz niemasz. Czymuż to w inszych miastach insze pisma czasowe wydane mianowicie, tego się równającego, a przec inszego zmysłu, nie takiego. O daleko nazad Cieszyn od Bielska. Tak cały tygodnik dla wieśniaków? Tak go też oraz niech wieśniacy czytają a nie lud wyższego stanu. Zaistebym był więcej na odchód tego pisma znaszed, ale się to żadnemu nie lubi.

Na przeciw tego ale, abym oziombłym nazwany nie został, chcę i będę go trzymał. Lecz bratrze, mie to nie-możne przez poczte, bo gdziebym ja starczył. Ale bądź tak dobry, a idź do pana Zlika a zapytaj się go o Bielskim pośle, to ci on go do ciebie pośle, a przez tego mnie będziesz Tygodnik posyłał. Adresyruj na pana Ja. Lipowskiego na uczyciela luterskiej szkoły w Bielsku... Pracowałbym w polskim, ale słownika nie mam, gdy-bys mnie jednego pożyczano.«

Były to rzeczywiście patryjarchalne czasy, kiedy to każdy czytelnik domagał się zastosowania się do jego życzeń, kiedy redaktor musiał się postarać o posła i słownik dla współpracownika.

*Charakterystyka Stalmacha podczas studjów
wiedeńskich.*

Kilkadziesiąt listów Stalmacha do Cińciały z lat młodzieńczych daje nam nietylko dokładny obraz stosunku jednego do drugiego, który był w latach od 1845 do 1853 jak najlepszy, lecz mieści zarazem mnóstwo szczegółów, charakteryzujących dokładnie Stalmacha i pośrednio innych pracowników narodowych.

Stalmach znajdował się w pierwszych czasach swego pobytu we Wiedniu w ciężkich kłopotach pieniężnych. Gdy mu bieda bardzo dokuczała, pisał o pieniądzu do Cińciały, ale ponieważ tenże sam był biedny, prosił go o zaciągnięcie dlań pożyczki, pisząc w liście z d. 15. sierpnia 1846 r.: »Ja ci chcę tak powiedzieć, (ale niepraw przed rodzicami, ani innemi znajomemi — bo pierwsiby się próżno starali, drudzy by się cieszyli, iż mam biedę albo co — a to isto gdzież się ma student w podobnem położeniu obrócić? inny do rodziców, ja nie mogę), jeśli byś tam nie mógł jako coś wymyślić, albo jeśli byś niemógł jako z temi kupcami zażartować — możeby się jaka dziesiątka wysnuła — wszak się spo-

dziewamy i dobrej przyszłości! Jeśliby Ci się co zdarzyło — to proszę aby to było w cichości, inaczej wolę nie! Ale na każdy sposób Twój wymysł uczyniłby mi bardzo wielką, dobrą, słodką pomoc. Tak sędzę, żebyś się mógł jako do tych kupców obrócić — a jeśli Ci to nie idzie, bądź wtedy tak dobry, a co można — chciej (bo na tem tylko zależy) na swoje imię pożyczać, gdzie, na co Ci obiecuję ku końcu Januara, gdy dostanę stypendyum, powinność mą wykonać — spuść się na słowo moje!» Stalmach przepędził wakacje w Wiedniu, bo nie miał pieniędzy na podróż i nie miał gdzie mieszkać w Cieszynie (u was nie mam gdziebym głowę skłonił), bo u rodziców nie było dlań miejsca ani na nocleg.

W licznych listach domaga się od Cińciały, by pisał dla ludu, by zbierał polskie pieśni ludowe, by tworzył pieśni i poematy i dramaty. Z listów tych dowiadujemy się, że Stalmach już jako student w Cieszynie zbierał pieśni ludowe, które komuś pożyczył a więcej ich z powrotem nie otrzymał. Również Klucki zajmował się gromadzeniem pieśni ludowych. Gdy Cińciała nie odpowiadał mu zaraz, niepokoił się i czynił mu wyrzuty, że się mało rusza, że mało pracuje. W kilku listach donosi Cińciale, że pracuje nad nowym kancjonałem ewangelickim, bo Trzanowski nie wart. Ma zamiar wydawać cieszyński kalendarz i posiada »układy« do kilku broszurek.

Gdy się później stosunki finansowe poprawiły, fubił się Stalmach zabawić. W liście z d. 23. grudnia 1847 donosi: »Założyliśmy drużstwo i już stoi; obrano potem jeszcze wojewodę, który ma druchów przeciw starostom zastępować. Starostowie rządzą, wojewoda zastępuje druchów, gdzie potrzeba. Przy każdej sławbie jest gospodarz inny, następujący podług abc. — gromady-konwenty, gdzie się wszyscy druchowie gromadzą i dawają ustawy. Na sławbach się pije, śpiewa a

mówi — a muszę wyznać, iż tu dotąd bywały mowy, w których leżały inyśli — a stąd poznasz, że nasze sławby nie są próżniactwo (jako u was)! Sam się cuduję nad tem, że w naszych ludziach (na Śląsku) tak mało fantazyi, a jakom ja co usporządził, tak jest wszystko, a jakom ja co nazwał, takie dostało imię — widzisz Adama!... Ale u mnie także młodość chce z furem kończyć, a dlatego życzę jej ten rok, a pono potem jeszcze jeden, nim zacznę być ważnym i posepnym... U mnie jest bieda, a przecie mi trzeba pieniędzy na słowiańskie biesiady, nasze sławby. Jest to bracie bieda! bo ja nie chcę i nie ścierpię za piecem siedzieć... ale cieszyńskim burszem nie bądź!« W r. 1852 pisze Cińciałe do Krakowa: »Pohulać czasem to zdrowo — ja tego zażywam za medycynę, bo interesu innego nie mam. Przychodź, uweselimy się — w Cieszynie mięsopust dosyć zabawny.« To też Stalmach, jak się sam chełpi, był na każdym balu.

W liście z d. 18. marca 1848 r. opisuje Stalmach bardzo szczegółowo rewelucję wiedeńską, o której się z wielkim entuzjazmem wyraża. Z cichego i ostrożnego Stalmacha stał się gwardzista narodowy, nadzwyczaj radykalny i bezwzględny pod względem społecznym i narodowym. D. 27. marca 1848 r. pisze »ducholbrzymowi«: Mieszczanie są głupi, a niezdolni dla idei — więc Ty mów z chłopami o wszystkim. Bracie widzi mi się, że lud nasz potrzebuje zastępcy, prawie teraz, a żaden go nie ma. Czyńże więc Ty ile możesz (Cińciała był wówczas studentem), a oświecaj głowy chłopów, kiedy się z nimi zbierzesz. Niechajże żądają teraz ile mogą — niech żądają odpuszczenia roboty — do cała, a bez żadnego wielkiego obowiązania... Ma także być wielki głód w Cieszynie. Głupi ludzie! myślę, że panowie mają bogate magazyny i dosyć zboża w nich; a lud woli umierać, niż tych żądać... Gdy Polska powstanie

— niechaj pamięta Śląsk swego powołania, a pono lud terazniejszą konstytucyą zbałamucony, zapomniałby — więc rozszerzaj między nimi — iż to jest w prorocत्वach ich napisano, Polska będzie aż do Odry — Śląsk do Polski atd.« D. 2. kwietnia 1848 r. pozwala sobie Stalmach w następujący sposób Cińciałę apostrofować: »Czy spicie, czy nie spicie — cóż robicie w Cieszynie — iż się nie odzywacie? Teraz czas, teraz czas — do czynu! Nuż, jeżeli da Bóg — a rychlej się co nie zmiele jak przyjdziemy do was to was obudzimy... W narodowym języku będzie się musiało we szkołach przednázać — otóż my pamiętamy na to, aby się w Cieszynie w Polskim języku uczyło, a jeżeli nasi ludzie sami tego żądać nie będą, z hańbą będą przymuszeni... Nasze liceum musi być Polskie... Słyszę, że jeszcze Starosta Cieszyński nie nie dawa do druku bez cenzury — uczyń pierwszy próbę — a jak — to go za... cepami!« Pisząc znowu 21. kwietnia 1848 r., wyraża zdziwienie, że Klucki nie ośmielił się wywiesić słowiańską chorągiew w Cieszynie i rozumuje dalej: »A czyby to i materyalnego zysku oprócz każdego innego nie przyniosło Ślązakom przypojść się do Polski? uważaj: Między Niemcami będzie Śląsk zawsze ostatnia a sierota prowincya — między Polakami byłaby pierwszą co do industryi. A Niemcy samiby zjedli, gdyby co mieli, Polacy zaś mają zboża zbytek etc. A czy nasi zbłąznioni Niemcy myślą, że nasz lud nie ma żadnego celu, a jest tylko jako Boże zwierzę?... niechaj tu wystąpi Klucki a mówi za lud. Patrz! ślubuję Ci — my tutaj studująca Cieszyńska młodzież wszyscy pójdziemy za nim... Patrz! my Ślązacy, jeżeliby inaczej nie szło, czemużbyśmy się nie mogli przyłączyć do Galicyi?... Wywieś — jeżeli żaden inny nie! chociaż Ty polską chorągiew. Nie bój się, nie Ci się nie stanie. Jakby Ci się co stało — daj wiadomość — a ujrzesz wszyscy pójdziemy za Tobą — pomódz Ci.«

Wprost już rewolucyjnie przemawia Stalmach w liście, napisanym z końcem kwietnia 1848 r.: »Co mi to obmierzłego pieszysz — a czy to zcierpicie, którzyście Polacy — i czy to zcierpi nasz lud Polski? Niechajże powstanie wszystek lud wiejski a wyżenie precz tych Niemców. Oto zdrajcy!!! — Któż zasłuży uwagę, nasz lud — czy pasorzytne mieszcuchy? — Bracie zrób rewolucyję, jeżeli my późno przyjdziemy. Wszak cały naród Słowiański pamięta o nas i Polacy pamiętają na nas — a nasz lud jest stworzony i geograficznie przeznaczony do Polski. A cóż jeszcze! Oszelda, Kottula a ja pono za niedługo, jeżeli się Cieszyńianie niepoprawią, przyjdziemy do was, zbierzemy pieniędzy a wypędzimy do czarta wszystkie Niemczuchy — a pójdziemy do Polaków a z Polakami nazad... Chodź a głoś: Patrzenie chłopci: to we waszych proroctwach jest, że Odra rzeka Śląska musi należeć do Polski — a to się ma stać do 50 roku. A proroctwa są święte... To szkoda, że Czechom tak się chce naszego Śląska — aleć tu więcej leży na naszej woli, a z naszemi Szwabami sobie poradzimy... Polska się podźwiga i na nas Ślązakach czas, abyśmy oraz powstałi z nią, bo inaczej będzie nieskoro — źle! Jakby mieli Cieszyńianie taką mierziączkę mi robić, jako mi pieszysz, to osiedę raczej w Krakowie. Niech brat Twój robi konfederacyę z chłopami.« Jeszcze z Pragi, gdzie przebywał Stalmach na kongresie słowiańskim, pisze on dnia 10. czerwca 1848 r. Cińciale: »Zrób zaraz rewolucyę«. Cińciała jednak rewolucji nie zrobił, bo ze Ślązakami trudno taką rzecz przeprowadzić. Słusznie powiedział kiedyś jakiś dowcipniś, że kiedy Ślązacy będą robić rewolucyę, to najprzód zaintonują: »Boże wspieraj«.

Z końcem maja wyjechał Stalmach na zjazd słowiański do Pragi, dokąd zapraszał także Kluckiego i Kotulę, z których tylko ostatni zjawił się. O samym przyjęciu pisze Stalmach: »Człowiecze nie wypowiem

Ci tych radości, z którą mię bracia Galicyjscy a Polacy przyjęli — całowali, obłapiali, ściskali mię — Malisz (poeta) nawet od radości płakał.«

*Pierwsze polskie przedstawienie amatorskie
w Cieszyźnie.*

Po ukończeniu studjów w Cieszyźnie przeniósł się Cińciała na uniwersytet krakowski. Stalmach już jako redaktor »Gwiazdki Cieszyńskiej« pisywał do niego często, domagając się od niego artykułów, werbowania nowych prenumeratorów i ściągania prenumeraty. Praca ta szła oporem, bo Cińciała nie znalazł zaufania godnych pomocników.

Korespondencja ta, osobliwie w latach 1852 i 1853, ma o tyle dla nas większe znaczenie, bo informuje w najdrobniejszych szczegółach o pierwszych polskich przedstawieniach amatorskich w Cieszyźnie. Cińciała musiał po księgarniach krakowskich chodzić za sztukami i ich Stalmachowi dostarczać. Stalmach był pod tym względem bardzo wymagający i nie zadowolił się byle czemś. »Staraj się i zwiaduj o dalszych polskich sztukach a posyłaj nam je — żebyśmy wcześniej sobie co wybrali i przygotowali się — wiesz także, iż nam potrzeba wesołych i powabnych sztuk — a zatem pięknych komedyek — a więc pamiętaj o nas. Polski teatr wogóle bardzo dla nas ważny — bo nie tylko że ludzie przyzwyczajają się będą do polszczyzny, ale i ochotnicy (aktorzy) grając, ulubią ją i mogą ją propagować — na tem nam zależy.«

Odegranie pierwszej polskiej sztuki w Cieszyźnie, mianowicie szkicu dramatycznego »Chłopi arystokraci« Wł. L. Anczyca, nastąpiło 20. grudnia 1852 r. Powtórzone ono zostało 2. stycznia 1853 r. Oba przedstawienia wypadły pod każdym względem znakomicie. Z referatu o nich wynika, że odegrano najprzód za pierw-

szym razem niemiecką komedję »Der Mann von vierzig Jahren«, jako drugą sztukę szkie dramatyczny: »Chłopi Arystokraci«, jako trzecią: »Die Zerstreuten«. Obie sztuki niemieckie napisał Kotzebue. Za drugim razem odegrano komedję »Grossjährig« Bauernfelda i »Chłopów Arystokratów«. »Na obu przedstawieniach była sala przepełniona i znaczny stąd wpłynął dochód, przeznaczony na dobroczynne cele, a zwłaszcza pierwszym razem na zakład gimnastyczny przy tutejszem gimnazjum katolickiem, drugim razem dla zapomogi miejscowego domu sierót.« (*Gwiazdka Cieszyńska* z d. 5. marca 1853 r., str. 15.)

Stalmach był tym wynikiem ogromnie rozradowany. D. 24. grudnia 1852 r. pisze do Cińciały: »Aleć jakoż to tu mądrze pisać po wczorajszych (widocznie zaczął list pisać 21. grudnia a ukończył go 24.) Chłopach arystokratach i po tem hałdamaszowaniu aż do późnej nocy wskutek najpomyślniejszego wypadku — i przy terażniejszych koccich bolach... Jakoż można opisać w upojeniu wielkiego tryumfu — który »Chłopi arystokraci« odnieśli. Tryumf nie jest do opisania. Znaleźli się widze, co powiadali, iż widzieli tę sztukę w Krakowie — a ci mówili, iż krakowskie przedstawienie niczem wobec tutejszego. Niemcy ze swoją sztuką przy polskiej zupełnie przepadli! Ja nie chciałem przyjąć żadnej roli — nie byłem bez współdziałania, bo byłem suflerem. Mówili mi niektórzy amatorowie, iż jakby znowu kiedy grali — że nie będą grać, jeżeli ja nie będę suflował.«

D. 19. marca 1853 r. odbyło się trzecie przedstawienie po dwukrotnem odegraniu »Chłopów arystokratów«. Dano najprzód sztukę polską »Szkoda wąsów«, komedję L. A Dmuszewskiego. Druga sztuka była niemiecka: »Fleck«, krotochwila Herrmanna. D. 3. kwietnia 1853 r. przedstawiono dwie sztuki, polską i niemiecką. Pierwsza była »Fabrykant«, komedja Józefa

Korzeniowskiego, druga »Geliebt werden oder sterben«, komedja Eug. Scribe. (*Gwiazdka Cieszyńska* z dnia 26. marca i 9. kwietnia 1853).

O tych przedstawieniach donosi Stalmach Cińciale w liście z d. 11. kwietnia 1853 r.: »Dwa polskie przedstawienia terażniejsze udały się znowu jak najlepiej, t. j. »Szkoda wąsów« i »Fabrykant« — bo musisz widzieć: 5 Polaków w Cieszynie (co mogą grać), a grają jak djabli, a Niemcy mają cały Cieszyn niemiecki — a oto od Polaków muszą brać posiłki. Raz dano samą niemiecką sztukę — a każdy mówił: *Schade, daß das polnische Stück fehlt* — a teraz, gdy już teraz po polsku grać nie chcemy (aż dopiero w jesieni) a Niemcy jeszcze chcą koniecznie się popisać — każdy znowu mówi: *wenn blos deutsch gespielt wird, so geh ich nicht*. Klucki goni od jednego Polaka do drugiego, namawia jeszcze — ale ochoty nie mają, bo Klucki chybił nadzieję, że dla tego może, iż jego córka w niemieckim teatrze grała, więcej względów okazywał Niemcom.«

Na piątym przedstawieniu d. 4. grudnia 1853 odegrano najprzód niemiecką krotoczwilę Kotzebuego »Die Beichte«, następnie komedję Józefa Korzeniowskiego: »Stacja pocztowa w Huleczy«; na szóstym d. 21. marca 1854 r. krotoczwilę niemiecką: »Die Scheidewand« i komedję barona Castenoble: »Talizman niewidzialności«; na siódmym d. 17. kwietnia 1854 krotoczwilę Feldmanna: »Der Sohn auf Reisen« i krotoczwilę Jana Nep. Kamińskiego: »Kominiarz i młynarz« czyli zawalenie się wieży ratuszowej we Lwowie w roku 1827; na ósmym d. 24. kwietnia 1854 r. krotoczwilę Kotzebuego »Die Brandschatzung«, dramatyczny szkic Kastellego: »Der Soldat« i znowu komedję Castenoblego: »Talizman niewidzialności«. Ceny wstępu wynosiły od 30 kr. do 10 kr. Zdaje się, że po tych siedmiu przedstawieniach zespół amatorów rozszedł się. W r. 1863. przybył do Cieszyna teatr krakowski i dał, z zachowanych

plakatów sądząc, trzy przedstawienia w dniach 23., 27. i 28. czerwca. Plakaty były drukowane w języku niemieckim i polskim, chociaż grano tylko polskie sztuki.

Praca Stalmacha i jego pomocników nie poszła na marne. Pierwsze związki studenckie celem kształcenia się w języku polskim znalazły naśladownictwo w licznych tajnych organizacjach młodzieży polskiej w zakładach niemieckich, pomiędzy którymi pierwszą rolę odegrała »Jedność«. *Tygodnik Cieszyński*, zamieniony w r. 1851 na *Gwiazdkę Cieszyńską*, dzięki pracy Stalmacha przetrwał najgorsze czasy i obecnie jako *Gwiazdka* liczy już 79 rok wydawnictwa. Chłopi śląscy, którzy w r. 1848 nie chcieli na rozkaz Stalmacha robić rewolucji, zmuszeni byli zrobić ją w r. 1918. Śląsk dostał się według życzenia Stalmacha do Polski, a Odra w części przynajmniej stała się granicą Polski. Pierwsze polskie przedstawienia teatralne w r. 1852 i 1853 nie minęły bez odgłosu. Od tego czasu liczne stowarzyszenia polskie urządziły tysiące przedstawień, budząc ludność do życia narodowego.

Program Stalmacha został wykonany.

C i e s z y n, 3. maja 1926.

Ks. Józef Londzin.

XII. Początki szkolnictwa średniego na Śląsku Cieszyńskim.

Szkoły średnie na Śląsku Cieszyńskim zawdzięczają swoje powstanie walce wyznaniowej, jaka się toczyła w społeczeństwie od początków reformacji. Jednym z najskuteczniejszych środków propagandy była szkoła i obie strony walczące starały się zapewnić sobie ten oręż. Najpierw założyli szkołę łacińską Jezuici (1674) zaraz po osiedleniu się w Cieszynie i przez cały czas kontrreformacji byli wyłącznymi panami na tem polu. Skoro jednak tylko przeciwnicy ich, ewangelicy śląscy, otrzymali prawo zbudowania sobie kościoła w Cieszynie, zaraz założyli sobie przy kościele szkołę, zorganizowaną mniej więcej podobnie do jezuickiej. W obu szkołach głównym celem nauki było przyswojenie uczniom znajomości języka łacińskiego, stąd nazywało się te szkoły łacińskimi.

Od r. 1709 istniały zatem w Cieszynie dwie szkoły średnie. Obie miały okresy powodzenia i rozwoju tak, że przyciągały do siebie również młodzież innego wyznania, obie przeszły z czasem przy końcu 18. i na początku 19. w. okres upadku, zmniejszenia się frekwencji młodzieży, redukcji klas i nauczycieli. Szkoła katolicka przeszła po zniesieniu zakonu Jezuitów w ręce świeckie i pod zarząd państwa. Najwybitniejszym jej kierownikiem (1787—1814) był eksjezuista Leopold Szersznik, który przeprowadził budowę gimnazjum (1782) i odnowienie go po pożarze (1802), stworzył dla niego bibliotekę (w dawnym budynku gimn.) i zapoczątkował gromadzenie zbiorów dla nauki przyrody i historii (w dzisiejszem muzeum Szersznika, na ulicy, która od niego nosi nazwę).

Szkołę ewangelicką utracili ci, którzy o jej rozwój starać się byli powinni. Wskutek zarzutu o petyzm, wytoczonego przez niektórych ewangelików, musieli

z niej ustąpić najdzielniejsi nauczyciele. Po ich stracie i dezorganizacji, tym wypadkiem wywołanej, doznała szkoła tak wielkiego uszczerbku, że się z niego już podnieść nie zdołała i nigdy potem nie doszła do takiego wzięcia, jakim się cieszyła w początkach. W r. 1806 miała w 4 klasach zaledwie 14 uczniów.

I ona także przeszła z czasem pod zarząd i kontrolę państwa, lecz utrzymanie jej należało nadal do zboru cieszyńskiego. Ponieważ ten nie rozporządzał zwykle dostatecznymi środkami, dlatego trudno było znaleźć dla niej dobrych nauczycieli. Uczyli w niej też z reguły ukończeni teolodzy, dla których zajęcie nauczycielskie było tylko stopniem do osiągnięcia posad pastorów.

Większe znaczenie uzyskała szkoła ewangelicka, gdy ją przekształcono na gimnazjum teologiczne, złożone z 6 klas (względnie 3 klas dwukursowych) i klasy niższej przygotowawczej (1813); zadaniem jej było odtąd dawać kandydatom teologii średnie wykształcenie i przygotować ich do wyższych studjów. Odtąd zaczął ten zakład ściągać młodzież nietylko ze Śląska Cies., ale nawet z całej Austrii, gdyż nigdzie indziej takiego nie było.

Większą o wiele frekwencję miała stale szkoła jezuicka, ale i tu widoczny był upadek. W jakich warunkach udzielano w niej nauki, widać z tego, że dwie klasy, znajdujące się w suterrenach, miały jedno okno i jeden wspólny piec. W trzeciej izbie szkolnej nie było wcale pieca. Opał przynosili sobie uczniowie sami. Ławki szkolne nie nadawały się do siedzenia ani do pisanja, o jakichś środkach naukowych ani tablicach nie było mowy. Metoda cała polegała na wyuczeniu na pamięć tego, co nauczyciel podyktował.

Zmiana pewna na lepsze nastąpiła po objęciu szkoły przez państwo.

Era konstytucyjna przyniosła ze sobą zupełne przekształcenie szkół średnich. W r. 1849 wydało au-

strjackie ministerstwo oświaty plan studjów, który obowiązywał aż do rozpadnięcia się Austrii. Na podstawie jego rozszerzono gimnazjum katolickie w Cieszynie o 2 klasy i założono nowe gimnazjum według tych samych wzorów w Bielsku (1871).

Cieszyńskie gimnazjum ewangelickie przeszło pod nadzór i na utrzymanie państwa. Wówczas zakazano też obu zakładom przyjmowania uczniów innego wyznania. Oprócz tego powstała w r. 1870 w Cieszynie średnia szkoła realna, utrzymywana przez kraj, która po 3 latach przeszła na etat państwowy i została przekształcona na wyższą szkołę realną. W tym samym mniejwięcej czasie (1872) ewangelicka szkoła realna w Bielsku, utworzona w r. 1860 na żądanie rządów galicyjskiego i śląskiego, została przemieniona na wyższą szkołę realną i wkrótce potem przeszła na etat rządowy.

Pierwotna szkoła Jezuitów była umieszczona w ich konwikcie na ul. Srebrnej, w r. 1782 została przeniesiona do świeżo postawionego budynku, w którym się mieści do dzisiaj muzeum Szersznika. On też budowę zakładu przyprowadził do skutku. Po pożarze, któremu uległa znaczna część miasta, okazała się potrzeba wystawienia nowego budynku szkolnego, który też powstał w r. 1802 na ul. Szerokiej (rozszerzony w roku 1869). Gdy gimnazjum wskutek połączenia z gimnazjum ewangelickiem opróżniło ten gmach, umieszczono w nim szkołę realną (tam, gdzie obecnie urzęduje Urząd Budownictwa, Inspektor powiat. i Fizyk miejski).

Szkoła ewangelicka zaczęła od drewnianego budynku (zbudowanego w r. 1712), w r. 1725 przeniosła się do wymurowanego świeżo budynku naprzeciw kościoła ewang. (w którym aż do upadku Austrii mieściła się szkoła ludowa polsko-niemiecka), przebudowanego (w r. 1849) dla pomieszczenia nowych 2 klas filozoficznych, które im właśnie nieco przedtem dodano, rozszerzając gimnazjum. Gdy ten budynek oka-

zał się z czasem za ciasny, przystąpili ewangelicy cieszyńscy do budowy nowego, okazałego, jak na owe czasy, gmachu szkolnego na Placu Kościelnym (dzisiejsza szkoła im. A. Mickiewicza), do którego się też przeprowadziło (1871). Stan ten jednak trwał niedługo. Wskutek zmniejszenia się frekwencji w obu gimnazjach (tak katolickiem jak i ewangelickiem) uznały władze istnienie dwóch szkół tego samego typu za nieodpowiednie, nakazały likwidację gimnazjum ewangelickiego i połączenie go z gimnazjum katolickiem, wskutek czego powstał z początkiem r. szk. 1873/4 jeden zakład państwowy dla wszystkich uczniów bez różnicy wyznania. Było ono ulokowane w budynku szkolnym ewangelickim aż do r. 1909, kiedy postawiono nowe obecne gmachy tak dla gimnazjum jak i dla szkoły realnej.

Wszystkie szkoły średnie na Śląsku Cieszyńskim, tak gimnazja jak i szkoły realne, tak dawne, przekształcone, jak i nowo organizowane, były niemieckie, miały niemiecki język wykładowy. W gimnazjum katolickiem uczono od r. 1819 języka polskiego jako przedmiotu a później wprowadzono naukę języka czeskiego, ale mało się o nią troszczono.

W gimnazjum ewangelickiem przywiązywano z początku dużą wagę do nauki języka polskiego i uczono go obok drugiego »krajowego« języka niemieckiego, »należało bowiem wtedy — według instrukcji, wydanej dla nauczycieli — dążyć do tego, by uczniowie umieli się mową i pismem z należną biegłością wyrażać«. Lecz w miarę postępów germanizacji nauka języka polskiego zeszła na drugi plan, najpierw wobec języka łacińskiego, potem niemieckiego. Wyuczenie się niemczyzny, zapomnienie języka ojczystego stało się w 19. wieku, szczególnie po r. 1870, głównym celem wychowania w szkołach średnich Śląska Cieszyńskiego. Ci, którym charakter, przywiązanie do domu rodzin-

nego, nie pozwalały na wynarodowienie się, którzy chcieli poznać literaturę i historję swego narodu, musieli się tego uczyć tajnie, w stowarzyszeniach starannie ukrywanych przed okiem władz szkolnych.

Fr. Popiołek.

XIII. Jak to illo tempore bywało . . .

Różnicę między Bielskiem za czasów naszej »Jedności« a Bielskiem dzisiejszem w całej pełni mogłem uprzytomnić sobie, kiedy przyjaciel z onych czasów, zapraszając do wzięcia udziału w cieszyńskim jubileuszu, odpowiedź kazał skierować pod adresem: *Bielsko, ulica Trzeciego Maja*.

Oczom się wierzyć nie chce: oto w Bielsku dzisiaj jest ulica z urzędową nazwą »Trzeciego Maja«! Mimo woli cisną się pod pióro słowa poety: *quantum mutatus ab illo!*

Ale bo też za owych »naszych czasów« o czemś podobnem nawet i marzyć się nie chciało! Albo raczej tak: marzyć się marzyło, że εσσεται ἡμαρ, że przecież nadejdzie dzień, w którym Bielsko będzie musiało uwierzyć, iż na polskiej piastowskiej rozsiadło się ziemi i polskiego ludu krwawicą się tuczy. Tylkośmy nie marzyli, że dzień ten jest tak bliski, iż jeszcze któryś z nas na własne oczy na rogach ulic Bielska będzie mógł czytać polskie nazwy . . .

Więc też myśl ulatuje wstecz i pamięć stara się odtworzyć obraz tamtego Bielska . . .

Na samem pograniczu między piastowskim Śląskiem a ówczesną »Galicją«, rozsiadłszy się jako potężna, bądź co bądź niemiecka wyspa wśród polskiego naokoło morza, Bielsko razem z kilkoma również niemieckimi wsiami okolicznymi, tworzyło zwarte środowisko niemieckich kulturalnych i narodowych wpływów.

Wpływy te dawały się polskiemu otoczeniu Bielska we znaki w niejednym kierunku, niekoniecznie zawsze niepożądanym. Przedewszystkiem jako centrum wysoce przemysłowe (wtedy mówiono, że Bielsko jako miasto przemysłowe zajmuje trzecie miejsce w b. Austrii), dostarczało okolicznej ludności zarobku i sprawiało, że stopa życiowa i społeczna tejże ludności była stosunkowo wysoka. W każdym razie poziom kulturalny powiatu bielskiego, a także bialskiego, aż po rzekę Sołę, który pozostawał w orbicie wpływów Bielska, był bez porównania wyższy, aniżeli n. p. poziom ludności z okolic nadwiślańskich w b. Galicji, albo ludu krakowskiego. Objawiało się to w sposobie mieszkania, schludnego ubierania się, towarzyskiej ogłady i społecznego rozgarnięcia wogóle. I ludność ta wiedziała też, skąd to wszystko idzie i promieniuje: oto z »miasta«. Że zaś miasto to na każdym polu oddziaływań było aż nadto wyraźnie nacechowane znamieniem niemczyzny, której ze strony polskiej nie przeciwstawiało się prawie nic, gdyż Polska właściwa, więc w tym wypadku n. p. Kraków, wtedy jakby zapomniała była o tym zakątku kresowym, przeto w świadomości tamtejszego polskiego ludu utrzymało się mniemanie, że co Niemiec, to »pan«, a co Polak, to robotnik, chałupnik, chłop małorolny, czyli biedota. W rzeczy samej bowiem cała kultura — nie tylko materialna, ale szczególnie materialna, była wtenczas skupiona w ręku Niemców bielsko-bialskich: tam handel, tam przemysł, tam nawet rękodzieło niemal niepodzielnie były opanowane przez Niemców, z pośród których szczególnie właściciele fabryk w oczach ludności uchodzili za formalnych Krezusów.

Polski żywioł składał się z czarnej chmury robotnika fabrycznego i budowlanego, ze służby domowej i z drobnego rękodzielnika, który, jako stale osiadły, powoli wsiąkał w niemieckie otoczenie i ginął w niem. Polski element urzędniczy w Białej, jako zbyt nieliczny,

nie zdołał stanowić skutecznej przeciwwagi przemożnym wpływom niemieckiego środowiska. To też żywioł polski zaznaczał swoje istnienie zaledwie w kościele, w bialskich urzędach politycznych, administracyjnych i autonomicznych, w stosunkach do okolicznej ludności, w dnie targowe, kiedy to okoliczni wieśniacy, przywołując swoje produkty rolne, rozgwarem polskiej mowy na parę godzin napełniali rynki, ulice i gospody bielsko-bialskie. Poza tem żywioł polski dawał znać o swoim istnieniu dzień w dzień w godzinie południowego posiłku i wieczorem, gdy się rozległy syreny w rozlicznych fabrykach i czarna rzeka polskiego roboczego ludu wylęła na ulice miasta, aby bądź to podążyć na posiłek, bądź pogawędzić swobodnie, bądź wreszcie udać się na nocne leże do bliższej i dalszej okolicy, skąd ta spracowana polska robocza brać rekrutowała się przeważnie. Poza temi momentami niktby w Bielsku-Białej wtedy nie był domyślił się żywiołu polskiego. Nie było go bowiem ani w życiu prywatnem, ani w społecznem, ani w restauracjach, ani w sklepach, ani w teatrze, ani wreszcie w szkole, wyłącznie niemieckiej, polskość uwzględniającej jedynie o tyle, że n. p. w gimnazjum bielskiem były dwie godziny t. zw. nadobowiązkowej nauki języka polskiego.

Szkolnictwo to niemieckie, szczególnie w Bielsku, było rozwinięte wspaniale i pod względem zarówno pedagogicznym, jak i dydaktycznym postawione wysoko, — gimnazjum n. p. bielskie przez austriackie czynniki szkolne stawiane było pomiędzy pierwszymi w państwie, a wiadomą było powszechnie rzeczą, że absolwenci tamtejszej państwowej wyższej i niższej szkoły przemysłowej byli poszukiwani wszędzie i otrzymywali dobrze płatne posady w przemyśle, nawet zagranicznym, między innymi także w południowej ówczesnej Rosji. Czynniki miejscowe i państwowe austriackie, świadome wielkiego znaczenia dobrze postawionego

szkolnictwa dla szerzenia wpływów kulturalnych niemieckich, dokładały wiele starań dla ściągnięcia do tych szkół polskiej młodzieży z okolicy. Skutki odpowiadały tym wysiłkom: do gimnazjum bielskiego — o innych tutaj nie chcę mówić — uczęszczał zawsze spory odsetek polskiej młodzieży z powiatów: cieszyńskiego, bielskiego i bialskiego, nie wyłączając nawet wadowickiego w b. Galicji.

Myliłby się, kto by mniemał, że szkoły te germanizowały tę młodzież *ex professo* przymusem jakimkolwiek, czy innemi szykanami na wzór, dajmy na to, pruski. Tego nie było. Przeciwnie, młodzież polska doznawała, będąc przeważnie potrzebującą, nawet wspałałomysłnej pomocy w postaci ubrania, ciepłych w zimowej porze obiadów, wypożyczalni podręczników szkolnych. Niemniej młodzież ta byłaby przepadła dla polskości, albo przynajmniej jej nastawienie umysłowe byłoby się zwróciło w każdym razie nie w kierunku Polski, gdyby głęboko nurtującym we wrażliwych młodych duszach polskich wpływom niemieckiej szkoły i niemieckiego środowiska nie były zapobiegały niemal w ostatniej godzinie środki ratunku.

Ten wpływ szkoły niemieckiej jako takiej przejawiał się szczególnie w tem, że młodzież polska powoli, ale skutecznie zaczęła tracić świadomość swej odrębności plemiennej i narodowej. Nie dziwota: cóż bowiem »ludowa« szkoła, dawniej galicyjska, w tym względzie dawała przyszłemu gimnazjaliście? Oto wstrętną i oglupiającą mieszaninę »elementarnych« powiastek, w których obok polskiego »króla chłopków« i Władysława Łokietka, a potem Sobieskiego, który poszedł, by Wiedeń oswobodzić, z tą samą łezką rozrzewnienia widniał obrazek habsburskiego Rudolfa i cesarzowej »pełnej łask«! Z tego wszystkiego chłopiec wywnioskował, że słuszną mieli polscy parobcy, gdy przy asenterunku do austriackiego wojska z entuzjazmem »śpiewali« po

ulicach Białej: »*Nasz pon cysorz we Widniu stoi. Ajns, cwaj, draj!*« — W sercach młodzieży polskiej ze Śląska, której nawet już i tym galicyjskim nie raczono bigosem patryjotycznym, za moich czasów był się już zagnieździł wprost wstyd przed polskim imieniem; i dobrze było, jeżeli któryś z nich potrafił się zdobyć na tyle odwagi wobec Niemców i Polaków, że się nie pozwolił zaliczyć ani do jednych, ani do drugich, lecz z dumą, godną dobrego »parafjanina«, wyznawał naprzód swoją narodowość — śląską (sic!). To były jeszcze pomysłyne warunki, bo przeważnie było tak, że niejednen taki śląski »kluk *) zatracony« z nazwiskiem, przypominającym sikory i kozły, wstydził się, że go matka pacierza po polsku wyuczyła i bał się wprost, żeby go też przypadkowo niemieccy towarzysze szkolni, a zwłaszcza profesorowie, nie usłyszeli, gdy z ojcem lub matką w dzień targowy z konieczności zamieniał słowa po polsku. I z całym spokojem w duszy tacy przepasywali swoją junacką pierś trójkolorową wstęgą pruskich burszów, którzy coraz częściej zjawiali się na terenie bielskim i coraz głośniej »werbowali« Bogu ducha winnych studencików w szeregi obrońców zagrożonej przez »bezczelnych« Słowian niemieckiej ojczyzny, która podług nich powinna była być wszędzie, gdzie się zjawiała stopa niemieckiego bursza.

Ten stan, dla przyszłości młodzieży tak groźny, byłby się przedłużył, gdyby nie wspomniany duch »burszowski«, to jest gdyby nie coraz bardziej panoszące się w Bielsku zapędy wojującego germanizmu, które swój wyraz znajdowały w zakładanych gniazdach »Ostmark« i »Nordmark«, znanych organizacyj propagandy niemieckiej. Prowokacyjne zachowanie się niemieckiej i zgermanizowanej młodzieży (głównie państwowej

*) »Kluk« za naszych czasów była to w śląskim narzeczu nazwa młodego człowieka, zwanego także »karlusem«.

wyższej szkoły przemysłowej) w czującej jeszcze po polsku, choć nieuświadomionej narodowo młodzieży polskiej wywołało ducha opozycji i stworzyło antagonizmy, które sprawiły, że młodzież polska zaczęła się coraz bardziej odseparowywać od towarzyszków ławy szkolnej niemieckich i zniemczających. I okazało się, że niemieckiej sprawie w Bielsku-Białej zaszkodziły, polskiej zaś dopomogły brutalne metody prusactwa burszowskiego bardziej od »łagodnych«, ale bardziej niebezpiecznych, bo nieznacznie niwelujących różnice narodowościowe na korzyść — na razie austriackiego — germanizmu, metod urzędowego austriackiego »*Drang nach Osten*«. Do tego wtedy przybyły jeszcze inne momenty, sprzyjające rozwojowi polskiego samopoczucia narodowego u polskiej młodzieży. Pierwszym z tych momentów było zjawienie się na gruncie bielsko-bialskim ks. Stojalskiego. Jego przybycie tam w obronie praw polskiego ludu zelektryzowało bierne dotąd, zahukane i nieśmiałe pod względem narodowym i społecznym masy polskiego okolicznego ludu, co na mocy jakiegoś dziwnego prawa działania na drugich, w szeregi polskiej młodzieży wniosło również uczucie jakby zwiększonego bezpieczeństwa i pewności w obliczu niemieczyzny. My studenci zaczęliśmy wtedy wyczuwać, że niechby się nam jeno stała jaka krzywda, to się za nami ujmie spracowana polska brać robotnicza, w którą nagle wtedy weszła ogromna moc świadomej odrębności plemiennej.

Zaznaczam tu wyraźnie, że z natury i celów społeczno-politycznej działalności ks. Stojalskiego i jego licznych wówczas zwolenników my studenci nie zdawaliśmy sobie sprawy i widzieliśmy w całym ruchu jedynie dowód, że Polska to — wielka rzecz. Rozstrzygającym atoli momentem było zjawienie się wśród młodzieży szkolnej na kresach nieśmiertelnej gwiazdy — Sienkiewicza. W blasku, idącym od postaci przez niego

stworzonych i w cieple atmosfery jego dzieł otwierały się nasze dusze do polskiego życia i trzeba było tylko lekkiego impulsu, ażeby to życie zaczęło szukać dla siebie form możliwych na ówczesnym gruncie.

Impuls ten przyszedł z Cieszyna w postaci wezwania do zrzeszenia się w »Jedności«. Zew ten dotarł najpierw do kilku studentów bielskich, pochodzących z Żywiecczyzny; ci, wyniosłszy ze swych gniazd większą od nas innych tężyznę uczucia polskiego, nie spoczęli, póki nie wyłowili z morza niemieckiego w Bielsku tych wszystkich, których jeszcze można było uratować dla polskości.

Cel, przyświecający nam w »Jedności«, polegał na tem, żeby poznawać dzieje ojczyste zapomocą lektury odpowiednich książek, zaznajamiać się z literaturą i poezją, uprawiać się w poprawne władanie swobodną mową ojczystą, krzepić dusze dźwiękiem polskiej pieśni, pielegnować uczucia koleżeńskie, skupiać nieznanających się dotąd rodaków koło wspólnego umiłowania Polski. Wiedzieliśmy to dobrze, że nawet dla takich celów jawnie i otwarcie skupiać się nam nie było wolno, że zatem »Jedność« musi pozostać stowarzyszeniem tajnem. Ta tajność młodych chłopców oczywiście urokiem owocu zakazanego i czaru romantyczności spajała i przyciągała tem silniej, zwłaszcza, że czuliśmy na sobie argusowe spojrzenia tych, którzy bacznie śledzili nasze naprawdę niewinne i czyste jak łąza kroki, podsuwając im oczywiście jeżeli nie światoburcze, to w każdym razie »antypaństwowe« przeciw Austrii, a w dalszej konsekwencji przeciw Niemcom wogóle skierowane intencje. Nas te insynuacje niezmiernie bawiły, a gdy sobie niemieccy koledzy po cichu powtarzali o nas: »Patrzcie, oni chcą Polskę odbudować«, napawały wielką, szlachetną dumą, która nam kazała z pewnym uporem odpowiadać na te posądzania: »A właśnie, że Polska będzie!« Daleko nam było oczywiście do poziomu

Filaretów czy Filomatów, choć nieraz gotowiśmy byli poczytywać siebie za ich »prawowitych« spadkobierców, co o tyle było uzasadnione, że uważaliśmy, iż nasze zamiary były równie szczytne i czyste.

O, któż zdoła dziś odmalować w całym ich powa-
bie owe zebrania nasze gdzieś na »stancji«, położonej
tuż obok warsztatu obuwniczego, krawieckiego, stolar-
skiego? Poczciwi chłopcy terminatorzy i czeladnicy, a
nawet sam pan majster i jego rodzina, słysząc nas
w dyskusji żywo się sprzeczekających, to znowu któregoś
z nas, gdy deklamował, szeroko gestykulującego, nie
podejrzывali nas o nic »złego«, jako że ich i nasze du-
sze polskie były... Innym razem, gdy pani majstrowej
było za wiele tego »uczonego« harmidru »panów« stu-
dentów, trzeba było szukać przytułku gdzieś w »restau-
racji i traktjerni« podmiejskiej (broń Boże w samem
mieście!), gdzie po »fajrancie« (Feierabend) schodziła
się polska brać robocza na »pokrzepienie«; ci także
nas zostawiali w spokoju, jako że widzieli, że nie pije-
my, a jeno książki mamy porozkładane i zeszyty... —
W jednej z takich traktjerni — w niebardzo podłem
miejscu — pamiętam, na ścianie wisiał »*Naprzód*«,
drukowany wtedy jeszcze na czerwonym jak prawdziwa
krew papierze, a my, pod tą ścianą siedząc, słuchali-
śmy w nabożnem skupieniu referatu naszego pocziwe-
go »Longina Podbipięty« (Boże świeć nad jego duszą,
bo już jest na tamtym świecie!), — trzeba bowiem wie-
dzieć, że nosiliśmy wszyscy imiona sienkiewiczowskich
bohaterów. Aż wreszcie jeden z nas — zacny »Za-
głobo«, — czy pamiętasz, jak Ci za ten genialny po-
mysł wszyscy dziękowali! — zgłosił wniosek, że »Jed-
ność« powinna się zdobyć na własny lokal »klubowy«
i na tyle cywilnej odwagi, żeby'go nazwać lokalem klu-
bowym i uczęszczać doń.

I »Zagłobie« udało się. Był to lokal — oczywiście
— restauracyjny, a żeśmy się w nim zdołali utrzymać,

będąc bardzo marnymi konsumentami, to zawdzięczaliśmy to tej okoliczności, że był to lokal nowy, więc i tacy klienci jak na początek, byli pożądanymi jako atrakcja, a następnie pomysły »Zagłoba« z gospodarzem lokalu zaraz zdołał wejść w jakąś uczuciową komitwę i dla niej to gospodarz nie wypowiadał nam miejsca.

Jednak taka jawność była już prowokacją, na którą nasi niemieccy koledzy odpowiedzieli założeniem tajnego stowarzyszenia, którego naczelnym paragrafem był osławiony § 11. niemieckiego »*Bier-Comment*«. Odmówienie przynależności do tego stowarzyszenia byłiby tamci wzięli za *casus belli* i powód do »wsypania« »Jedności«. Żeby tego uniknąć, prezes nieszczęsny musiał się do nich zapisać, czego niech im niebo nie pamięta!

Nas nie wsypali jakoś. Zdaje się jednak, że później władzom szkolnym już było tego za wiele i nie mogły już »nie wiedzieć« o istnieniu związku, skoro następcy z obawy przed jakąś rewizją zmuszeni byli popalić »akta« i papiery, by jako *corpora delicti* nie wpadły do rąk władz szkolnych, które nie mogły tolerować żadnego związku tajnego wśród uczniów. Czy władze o naszych schadzkach wiedziały? Myślę, że nie. A jeżeli wiedziały, to — »nie wiedziały«, a w każdym razie z tytułu naszej narodowości nie tylko nie spotkały nas nigdy najmniejsze naogół szykany ze strony profesorów, lecz przeciwnie, ci chętnie korzystali z dobrych w nauce postępów swoich polskich uczniów, żeby ich stawiać za wzór uczniom niemieckim.

Zresztą odnosiło się wrażenie, że gorliwość w niesieniu niemieckiej kultury za pośrednictwem szkoły ze-
lżała właśnie z chwilą, jak się spostrzeżono, że kresy te dla niemieczyzny są właściwie stracone. A spostrzeżono się na tem z chwilą założenia polskiego gimnazjum w Cieszynie. Wtedy odrazu dało się zauważyć, że centralne władze wiedeńskie już nie kładły takiego nacisku

na to, żeby gimnazjum bielskie utrzymać na dotychczasowym wysokim — jak wszyscy zgodnie przyznawali — poziomie. I zaprzestano posady nauczycielskie w Bielsku obsadzać pierwszorzędniemi, z głębi Austrii nasyłanemi siłami profesorsk., żeby wymienić ku wiecznej rzeczy pamięci naprawdę czcigodne postaci i kapacytety naukowe, jak Waniek, Kolbenheyer, Poppler, Pichler, Kaiser, Knauer, Appel, Brand, Reisenberger i inni, a kontentowano się młodszemi siłami i suplentami. To też powaga i znaczenie gimnazjum bielskiego niemieckiego malało z każdym rokiem, a zyskiwało wpływy i wzięcie — gimnazjum polskie w Cieszynie, którego jubileusz powinienby być kiedyś obchodzony w całej Polsce jako pamiątka odzyskania piastowskiej ziemiicy dla sprawy polskiej.

Jaskółką zaś, która zapowiadała przyjście tej wiosny polskiej na cieszyńskiej ziemi, była cieszyńska polskich tam studentów »Jedność«, której skromną, jeno młodszą siostrzycą była nasza »Jedność« w Bielsku. Dlatego jubilatom w Cieszynie: »C z e ś ć!«

K r a k ó w.

Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz,
kanonik metropolitalny,
były prezes »Jedności« w Bielsku.

XIV. Szpic.

(Wspomnienie z czasów »Jedności«.)

Janek K. łamał już sobie długi czas nad tem głowę, dlaczego ich gospodarza klasy nazywają »szpicem«. Z lat dziecinnych przypominał sobie to słowo, a nie wywoływało ono w jego wspomnieniach miłych obrazów, bo gdy ojciec rozgniewany wyjmował fajkę z ust i zawołał: »krótki szpic!« — było źle. U sąsiada mieli psa, którego przezwali szpicem, ale ani jedno ani drugie nie miało żadnej łączności z gospodarzem klasy, jedynie może wielkość, bo i pan gospodarz klasy nie grzeszył zbytnią wielkością ciała, jak i szpic u sąsiada.

Zagadka ta miała być wkrótce rozwiązana.

W czasie pauzy przystąpił do Janka Antoś, kolega o dwa lata starszy, na którego Janek spoglądał z uszanowaniem, bo we wsi miał mił i poważanie, jako sześcioklasista i mógł się już bawić z wiejską śmietanką, do której on jeszcze, jako niższoklasista nie był dopuszczony.

Antoś poklepał go poufale po ramieniu i szepnął do ucha: »Dziś popołudniu przyjdź do mnie, ale na pewno!«

Janek przez dwie lekcje wciąż rozmyślał, coby Antoś miał za interes do niego; przecież nie będzie chciał pożyczyć pieniędzy, a na tym punkcie był Janek zbyt wrażliwy; gdyby tak było, to lepiej wcale nie pójść do niego, ale w takim razie, toby sam Antoś na pewno do niego przyszedł. Tak myśli te go zajęły, że z powodu nieuwagi dostał dwóję z łaciny.

Po południu, po napisaniu zadań, wybrał się zaraz do Antosia, który mieszkał na drugim końcu miasta, a tak był ciekawy, że za parę chwil cały zdyszany wpadł do pokoju.

Po przywitaniu obejrzał się Antoś, zajrzał do drugiego pokoju, poczem rzekł:

»Jesteśmy sami, usiądź Janku, bo mam z tobą o bardzo ważnej sprawie do pomówienia.«

A gdy Janek usiadł, a Antoś naprzeciwno, zaczął ten ostatni przycisnąć:

»Janku, ja wiem, żeś uczciwy i dobry, a uczysz się wcale dobrze; chodzi nam o to, aby lepsi uczniowie oprócz nauki w szkole czegoś więcej się nauczyli. Czybyś ty nie chciał tak ze mną i dwoma, trzema uczyć się poprawnie po polsku, czytać coś z literatury polskiej, co ty na to?«

»Ja już sam o tem myślałem, że to niby jestem Polakiem, a po polsku trochę lepiej mówię, jak przekupka na Starym Targu. Ale skąd dostać książek do tego?...«

»O to niech cię już głowa nie boli, to moja rzecz. A więc zgoda?!«

»Zgoda!«, odparł Janek, podając Antosowi rękę.

»Jutro sobota, więc przyjdź do mnie zaraz po południu, to wybierzemy się do kolegów, którzy chcą się również kształcić w języku polskim. A teraz szła o tem, cośmy mówili, nikomu ani słowa.«

»Za kogo mnie masz?«, odparł trochę urażony Janek.

»No dobrze, widzę, że na tobie można polegać, boś się zaraz uczuł dotknięty, ale zobaczysz później, że nie napróżno cię przestrzegałem, byś milczał.«

Uściskali sobie dłonie i rozeszli się, Janek do domu dalej lekcje obrabiać, bo chciał zostać koniecznie pierwszym w klasie, a Antoś do syna lekarza, by mu udzielać lekcji. A był najwyższy czas, bo do pokoju Antosia zaczęli napływać inni studenci, niebezpieczni świadkowie ich poufnej rozmowy.

Nazajutrz nie mógł Janek spokojnie dojeść obiadu, tak był ciekaw, kto więcej, oprócz Antosia, będzie

się uczył i ćwiczył w języku polskim. Po obiedzie ubrał się starannie i oczyścił buty, co należało u niego do rzadkości, zabrał cały swój kapitał do kieszeni i nie mówiąc, dokąd idzie, jak to zwykle był czynić, wyszedł pośpiesznie.

Antoś już czekał na niego przed domem.

»Dobrze, że przychodzisz«, zawołał zdala na Jan-ka, »musimy się pośpieszyć, bo już na nas iście czekać będą« i podając mu rękę na powitanie ruszył z nim w drogę.

»A ja myślałem, że to u ciebie będzie«, zagadał po chwili Janek.

»U mnie nie bardzo bezpiecznie, a zresztą zobaczysz sam«, odpowiedział Antoś, »ale musimy śpieszyć . . . «

Po pół godzinie stanęli przed cegielnią p. G. w Si-bicy. Kiedy weszli do środka, do suszarni, zastali już sporą liczbę zebranych. Janek poznawał nawet ośmio-klasistów. Wszyscy w jakimś podniosłym nastroju, widocznie czekali jeszcze na Antosia i Janka, bo zaraz po ich przybyciu rozpoczęto zebranie.

Do Antosia podszedł Jerzy G., widocznie przewodniczący dzisiejszego zebrania i po przywitaniu się, zapytał:

»A więc ty bierzesz go na siebie?«

»Mogę śmiało za niego ręczyć«, odparł Antoś.

Jerzy G. otworzył zebranie powitaniem nowych członków i gości, następnie przeczytał ustawy, zwrócił uwagę na ważniejsze ustępy, a przede wszystkim na dochowanie milczenia i tajemnicy, poczem obrali sobie nowi członkowie nazwiska i złożyli ślubowanie, czy przysięgę w ręce przewodniczącego.

Janek obrał sobie nazwisko Podbiپیty . . .

Nastąpiła część wesoła, śpiewy, deklamacje, monologi i t. d.

Aż tu pośród najweselszej uciechy wpada jeden i woła »szpic!«

Ponieważ już było mroczno, więc wszyscy pousuwali się popod ściany i czekali. Za oknem słysząc jakieś szłapanie, a po chwili gruch, by walącego się drzewa.

»A to się dostał!«, szepnął Antoś do Janka.

»Kto! powiedz, bo niczego pojąć nie mogę, ani tego, żeśmy tak nagle ucichli, ani tego, żeś mnie tak nagle aż tu gdzieś pod ścianę porwał.«

»Dowiesz się później o wszystkim, teraz ci tylko powiem, że szpic, wiesz ten wasz mały »wsiąknął!«.

»A czy on tutaj jest?«, spytał poblady Janek.

»Słyszałeś przed chwilą, to on zleciał z drzew pod oknami, któreśmy mu nagotowali, a nie na miękkie łoże trafił, — teraz poszli, by kładkę przez przykopę zabrać, aby szpic nie mógł się prędzej od nas dostać na drogę...«

Po chwili wszedł do suszarni Jerzy G. i od progu zawołał:

»Już wszystko gotowe, proszę po paru wychodzić.«

Za jakie dziesięć minut nie było w cegielni nikogo, tylko wokoło deptał po ciemku prof. S., przezwany z powodu węszenia studentów »szpicem«, szukając kładki przez przykopę, przez którą dostał się do cegielni, by »nakryć« znajdujących się tam »Jednościków«. A kiedy poszukiwania okazały się próżnemi, bo ostatni wychodzący kładkę na drugi brzeg przykopy przerzucili, musiał jak niepyszny pójść do Państwa G. z prośbą o wyprowadzenie go na drogę, bo pono się zabłąkał.

W poniedziałek, kiedy Janek zobaczył szpica z opuchniętym nosem, zaśmiał się w głos, a zapytany,

dlaczego się śmieje, odparł, że zobaczył dwa wróble, czubiące się na drzewie i to go rozśmieszyło...

Tak zrozumiał, dlaczego ich gospodarza klasy przewzano szpicem...

Słazak.

XV. Z epizodów w »Jedności« seminarjalnej.

Profesorowie węszyli, że polscy uczniowie seminarjum nauczycielskiego mają jakieś schadzki, bo w soboty zawsze ku wieczorowi widać ich pojedynczo wychodzących w jedną stronę, gdzieś poza miasto, a przeważnie z książkami. My znowu węszyli, że oni węszą i zmieniliśmy dzień i czas zebrań, a nawet i miejsce, ale od czasu do czasu jednak musieliśmy zbierać się u naszego największego przyjaciela p. Górniaka w Sibicy, bo tam byliśmy najpewniejsi i najdogodniej nam tam było.

Czułość profesorów była zmylona na jakiś czas, ale jednak spostrzegli później, że te wycieczki odbywają się w innym terminie i w różnych miejscach, bo zawsze raz na tydzień ci sami studenci polscy przechodzą różnymi ulicami o mniejwięcej jednym i tym samym czasie, jak gdyby celowo gdzieś zdążali. Trzeba było się więc zabawić w szpicla i śledzić powrót studentów: takie musiało powstać postanowienie pomiędzy panami profesorami. Ale i my umieliśmy »szpiclować« ich, a to nawet jeszcze lepiej, niż oni nas. I było wieczór zebranie w Sibicy. Jedni poszli głównym mostem około zamku, drudzy mostem około strzelnicy, jeszcze inni kładką około wielkiego młyna, jedni wcześniej, drudzy później. Musiał to spostrzec p. profesor K., filozof, psycholog, nauczyciel historii austriackiej i geografii w c. k. seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie. Spostrzegł biedaczysko, że owieczki koloru polskiego roz-

chodzą się i trzeba będzie uważać, kiedy powrócą. Na takiego cichego badacza nadawała się doskonale jego figurka mała. Wzrost jego bowiem wynosił około 1 m 53 cm, nie był więc zdaleka widzialny, zarost na twarzy miał przerzedzony, włosy nosił długie jak jaki artysta a na głowie twardy kapelusz, tak zwany »december«. Długi płaszcz i ogięty kij gruby uzupełniały całość kształt tego pocziwego zresztą profesora, który poszedł sobie na główny most pod zamkiem już późnym wieczorem i tam spacerował od jednego końca na drugi, jak gdyby już wtedy wyznaczał odległość dzisiejszej budki czeskiej i polskiej, które tam właśnie stoją, gdzie on robił zwroty na obu końcach swojego marszu. My zaś, wracając grupkami dosyć już późno, nie spodziewaliśmy się, żeby jeszcze który z profesorów był poza swoim mieszkaniem, a jednak zachowaliśmy pewną ostrożność, bo gdy zbliżaliśmy się do mostu, rzucaliśmy wzrok nasz na oświetlony przed nami teren jak reflektorem i spostrzegliśmy, że na opróżnionym już moście przesuwają się wolnym krokiem jakiś mały człowiek w rodzaju krasnoludka. Zaraz zarządziliśmy połączenie z dalszemi grupami i wysłali jednego z depeszą, że most jest zagrożony i należy kroku zwolnić i zaczekać na chwilę. My zaś z pierwszej linii »bojowej«, stwierdziwszy, że ów osobnik zawraca na końcach mostu i kogoś pewnie wyczekując, mostu nie opuszcza, zauważyliśmy po dłuższej obserwacji, że jest to nie kto inny, jak prof. K. i jeden z pośród nas powiedział: »Przyszła kreska na Matyska«. Trzeba wrócić i grupami ostrożnie przeprawić się różnemi mostami i kładkami powyżej i poniżej zamku. Ja zaś, obawiając się, że może wszystkie przejścia przez Olzę będą strzeżone, podałem taki projekt: »Ponieważ wszystkie inne mosty i kładki są nieoświetlone, może tam w ukryciu stać straż profesorska, złożona z niebezpieczniejszych jeszcze od K. osobników. Lepiej więc będzie uprzątnąć

p. K. z mostu i bezpiecznie przejść do miasta, a tych drugich strażników mostowych pozostawić w spokoju. Zaczekajcie, koledzy, ja oczyszczę most i przyjdę wam ogłosić po dokonaniu mego zadaniu wolne przejście.»

Nie zważając na ostrzeżenia kolegów, oddaliłem się od nich, rozpiąłem surdut, zsunąłem czapkę na ucho, zakasałem wysoko spodnie, odczepiłem kołnierz od koszuli i włożyłem fajeczkę krótką, którą zawsze nosiłem przy sobie, do ust i gdy profesor szedł w kierunku miasta, zacząłem już zdaleka poklinać, pośpiewywać i pokrzykiwać, udając mocno pijanego, a gdy się p. K. obejrzał, wygrażałem mu pięścią podniesioną w górę, aby zrozumiał, że moja groźna postawa odnosi się do niego. On spostrzegłszy niebezpieczeństwo, pomyślał pewnie: »*Ach dieses polnische Arbeitergesindel*« i nie czekając zbliżenia się mojego, przyspieszył kroku i zniknął w sieni swego mieszkania w ulicy Głębokiej. Stwierdziwszy to, wróciłem na Saską Kępę i oznajmiłem, że most jest wolny. Tak przeszli potem z zupełną pewnością koledzy i poznikali w różnych uliczkach miasta.

»Jedność« miała szczerych przyjaciół pomiędzy starszymi nauczycielami i niektórymi gospodarzami po różnych wsiach. Jednym z największych przyjaciół młodzieży był także ś. p. Karol Szotkowski, kier. szkoły w Puńcowie, który wiedział o wszystkich tajemnicach naszego życia i mógł o nich wiedzieć, bo nie było najmniejszej obawy, żeby on cośkolwiek wyjawiał, a najoryginalniejsze było to, że jeżeli ktoś przed nim posądzał młodzież uczącą się o jakieś »spiski«, to on szorstko zgromił każdego, bo nie uważał takiego za godnego, aby poważnie mówić z nim i bronić sprawy polskiej przed renegatami w sposób delikatny. Często odbywały się u niego w szkole w Puńcowie zebrania i studenci doznawali tam zawsze szczerego, gościnnego przyjęcia. Jednego razu po takim zgromadzeniu pewien

obywatel puńcowski, renegat, zaczepiał kier. Szotkowskiego, że u niego studenci polscy mają jakieś schadzki i knują spiski i t. d. i t. d. Szotkowski najprzód tłumaczył, że to nie żadne spiski ani żadne schadzki, bo takie można spostrzec u studentów niemieckich, którzy częściej w roku zbierają się w gospodach w Puńcowie i urządzają biby za pieniądze, które im ojcowie posyłają na cele naukowe, a studenci polscy zebrali się w szkole i mówili o nauce, zaśpiewali sobie i zadeklamowali bez pijatyki i wrzasków karczemnych, a kiedy ów renegat mimo to wygadywał, zgromił go Szotkowski otwarcie słowami: »Jeżeli nie rozumiecie nauki i poważnej a niewinnej wycieczki studentów polskich, to wam muszę powiedzieć, że wół rozumie tylko sianu i więcej z wami o tej sprawie nie rozmawiam.« Ten, widząc, że dosadne odezwanie się kierownika jest zakończeniem debaty, nie zabierał więcej słowa w tej sprawie, bo wiedział, że dalsza polemika jest niemożliwa.

Rudolf Szotkowski.

XVI. Działalność publicystyczna b. członków »Jedności« gimnazjalnej w Cieszynie.

(Najważniejsze dzieła, broszury, rozprawy naukowe
i utwory literackie.)

Banszel Karol ks. pastor: Obrazki z historii kościelnej
w świetle obecnego czasu. Orłowa.

Biłko Jan ks.: 1. Czego chce socjalna demokracja czyli
socjaliści? Cieszyn (»Dziedzictwo«). 2. Czy katolik może
być socjalistą? (Cieszyn). 3. Czy socjalista może być katoliki-
em? Cieszyn (»Dziedzictwo«).

Buzek Jan dr.: O higjenie i jej znaczeniu, Cieszyn.

Buzek Józef dr.: 1. Bankructwo nauki Marksa i pro-
gram narodowy, Cieszyn. 2. Administracja gospodarstwa spo-
łecznego, Lwów. 3. Historia polityki narodowościowej rządu
pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do
ustaw wyjątkowych, Lwów. 4. Historia ustroju prawnego i
społecznego ziem polskich pod panowaniem pruskim od w.
XVIII. do r. 1914, Kraków. 5. Ludność Ks. Cieszyńskiego
podług narodowości, Cieszyn, »Miesięcznik Pedag.« 6. Mate-
riały statystyczne do reformy sejmowego prawa wyborcze-
go, Lwów 1906. 7. Podstawy organizacyjne angielskiego
samorządu, Kraków (»Przegląd Polski«). 8. Pogląd na wzrost
ludności ziem polskich w XIX. w., Kraków. 9. Rozsiedlenie
ludności Galicji według wyznania i języka, Lwów (»Wiado-
mości stat.«, t. XXI.). 10. Rozwój stanu szkół średnich w Ga-
licji, (Lwów) (»Muzeum«). 11. Stosunki zawodowe i socjalne
ludności w Galicji według wyznania i narodowości, Lwów
(»Wiad. stat.« t. XX.). 12. Wpływ polityki żydowskiej rządu
austriackiego w latach 1772—1788 na wzrost zaludnienia ży-
dowskiego w Galicji, Kraków (»Czasop. prawn. i ekon.«).
13. Własność tabularna w Galicji według stanu z końcem
r. 1902, Lwów (»Wiad. stat.« t. XX.). 14. Uwagi co do najod-
powiedniejszego w Galicji systemu proporcjonalnego, Lwów.
15. Studja w zakresie administracji wychowania publicznego,
I. Szkolnictwo ludowe, Lwów. 16. Proces wynarodowienia
w świetle nowszej statystyki państw europejskich, Lwów
(»Przegląd prawa i adm.« r. XXXIII.). 17. Projekt Konstytu-
cji Państwa Polskiego wraz z uzasadnieniem, Warszawa
t. 4. 18. Główne zasady polityki agrarnej, Cieszyn 1925.

Cienciała Jerzy: 1. Szata roślinna Beskidu Cieszyńskiego
(Program semin. żeńsk. Cieszyn 1925). 2. Młody minera-

log, Cieszyn 1921. 3. Jak zbierać i konserwować rośliny, Cieszyn 1923.

Duda Franciszek dr.: 1. Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego, Kraków (Akad. Um.). 2. W »Regestra thelonci aquatici Vladislaviensis saeculi XVI.«, Kraków, Akad. Um. pomniejsze prace i większe artykuły. 3. O Konradach śląskich, Warszawa (Wielka Encyklopedia Powsz.). 4. Kwestja polska w dobie obecnej, Kraków. 5. Chłop polski w gospodarstwie i życiu narodowym, jego liczebność, własność ziemska i pozycja kulturalna, Kraków (»Rok Polski« 1917). 6. Czy Galicja wschodnia należała pierwotnie do Rusi? Kraków (»Rok Polski« 1918). 7. W obronie ziemi Cieszyńskiej przed zakusami czeskiemi (»Rok Polski« 1918). 8. Narodowy charakter czeski, oraz krytyczny rzut oka na odpowiednie strony charakteru polskiego (Cieszyn 1919, wyd. »Dziennika Ciesz.«).

Farnik Ernest dr.: 1. Parszywe owce, czyli o nauce dzieci polskich w obcym języku, Cieszyn. 2. O poezji ludowej na Śląsku Cieszyńskim, Cieszyn (Program gimn. pol. z r. 1903). 3. Über Goethes Nausikaa, Wadowice. 4. O doniosłości języka polskiego, Cieszyn. 5. »Iste Roki«, sztuka dramatyczna ludowa w 3 odsłonach, Cieszyn. 6. Redakcja kwartalnika literackiego »Zaranie śląskie«, Cieszyn 1907 — 1909.

Filasiewicz Stanisław: Sprawa polska podczas wojny światowej, Cieszyn.

Galicz Jan dr.: 1. Powstanie listopadowe w poezji niemieckiej, Cieszyn (odbitka z programu gimn. polsk. 1911). 2. Anastasius Grüns politische Lyrik, Teschen. 3. Związki młodzieży polskiej w niemieckich zakładach naukowych w Cieszynie, Cieszyn (odbitka z programu gimn. pol. 1920). 4. Generał Józef Bem, jego życie i czyny (w manuskrypcie). 5. Historia Polski w najważniejszych datach i streszczeniach, Cieszyn 1925. 6. Związki młodzieży polskiej w szkołach średnich Śląska Cieszyńskiego (Księga Pam. »Jedności« r. 1926).

Kulisz Karol ks.: 1. Bez Boga na świecie, tłumaczenie z języka słowackiego, Ligotka Kameralna. 2. O pielęgnowaniu chrześcijańskiej społeczności, Cieszyn. 3. Tajemnica krzyża, Cieszyn (kazanie). 4. Kazanie pokutne, Striegau. 5. Redakcja pisma ewangelickiego »Dla Wszystkich« od roku 1901 — 1918.

Macoszek Antoni ks. 1. Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem

dziejów Ks. Cieszyńskiego, Kraków. 2. Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Marii w Gdańsku, powieść, Cieszyn (»Dziedzictwo«).

Mamica Józef ks. pastor: 1. Do ludu ewangelickiego (broszura plebiscytowa), Cieszyn. 2. Polityczne korzyści z przynależności do Polski (broszura plebiscytowa), Cieszyn.

Michejda Karol ks. pastor: 1. Dzieje kościoła ewangelickiego w Ks. Cieszyńskim. Cieszyn. 2. W biblji nasza siła, Kraków. 3. Kronika ewang. Zboru augs. wyznania w Bystrzycy, Cieszyn.

Michejda Oskar ks. pastor: Podręcznik do nauki konfirmacyjnej, Cieszyn.

Olszak Wacław dr.: 1. O chorobach zakaźnych i wskazówki, jak ich unikać, Cieszyn. 2. Co powinien każdy wiedzieć o gruźlicy, Cieszyn.

Stonawski Jan ks., redaktor »Posła Ewangelickiego«, Cieszyn, od r. 1909 — 1926.

Tomanek Rudolf ks.: 1. Kościół cierpiący, Cieszyn 1922. 2. Dorobek półwiekowej działalności oświatowej »Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra« w Cieszyźnie, 1923. 3. Mowa żałobna z okazji zgonu Henryka Sienkiewicza, Cieszyn 1917.



XVII. B. członkowie »Towarzystwa Narodowego«.

Berger Edward †, profesor gimn.; Cap †; Chociszewski Józef †, znany pisarz ludowy; Dziekan, Henryk †, proboszcz w Niem. Lutyni; Eisenberg Karol †, aptekarz w Orłowej; Filasiewicz Hilary †, dyrektor Tow. Oszczędności i Zaliczek, prezes »Macierzy Szkolnej« w Cieszyńie; Gajdaczek †, profesor gimn. w Cieszyńie; Lipka Wojciech †; Nowak †; Skupin †, proboszcz w Suchej; Sikora Jan, ks. kanonik i proboszcz w Cieszyńie; Werlik Karol, radca dworu w Opawie; Wicherek †, ks. proboszcz w Pruchnej. *)

XVIII. B. członkowie »Wzajemności«.

Badura Adam †; Badura Jerzy ks. †, pastor w Międzyborzu, Baselides Józef †; Biedrawa; Boszczyk ?; Buzak ?; Buzek Jan †, dyrektor Tow. Oszczędności i Zaliczek w Jabłonkowie; Bystron Jan †, profesor gimn. Sobieskiego w Krakowie; Cieślar Michał †, nauczyciel w Wiśle; Delong Jan †, księgarz we Lwowie; Drózd †; Folwarczny ?; Franek Paweł †; Gaś †; Gawiniński Tadeusz †; Grabelski Wiktor ?; Grycz Adam †; Harwot Jerzy †, profesor gimn. w Przemyśle; Heczko Jan †; Hernik Karol †; Kajzar †; Kleczeński Franciszek †; Koszczół Jan ks. †, pastor; Kotas †; Kotula †; Kowala Jerzy ks. †, pastor; Kulisz Jan ks. †, pastor; Kulisz Andrzej †, dyrektor szkoły rolniczej w Oberhermsdorf; Lipka Wojciech †; Markuzel Jan †; Michejda Franciszek

*) Do »Towarzystwa Narodowego« w ciągu jego dziesięcioletniego istnienia musiało należeć z pewnością kilkudziesięciu członków. Nazwiska powyższe są wymienione w pamiętniku »Wzajemności«, reszty wobec braku pamiętnika nie dało się stwierdzić. — Przyp. red.

ks. †, pastor w Nawsiu, redaktor »Przeglądu Politycznego«, »Przyjaciela Ludu« i »Rolnika«; Michejda Jan, adwokat w Cieszynie, poseł do parlamentu w Wiedniu i na sejm w Opawie, członek Wydziału Krajowego w Opawie i burmistrz miasta Cieszyna; Michejda Karol ks. †, pastor w Bystrzycy; Molin Jan †, profesor gimn. w Krakowie; Mrowiec Jerzy ks., pastor w Wiśle; Myrdacz Paweł dr., lekarz wojsk., generał w Gracu; Neugebauer Edward †; Niedoba Adam †; Nowoczek Andrzej, profesor agronomji w Kaden (Czechy); Olszar †; Pawlica Józef dr., radca skarbowy w Wiedniu; Pindór Jan dr. ks. †, pastor w Cieszynie; Pilch Jan †, nauczyciel w Wiśle; Płoszek Karol ?; Polak Józef †, teolog; Runge Alfred dr. †, lekarz wojskowy w Wiedniu; Rymorz Jan dr. †, lekarz w Cieszynie; Sawicki †; Sikora Jan, ks. msgr., kanonik i proboszcz w Cieszynie; Skulina Józef †; Śliwka Gustaw †; Smiłowski †; Śniegoń Emil †, nauczyciel w Wiśle; Sztwiertnia Jan, rolnik w Goleszowie; Toman Andrzej dr. †, lekarz wojskowy; Wałach Adam †, kierownik Ewang. Szk. Ludowej w Cieszynie; Werlik Karol, radca dworu w Opawie; Zielina Andrzej, agronom w Austrii.

XIX. B. członkowie »Jedności« gimn. w Cieszynie (1886 — 1914).

Bączek Franciszek.

Bałon Jerzy dr., adwokat, Czeski Cieszyn.

Banszel Karol, ks. dyrektor seminarjum męsk., Mława.

Biedrawa Józef, dyrektor seminarjum naucz., Działdowo.

Biłko Jan ks., członek Zakonu OO. Redempt., Mościska.

Bolek Jan, kierownik szkoły, Międzyzławie.

Brzeski Jan dr., lekarz, Brzesko.

Bukowski Wład., referent w Wydz. Ośw. Pub., Katowice.

Buzek Jan dr., lekarz, Dąbrowa, Śląsk Czeski.

Buzek Jerzy inż., dyrektor huty, Węgierska Górk.

Buzek Józef dr., dyrektor Gł. Urz. St., senator, Warszawa.

Buzek Paweł, urzędnik w Zarz. Lasów Państw., Cieszyn.

Chlebek Jan, major W. P., Warszawa.

Cholewa Bogumił †, inżynier, Wieliczka

Chrobok Karol, urzędnik pryw., Cieszyn.

Chudoba Jan, rewident celny, Cieszyn.

Cienciąła Jerzy, profesor sem. żeńsk., Cieszyn.

Cyhan Alojzy inż., dyrektor centr. dóbr arc. Stefana, Żywiec.

Drózd Józef ks., pastor, Józefów, Małopolska.

Duda Franciszek dr., dyr. Archiwum Ziem., Kraków.

✓ Farnik Ernest dr., wizytator, zast. nacz. W. O. P., Katowice.

Farnik Jan.

Farny Józef † (poległ na wojnie), Nawsie.

Filasiewicz Stanisław, architekt, Warszawa.

Filip Stanisław, urzędnik, Kraków.

Folwarczny Jerzy.

Fujcik Antoni ks. †, wikary.

Gajdaczek Andrzej ks. dr. †, wikary, Cieszyn.

Galicz Jan dr., dyrektor sem. żeńsk., Cieszyn.

Galuska Alojzy ks., proboszcz, Wielkie Kończyce.

Gibiec Jan, dyrektor Związku Kas Raiffeisena, Cieszyn.

Gorewoda Karol.

Halama Józef, inspektor weterynarii, Cieszyn.

Heczko Bogusław, wizytator, Katowice.

Heczko Jerzy st. ks. †, pastor, New-Haven, St. Zjedn.

Heczko Jerzy mł., zarządca podatkowy, Cieszyn.

Heczko Józef, inżynier, Praga czeska.

Heczko Paweł, inżynier-pułk., Warszawa.

Herczyk Wilhelm.

Hess Józef, profesor gimn., Mysłowice.

Hławiczka Jan.

Janeczek Karol, podpułkownik W. P., Przemyśl.

Janiczek Paweł.

Kajzar Józef, inżynier, Warszawa.

Kaluża Franciszek, urzędnik bankowy, Wiedeń.

Kania Rudolf, urzędnik kolejowy.

Karas Jan inż., profesor w P. Szk. Gosp. Wiejsk., Cieszyn.

Kisiała Jerzy dr., starosta, Cieszyn.

Klusek Wiktor ks. †, proboszcz, Łąki.

Knyps Ludwik ks., proboszcz, Frysztat, Śląsk Czeski.

Koj Jan.

Kołek Karol inż., dyrektor fabryki, Piotrowice, Śląsk Cz.

Kokotek Jan ks. †, pastor, Biała.

Konderla Józef.

Korzeniowski Antoni, kapitan W. P., Żory, G. Śląsk.

Korzeniowski Józef, profesor gimn., Gniezno.

Kotas Fryderyk.

Kotas Jan dr., notariusz, Cieszyn.

Kozieł Jan inż., architekt, Przemyśl.

Kozieł Karol.

Król Józef, profesor gimn. pol., Cieszyn.

Kubaczka Jan †, słuchacz praw (poległ na wojnie), Tyra.
Kukucz Jan †, profesor gimn., Kraków.
Kukucz Jerzy, inżynier, Kraków.
Kulisz Karol ks., pastor i senior Zb. ew., Cieszyn.
Kuźnik Karol.
Lebiedzik Józef inż., dyrektor kopalni, Katowice.
Lipka Paweł, kierownik szkoły, Piosek, Śląsk Czeski.
Macoszek Antoni ks. †, proboszcz, Dziedzice.
Małysz Jan inż., nadleśniczy, Istebna.
Mamica Józef ks., pastor i pułk. W. P., Poznań.
Martinek Gabrjel †, legjonista (poległ na wojnie), Ogrodzona.
Michalik Jan ks. †, pastor, Mor. Ostrawa.
Michejda Alfred, dyrektor banku, Katowice.
Michejda Franciszek, dyrektor sem. naucz., Łódź.
Michejda Józef.
Michejda Karol ks., profesor Uniw., Warszawa.
Michejda Oskar ks., pastor, Trzynieć, Śląsk Czeski.
Michejda Tadeusz dr., lekarz, Działdowo.
Michejda Władysław dr., adwokat, Cieszyn.
Mrózek Jerzy ks. †, wikary, Strumień.
Müller Józef, nauczyciel.
Niemieć Ferdynand ks., proboszcz, Rudzica.
Nikodem Paweł ks., pastor, Ustronń.
Olszak Karol.
Olszak Wacław dr., lekarz, Karwina, Śląsk Czeski.
Oszelda Karol.
Pawlas Jan.
Pawlita Antoni, naczelnik Wydz. Skarb., Katowice.
Pawlita Teodor, urzędnik bankowy, Katowice.
Paździora Edward †, sł. praw, Kraków.
Pindór Jan, profesor gimn., Bielsko.
Płoszek Rudolf ks., proboszcz, Gnojnik, Śląsk Czeski.
Prymus Adolf.
Pustówka Andrzej.
Pustówka Jan.
Raszka Jan st., artysta-rzeźb., dyr. Szk. Przem. Art., Kraków.
Raszka Jan mł., zarządca dóbr, Zebrzydowice.
Raszka Paweł.
Ruśniok Jan.
Rygiel Teofil, nauczyciel, Wędrynia, Śląsk Czeski.
Selbor Emanuel †, nauczyciel, Jaworze.
Sikora Jerzy, inżynier.
Sikora Paweł, profesor gimn., Cieszyn.

Siwy Paweł.
Skudrzyk Jan †, sędzia, Wizowice, Morawy.
Skudrzyk Józef, notariusz.
Słonka Karol †, prof. gimn., Cieszyn.
Sporysz Paweł, dyrektor Izby Handlowej, Bielsko.
Stonawski Adam ks., pastor, Gelsendorf (Małopolska Wsch.)
Stonawski Jan ks., profesor gimn., Cieszyn.
Stryja Adam.
Suchanek Jan, profesor gimn., Gdańsk.
Szczepański Jan.
Szymeczek Jan †, radca sądowy, Kraków.
Szymeczek Rudolf ks., proboszcz, Pogwizdów.
Tomanek Rudolf ks., profesor gimn., Cieszyn.
Tomica Karol.
Twardzik Paweł †, sl. teologii, Niebory.
Twardzik Wiktor, aptekarz.
Urbańczyk Alojzy †, sl. teologii, Kraków.
Urbanek Józef †, zarządca szpitala, Cieszyn.
Wacławik Jan, profesor gimn., Kraków.
Walach Jan, profesor gimn. pol., Cieszyn.
Walošek Wiktor, nauczyciel.
Wicherek Teodor, urzędnik pryw., Warszawa.
Wilczek Franc. dr., wicedyrektor kolei państw., Katowice.
Wilczek Józef dr., dyrektor szpitala, Rybnik.
Wojnar Franciszek, profesor Wyższej Szkoły Przem., Bielsko.
Wojnar Jan.
Zagóra Adolf.
Zagóra Paweł dr., radca wojewódzki, Katowice.
Zagan Ignacy, sędzia, Król. Huta.

XX. B. członkowie »Jedności« w szkole realnej w Cieszynie (1895 — 1905).

Baselides Franciszek.
Branny Rudolf, dzierżawca folwarku w Kostkowicach.
Buzek Jan w Katowicach.
Buzek Wiktor, profesor gimn. w Piotrkowie.
Folwarczny.
Głajcar Jan, urzędnik bankowy w Katowicach.
Głajcar Józef, inżynier w Związku Koksowni w Katowicach.
Grycz Karol, profesor gimn. pol. w Cieszynie.
Heczko Jan, profesor gimn. pol. w Cieszynie.

Heczko Paweł, kierownik szkoły powsz. w Cieszynie.
Kabiesz Andrzej, inżynier w Brüx (Czechy).
Karzeł Karol †, inżynier (zmarł podczas wojny).
Kiedroń Józef, b. minister P. i H., dyr. gen. hut. w Kr. Hucie.
Kołaczek Benjamin, inż. Zakł. elektr. »Zem« w Cieszynie.
Kotula Adolf †, student w Cieszynie.
Koźdoń Otton †, urzędnik pryw. w Boguminie.
Koźdoń Robert.
Macura Adam, kierownik fabryki w Chełmie.
Międzybrodzki Ludw. †, inż. (zmarł w niewoli podczas wojny).
Mrowiec Paweł, inżynier w Toruniu.
Niemiec Adam, urzędnik w Tow. »Ziemia« w Cieszynie.
Ostruszka Jerzy, profesor gimn. w Samborze.
Paduch Józef.
Palarczyk Franciszek, inżynier w Białymstoku.
Pawlas Franciszek.
Pawlas Karol, inżynier w Toruniu.
Paździora Józef, inżynier w Mysłowicach.
Raszka Józef, referent w Dyr. Kolei Państw. w Katowicach.
Rozbrój Jan.
Rusz Karol, dyrektor Zakł. elektr. »Zem« w Cieszynie.
Starzyk Paweł, inżynier.
Staś Karol inż., prof. Wyższ. Szk. Przem. w Bielsku.
Stonawski Jerzy inż., dyrektor Wyższ. Szk. Przem. w Bielsku.
Stonawski Paweł.
Stryja Adam.
Suchanek Jan, profesor gimn. w Krakowie.
Szczepański Andrzej †, student w Ustroniu.
Unucka Alfred †, słuchacz politechn. we Lwowie.
Wicherek Teodor, urzędnik w Warszawie.
Zabystrzan Jerzy, dyr. Tow. Akc. »Robur« w Katowicach.
Zielina. Paweł.

XXI. B. członkowie »Jedności« w seminarjach w Cieszynie.

Adameczyk Adolf, nauczyciel.
Adamus Jan, nauczyciel w Ropicy.
Adamus Paweł, nauczyciel w Mostach przy Jabłonkowie.
Badura Jan † (poległ na wojnie).
Bahr Mieczysław.
Bibro Antoni.

Bobek Paweł, naucz. sem. męsk., poseł na Sejm w Bobrku.
Bohucki Jan †, naucz. w Bobrku.
Brachaczek Rajmund, naucz. w Karwinie, Śląsk Czeski.
Branny Jan, naucz. w Zakładzie Wych. w Cieszynie.
Bukowski Wład., ref. w Wydz. Ośw. Publ. w Katowicach.
Chmiel Jan, naucz. sem. w Bobrku.
Chobot Józef, urzędnik wojew. w Katowicach.
Chodura Emil, nauczyciel w Cieszynie.
Cichy Adolf.
Cienciała Karol, nauczyciel w Będowicach Dol., Śląsk Cz.
Cieślar Jan, naucz. wydz. w Skoczowie.
Cieślar Paweł.
Cieślar Rudolf.
Ciupek Paweł.
Czyż Jan, nauczyciel w Pogorzu.
Dorda Karol, nauczyciel w Bystrej.
Duda Józef, starosta w Bielsku.
Fójcik Leopold †, nauczyciel.
Franek Józef, kier. szkoły w Zabłociu.
Fryda Rudolf, nauczyciel w Tyrze.
Fusek Karol, nauczyciel w Stonawie.
Gruszka Józef †, nauczyciel w Gnojniku.
Hadaszczok Gustaw.
Heczko Bogusław, wizytator w W. O. P. w Katowicach.
Heczko Jan, kierownik szkoły w Ustroniu.
Heczko Jan, nauczyciel w Gródku, Śląsk Czeski.
Heczko Paweł, kierownik szkoły w Golezowie.
Jurak Walenty, nauczyciel w Cieszynie.
Krużolek Gustaw.
Kadłubek Jan, nauczyciel w Grodziszczu, Śląsk Czeski.
Kaleta Jerzy.
Kałuża Franciszek †, nauczyciel w Pastwiskach.
Kania Adolf, kier. szkoły w Strumieniu.
Kisza Jerzy, nauczyciel w Łazach.
Kisza Wiktor, naucz. gimn. w Cieszynie.
Klajsek Józef, kierownik szkoły w Lidzbarku.
Klimosz Jerzy †, nauczyciel w Szumbarku, Śląsk Czeski.
Klimosz Paweł, inspektor powiatowy w Działdowie.
Kluz Karol, kierownik szkoły w Stonawie, Śląsk Czeski.
Konderla Paweł.
Korzeniowski Ludwik, kierownik szkoły w Ligocie a. B.
Kotas Franciszek, naucz. szkoły handlowej w Cieszynie.
Kotas Jan, przedsiębiorca handl. w Katowicach.

Koterla Jerzy, kierownik szkoły w Markłowicach.
Kotula Bernard †, naucz. sem. w Bóbrku.
Kowalowski Henryk, kapitan W. P. w Krakowie.
Kozieł Andrzej †, nauczyciel w Cieszynie.
Kozieł Jan mł., kierownik szkoły w Lipowcu.
Kozieł Józef.
Kozieł Paweł.
Kral Paweł, naucz. w Ustroniu.
Krużolek Gustaw, kier. szkoły w Nawsiu, Śląsk Czeski.
Krygiel Karol †, naucz. w Ustroniu.
Kubala Adam, naucz. w Dąbrowie, Śląsk Czeski.
Kubalok Franciszek.
Kubok Jan, właśc. gr. i przeł. gminy w Końskiej, Śląsk Cz.
Kunc Jan, naucz. w Orłowej, Śląsk Czeski.
Lasota Jan st., kier. szkoły w Trzanowicach, Śląsk Czeski.
Lasota Jan mł., naucz. w Bystrzycy, Śląsk Czeski.
Lazar Paweł, właśc. firmy handl. »Ostoja«, w Cieszynie.
Michejda Józef, naucz. szkoły wydz. w Cz. Cieszynie.
Milata Alojzy, naucz. sem. w Bobrku.
Mitrega Franciszek, naucz. w Piotrowicach, Śląsk Czeski.
Morys Karol, kier. szkoły w Łakach, Śląsk Czeski.
Mrowczyk Karol, urzędnik kolejowy w Katowicach.
Mrózek Jan †, naucz. w Pudłowie (poległ na wojnie).
Müller Józef.
Myrdacz Paweł, kierownik szkoły w Suchej Górnej, Śl. Cz.
Niemiec Jan, nauczyciel w Stonawie.
Ofiok Jan, kier. szkoły w Kozakowicach, Śląsk Czeski.
Piechaczek Józef, nacz. w Karwinie, Śląsk Czeski.
Podola Paweł, kier. szkoły w Koszarzyskach, Śl. Czeski.
Pustówka Józef, naucz. w Łaziskach, G. Śląsk.
Pustówka Paweł, kier. szkoły w Goleszowie (Równia).
Rakus Paweł, inspektor powiat. we Frysztacie, Śląsk Czeski.
Raszka Jan st. †.
Raszka Jan mł., nauczyciel w Nydku, Śląsk Czeski
Recmanik Jan.
Rymorz Jan, kier. szkoły w Suchej Średniej, Śląsk Czeski.
Rzyman Jan †, urzędnik kolej. w Gruszowie, Śląsk Czeski.
Selbor Emanuel †, naucz. w Jaworzu.
Sikora Jan, nauczyciel w Działdowie.
Siwy Karol, nauczyciel sem. w Łęczycy.
Stusek Franciszek, kierownik szkoły w Jaśkowicach. G. Śl.
Suchanek Franciszek †, nauczyciel w Stonawie.
Szalbot Jan, nauczyciel w Śmiłowicach, Śląsk Czeski.

Szczepański Jerzy †, nauczyciel w Łazach.
Szelong Karol †, nauczyciel w Cierlicku.
Szmek Paweł.
Szołkowski Rudolf, kierownik szkoły w Istebnej.
Szturc Jan.
Szturc Jerzy.
Szurman Paweł, kierownik szkoły w Ogródzonej.
Szuścik Jan, dyr. T. A. »Apros« i poseł na Sejm w Katowicach.
Topiarz Józef, kierownik szkoły w Grodziszczu, Śląsk Cz.
Turoń Jan.
Urbanek Juljusz.
Wagner Józef, kier. szkoły w G. Cierlicku, Śl. Czeski.
Wałach Paweł, nauczyciel w Ustroniu.
Wania Jan.
Wilczek Józef, dyrektor szk. wyd. męsk. w Cieszynie.
Wojnar Adam, kapitan W. P. we Lwowie.
Wojnar Jan st., naucz. szk. wyd. męsk. w Cieszynie.
Wojnar Jan mł., naucz. gimn. pol. w Cieszynie.
Wranka Andrzej, kierownik szkoły w Stonawie, Śl. Czeski.
Zagóra Karol, nauczyciel w Kocobędzu.
Zaręba Józef.
Zdziebło Teofil, nauczyciel w Zebrzydowicach.
Zielina Gustaw, naucz. gimn. w Orłowej.
Zientek Adam †, naucz. w Oldrzychowicach.
Zientek Jan, nauczyciel w Nawsiu, Śląsk Czeski.
Zyder Jan, nauczyciel w Skrzeczoniu, Śląsk Czeski.

XXII. B. członkowie »Jedności« w zakładach nauk. w Bielsku (1891 — 1914). *)

Adamski Józef ks. we Lwowie.
Bielewicz Piotr, właśc. księgarni i hurt. tyt. w Żywcu.
Błasiak.
Bolek Jan, kier. szkoły w Międzywiciu.
Borgiel Józef, em. sekretarz Rady Pow. w Wadowicach.
Borowski Ignacy, kier. szkoły w Mazańcowicach.
Brak Jan †, profesor gimnazjum w Myślenicach.
Broda Gustaw.
Broda Jan, inżynier i właściciel fabryki w Toruniu.
Buryan Józef ks., proboszcz w Goleszowie.

*) Wykaz niekompletny z powodu braku pamiętnika.

Chobot Gustaw, inżynier w Wolance ad Borysław.
Cieślař Michał, naucz. i kier. księgarni »Kresy« w Cieszyńie.
Długopolski Franciszek dr., adwokat w Nowym Sączu.
Duława Paweł †, nauczyciel.
Dutka Walenty ks. †, proboszcz w Lipniku.
Filip Stanisław, urzędnik w fabryce tytoniu w Krakowie.
Farny Franciszek.
Gajdzica.
Gawlas Józef, inżynier.
Gawlas Leopold, kier. szkoły w Cieszyńie.
Góra Antoni †, profesor gimn. w Krakowie.
Grycz.
Halapacz Józef, nauczyciel w Bystrej.
Hrzebiczek, inżynier kol. w Dziedzicach.
Jagosz Józef †.
Jamróz Władysław, właśc. hurtowni tyt. w Skoczowie.
Janosz J., inżynier w Białej.
Kliś Franciszek ks. †, wikary.
Kolaczek Benjamin, inżynier w Cieszyńie.
Kolaczek Emil, dzierżawca schroniska na Stożku w Wiśle.
Konior.
Korzonkiewicz Jan ks. dr., kanonik katedr. i prof. Uniw. Jag.
w Krakowie.
Kotas Jan dr., notariusz w Cieszyńie.
Kozusznik Adolf, inżynier w Gliniku Marjampolskim.
Krużolek Jerzy, inżynier w Wilnie.
Lazar Karol, przemysłowiec w Tarnowskich Górach.
Magiera Michał, dyrektor sem. naucz. w Toruniu.
Maraskiewicz Leopold ks., proboszcz w Gruszowie.
Merta Stanisław, profesor gimn. w Białej.
Milik Jan ks., profesor gimn. w Bielsku.
Mińkiński Antoni, właśc. hurtowni w Żywcu.
Orszulik, nauczyciel.
Paciorek Maciej ks. †, prof. sem. naucz. w Białej.
Pawlas Franciszek, inżynier w Drohobyczu.
Pawlas Józef.
Piechaczek Teofil, urzędnik skarbowy w Cieszyńie.
Piesko Leopold, kierownik szkoły w Dziedzicach.
Pilarz Wacław, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezpiecz. w Krakowie.
Płonka Franciszek w Lipniku.
Radwański.
Ryczek Andrzej ks., w Ameryce St. Zjed.
Ryczek Jan ks., proboszcz w Łąkach, Śląsk Czeski.

Rzeszowski Leon, kierownik szkoły w Katowicach.

Sciasny.

Smolicki Wojciech, dyrektor sem. żeń. we Lwowie.

Studencki Stanisław †.

Sulik.

Szolec.

Urbańczyk Alojzy †, sł. teologii w Krakowie.

Wanke.

Weismann.

Wiślicki Wacław.

Wojnar Paweł z Łyżbic.

Wojnar Wilhelm, nauczyciel szkoły ćwiczeń w Cieszynie.

Wojtyła Karol, urzędnik, Pawlusie ad Żywiec.

Wojtyła Teofil, kierownik szkoły w Gruszowie.

Wrzoł Józef ks. dr., profesor sem. żeńsk. w Cieszynie.

Wrzoł Ludwik ks. dr., profesor w sem. duch. w Widnawie.

Zajączek Stan., urzędnik kolej. w Katowicach.

Zawisza Oskar ks., proboszcz w Gór. Cierlicku, śl. Czeski.



TREŚĆ.

| | Str. |
|--|------|
| „Jedności“ (dedykacja), napisał Ślązak | 3 |
| I—VI. Związki młodzieży polskiej w szkołach średnich Śląska Cieszyńskiego, napisał dr. Jan Galicz | 7—42 |
| VII. Organizacja, napisał ks. Jan Sznurowacki | 42 |
| VIII. Z Towarzystwa Narodowego, fragment | 45 |
| IX. Z pamiętnika „Wzajemności“ | 47 |
| X. Z pamiętnika „Jedności“ | 60 |
| XI. Przyczynek do historii początków ruchu narodo- wego na Śląsku Cieszyńskim, napisał ks. Józef Londzin | 109 |
| XII. Początki szkolnictwa średniego na Śląsku Cie- szyńskim, napisał Franciszek Popiołek | 131 |
| XIII. Jak to ilto tempore bywało, napisał ks. dr. Jan Korzonkiewicz | 135 |
| XIV. Szpic, wspomnienie z czasów „Jedności“, napisał Ślązak | 145 |
| XV. Z epizodów w „Jedności“ seminarjalnej, napisał Rudolf Szotkowski | 149 |
| XVI. Działalność publicystyczna b. członków „Jedności“ gimnazjalnej w Cieszynie | 153 |
| XVII. B. członkowie „Towarzystwa Narodowego“ | 156 |
| XVIII. „ ” ” „Wzajemności“ | 156 |
| XIX. „ ” ” „Jedności“ gimn. w Cieszynie | 157 |
| XX. „ ” ” ” w szk. realn. w Cieszynie | 160 |
| XXI. „ ” ” ” w seminar. w Cieszynie | 161 |
| XXII. „ ” ” ” w zakładach nauko- wych w Bielsku | 164 |

